Penny Jordan

Praskie noce

Tłumaczenie:
Jan Kabat

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Beth, blada na twarzy, westchnęła z niedowierzania i grozy, patrząc na zawartość pudełka, które właśnie otworzyła.

– O, nie! Nie! – zaprotestowała zrozpaczona, odwijając z papieru kieliszek z kompletu zamówionego podczas jej pobytu w Pradze.

Zamknęła oczy; zbladła jeszcze bardziej i poczuła mdłości.

Tak dużo zainwestowała w to zamówienie, i to nie tylko pod względem finansowym.

Otworzyła drżącymi palcami następne pudełko; zagryzła wargę, gdy zobaczyła ozdobny dzbanek na wodę; jej niepokój pogłębił się jeszcze bardziej.

Trzy godziny później, w zasłanym papierami i szkłem magazynie na tyłach niewielkiego sklepu, który prowadziła do spółki ze swoją najlepszą przyjaciółką Kelly Frobisher, potwierdziły się jej najgorsze obawy.

Te… te koszmary przeczące smakowi i stylowi z pewnością nie miały nic wspólnego z przepięknymi imitacjami, które zamówiła z takim podnieceniem i radością kilka miesięcy temu w Czechach. Absolutnie nic. Ten właśnie dostarczony towar, ale nigdy przez nią niezamówiony, zgadzał się pod względem liczby i charakteru z tym, za co rzeczywiście zapłaciła, ale poza tym stanowił koszmarną parodię pięknego, eleganckiego szkła najwyższej jakości, które jej pokazano.

Nie było mowy, by kiedykolwiek zamówiła coś takiego i by kiedykolwiek zdołała coś takiego sprzedać. Jej klienci byli niezwykle wybredni…

Beth czuła, jak przewraca się w niej żołądek; przypomniała sobie, z jakim entuzjazmem i pewnością podsycała ich zainteresowanie, opisując te dzieła sztuki i obiecując, że dzięki nim ich stoły bożonarodzeniowe będą emanować atmosferą minionego czasu, epoki weneckiego baroku, bizantyjskiego piękna.

Pobladła, wpatrywała się w kieliszek w swej dłoni, którego barwa w niczym nie przypominała tej cudownej żurawinowej czerwieni; chciałoby się niemal poczuć jej smak.

Czy naprawdę dla czegoś takiego naraziłaby na szwank swój sklepik, reputację i finanse? Czy dla czegoś takiego zadzwoniła z Pragi do swojego doradcy bankowego z prośbą o zwiększenie kredytu? Nie, oczywiście, że nie. Szkło, które jej pokazano, nie miało z tym tutaj nic wspólnego. Absolutnie nic!

Zaczęła gorączkowo oglądać następny egzemplarz, potem jeszcze jeden, żywiąc pomimo wszystko nadzieję, że to, co zobaczyła do tej pory, jest wynikiem jakiegoś drobnego nieporozumienia. Niestety, nie było mowy o pomyłce. Wszystko, co odwijała z papieru, nosiło cechy miernego rzemiosła; kiepskie szkło i prymitywna kolorystyka…

Przypomniała sobie błękit, głęboki i wspaniały jak barwa szat Madonny na obrazie renesansowego malarza i jak witraże, zieleń odznaczającą się ognistością wysokiej klasy szmaragdu, złoto, które połyskiwało jak każde dzieło sztuki stworzone w warsztacie wielkiego mistrza… Miała wrażenie, że porównuje dziecięce farbki z barwami, które wyszły spod ręki prawdziwego artysty.

Musiało dojść do pomyłki, bez dwóch zdań. Beth podniosła się z podłogi. Zamierzała zadzwonić do dostawcy i powiadomić go o tym nieporozumieniu.

Jej umysł ogarnęła istna gorączka, gdy uświadomiła sobie rozmiary problemu, z którym miała się zmierzyć. Dostawa, znacznie opóźniona, dotarła do niej tuż przed świętami.

Na dobrą sprawę planowała właśnie tego popołudnia uprzątnąć półki sklepowe z obecnego asortymentu i ustawić na nich czeskie szkło.

Co, u licha, miała zrobić?

W innej sytuacji poprosiłaby o radę swoją wspólniczkę Kelly, ale to nie były normalne okoliczności. Po pierwsze, sama podjęła w Pradze decyzję o zamówieniu. Po drugie, Kelly w znacznie większym stopniu zajmowała się w tej chwili swoim nowym mężem i życiem, które wspólnie układali, niż sklepem; ustaliły, że tymczasem Kelly odpuści sobie interes, który rozkręciły w małym miasteczku Rye-on-Averton, dokąd ściągnęła obie dziewczyny matka chrzestna Beth, Anna Trewayne.

A po trzecie…

Beth zamknęła oczy. Wiedziała, że jeśli powie Annie albo Kelly, swej najlepszej przyjaciółce, albo nawet Dee Lawson, od której wynajmowała sklep, o tym finansowym kłopocie, to wszystkie trzy od razu ruszą jej na pomoc, pełne zrozumienia i współczucia. Beth była jednak boleśnie świadoma, że z całej czwórki to właśnie jej nigdy nic nie wychodzi, że to właśnie ona podejmuje fatalne decyzje i zawsze okazuje się ofiarą… Oszukaną i skrzywdzoną…

Beth zadrżała z gniewu i żalu. Co się z nią działo? Dlaczego zawsze zadawała się z ludźmi, którzy sprawiali jej zawód? Może jest łagodna i przychylnie do wszystkich usposobiona, ale nie oznacza to wcale, że nie ma odrobiny dumy i że nie powinna być traktowana z szacunkiem.

Żadna z trzech pozostałych kobiet nigdy nie znalazłaby się w takiej sytuacji, tego była pewna. Dee… wykluczone, pomyślała. O, nie, nie wyobrażała sobie, by ktokolwiek mógł wykiwać czy oszukać Dee, pewną siebie i rzeczową aż do bólu, ani Kelly, z jej pozytywną osobowością, ani nawet łagodną z pozoru Annę.

Nie, to ona była tą bezradną, tą głupią, słodką idiotką; jakby słowa „oszukujcie mnie” miała wypisane na czole.

To jej wina, bez dwóch zdań. Czyż nie dała się złapać na kłamstwa Juliana Coxa? Czyż nie była naiwna, wierząc, że ją kocha, podczas gdy tak naprawdę interesowały go wyłącznie pieniądze, które miała rzekomo odziedziczyć?

Nie posiadała się ze wstydu, kiedy ją zostawił, twierdząc, że nigdy nie obiecywał małżeństwa, i oskarżając o to, że się za nim uganiała i za wiele sobie wyobrażała.

Poczuła teraz, jak się czerwieni. Nie dlatego że go wciąż kochała – z pewnością go nie kochała i w głębi duszy wątpiła, czy kiedykolwiek tak było; po prostu pozwoliła mu się przekonać, że jest inaczej. Schlebiało jej bezustanne zainteresowanie, jakie okazywał, jego ciągłe wyznania miłosne, uporczywe przekonywanie, że są dla siebie stworzeni. No cóż, dostała nauczkę, to pewne. Postanowiła, że nigdy, przenigdy, nie zaufa mężczyźnie, który będzie ją tak traktował i twierdził, że zakochał się w niej szaleńczo i od pierwszego spojrzenia, jak zrobił to Julian…

Czując gwałtowne bicie serca, próbowała stłumić pewne niebezpieczne wspomnienia.

Przynajmniej nie popełniła tego samego błędu dwukrotnie. Za to popełniła inny, co była zmuszona przyznać.

Nieudany romans i poniżenie wynikające ze świadomości, że wszyscy wiedzą, choć bolesne, odcisnęły jednak swe piętno tylko na jej życiu. To, co stało się teraz, mogło odbić się także na Kelly.

Wyrobiły sobie w mieście markę od chwili otwarcia sklepu z kryształami i porcelaną. Skoncentrowały się na potrzebach klientów i potrafiły je przewidywać. Kelly, nie kryjąc entuzjazmu, już ją poinformowała o kilku potencjalnych nabywcach; dała im do zrozumienia, że zakup oryginalnych i niepowtarzalnych wyrobów szklanych może być znakomitym pomysłem, jeśli chodzi o taką czy inną uroczystość. Zaledwie przed tygodniem jedna z klientek wyraziła chęć nabycia trzydziestu sześciu czeskich kieliszków do szampana, w kolorze szkarłatu.

„W tym roku obchodzimy srebrne wesele, dwa dni przed Bożym Narodzeniem, cała rodzina się u nas zjawi. Wspaniale byłoby mieć wtedy te kieliszki. Wydaję duże przyjęcie, więc wykorzystamy je do koktajli, które zamierzam przyrządzić, i do toastów…”

„O, tak, świetnie by się nadawały” – przyznała skwapliwie Beth, widząc już oczami wyobraźni te cuda na zabytkowym stole, delikatność kruchego szkła i bogactwo koloru mieniącego się w blasku świec.

Było wykluczone, by Candida Lewis-Benton zechciała kupić to, co Beth właśnie rozpakowała. Całkowicie wykluczone.

Zwalczyła pokusę płaczu. Była kobietą, nie dziewczyną i, jak udowodniła to w Pradze, potrafiła wykazać się determinacją i samodzielnością, nie wspominając już o dumie. Mogła zdobyć się na szacunek do samej siebie, bez względu na to, co myśleli o niej pewni ludzie – aroganccy, apodyktyczni mężczyźni, którzy uważali, że znają ją lepiej niż ona sama. Którzy chcieli zapanować nad jej życiem i mogli ją okłamywać i zmuszać, by zgadzała się na wszystko, czego pragnęli, twierdząc, że ją kochają.

Na szczęście w porę zrozumiała swój błąd i pokazała mu, jak łatwo przejrzała jego obłudne zamiary.

„Beth, wiem, że być może za wcześnie o tym mówić, ale… zakochałem się w tobie” – powiedział tamtego deszczowego popołudnia, kiedy stali na moście Karola.

„Nie, to niemożliwe” – odparła zdecydowanie.

„Jeśli to nie miłość, to co to właściwie było?” – spytał przy innej okazji i dotknął opuszkami palców jej warg, wciąż obrzmiałych i miękkich po wspólnych chwilach namiętności.

„Pożądanie… tylko seks, nic więcej” – odpowiedziała śmiało i zaczęła mu to udowadniać.

„Nie ulegaj pokusie i nie wierz ulicznym handlarzom – ostrzegał ją wielokrotnie. – To podstawieni ludzie, którzy oszukują turystów i pracują dla gangów”.

Wiedziała bardzo dobrze, o co mu chodzi. Dokładnie o to samo, co Julianowi – o jej pieniądze. Tyle że Alex Andrews chciał przy okazji zdobyć jej ciało.

Pod tym przynajmniej względem Julian zachował się przyzwoicie, by tak rzec.

„Nie chcę, żebyśmy byli kochankami… jeszcze nie… dopóki nie włożysz obrączki” – wyszeptał do niej namiętnie tamtej nocy, kiedy wyznał miłość – miłość, której w ogóle do niej nie żywił, jak niebawem wyszło na jaw.

Wydawało się teraz niemal śmieszne, że tak przeżywała jego perfidię. Być może dojmujące poczucie pogardy względem samej siebie zrodzone ze zdrady i oskarżeń miało więcej wspólnego z poniżeniem, na jakie ją naraził, niż ze złamanym sercem.

Nie ulegało wątpliwości, że ilekroć o nim teraz myślała, nie doznawała żadnych emocji, co najwyżej lekkie zdumienie, że mogła uważać go za atrakcyjnego. Pojechała do Pragi zdecydowana udowodnić sobie, że nie jest uczuciową idiotką, jak przedstawiał ją Julian; postanowiła nigdy więcej nie dać się zwieść i nie wierzyć, że gdy mężczyzna mówi, że kocha, to jest tak naprawdę.

Wróciła z Pragi niezwykle z siebie dumna, a także dumna z tej nowej, trzeźwej, twardo stąpającej po ziemi Beth, w jaką się przemieniła. Jeśli mężczyźni chcieli ją okłamywać i zdradzać, to ona ze swej strony nauczy się, jak wygrywać z nimi w ich własnej grze. Była dorosłą kobietą z wszelkimi tego konsekwencjami. Brak zaufania wobec mężczyzn jako uczuciowych partnerów nie oznaczał, że ma sobie odmawiać przyjemności postrzegania ich jako osobników atrakcyjnych seksualnie. Czasy, gdy kobieta musiała tłumić swą seksualność, już dawno minęły. Tak jak minęły czasy, gdy kobieta musiała wmawiać sobie, że kocha mężczyznę i że, co ważniejsze, on kocha ją i szanuje, nim odda mu się fizycznie.

Żyła dotąd w mrokach średniowiecza – postępując według przestarzałych reguł i jeszcze bardziej przestarzałych zasad moralnych. Przestarzałych i naiwnych. No cóż, wszystko to należało już do przeszłości. Teraz wkroczyła w prawdziwy świat, świat twardej rzeczywistości. Była pełnoprawnym członkiem nowoczesnego społeczeństwa i jeśli mężczyznom, czy raczej jakiemuś konkretnemu mężczyźnie, nie podobało się to, co robi albo mówi, to trudno. Prawo do czerpania radości z seksu mają nie tylko mężczyźni. Jeśli Alex Andrews ma coś przeciwko temu, to tym gorzej dla niego.

Czy naprawdę sądził, że da się złapać na te wszystkie kłamstwa? Na te śmieszne zapewnienia, że zakochał się w niej od pierwszego wejrzenia?

W Pradze, o dziwo, roiło się od takich jak on. Ludzi urodzonych głównie w Anglii albo w Stanach, w większości studentów albo twierdzących, że są studentami i że zrobili sobie rok przerwy, żeby eksplorować „obszary" dotąd dla nich niedostępne. Niektórzy mieli krewnych w Republice Czeskiej, inni nie, ale wszystkich łączyło jedno: kombinowali, wykorzystując znajomość języka i łatwowiernych turystów.

Prawda, Alex dawał do zrozumienia, że prowadził w Wielkiej Brytanii inny tryb życia. Przedstawiał siebie jako wykładowcę historii współczesnej na jednym z prestiżowych uniwersytetów i twierdził, że wziął sobie urlop naukowy, by spędzić trochę czasu z rodziną w Czechach, ale Beth mu nie wierzyła. Niby dlaczego miała wierzyć? Julian Cox też utrzymywał, że jest właścicielem imperium finansowego – a okazał się nieledwie oszustem, który unikał psim swędem łamania prawa. Było dla Beth jasne od pierwszej chwili, że Alex Andrews zalicza się do tej samej kategorii.

Zbyt atrakcyjny, zbyt zadufany w sobie… zbyt pewny, że rzuci mu się w ramiona, bo on tego rozpaczliwie pragnął. Nie, taka głupia to ona nie była. Mogła raz się nabrać, ale nigdy więcej, co to, to nie.

Oglądała tępo kieliszki, które odpakowała. Mdliło ją, doznawała uczucia paniki i jednocześnie strachu. To musiała być pomyłka… nie inaczej.

Nie wyobrażała sobie, by mogła powiedzieć Dee, Annie i Kelly, że przytrafił jej się fatalny błąd w osądzie – znowu.

I z pewnością nie wyobrażała sobie, by mogła to powiedzieć swojemu doradcy bankowemu. Naprawdę postawiła wszystko na jedną kartę, przekonując go, by dał jej tę pożyczkę.

Podniosła się zatroskana. Musiała przede wszystkim zadzwonić do fabryki.

Właśnie miała wystukać numer widniejący na fakturze przesyłki, kiedy odezwał się telefon. Beth podniosła słuchawkę i usłyszała głos swej wspólniczki Kelly.

– Beth, wiem, że mnie za to znienawidzisz… – Urwała na moment. – Brough musi jechać do Singapuru w interesach i chce mnie zabrać. Oznacza to, że może nie być nas przez miesiąc… mówi, że skoro Australia jest po drodze, to możemy tam polecieć przy okazji i spędzić dwa tygodnie z moją kuzynką i jej rodziną. Wiem, co sobie myślisz. Znikam w najgorszym czasie, w dodatku pracowałam ostatnio tylko dwa dni w tygodniu. Jeśli chcesz, żebym została, to zrozumiem… w końcu biznes…

Beth zaczęła rozmyślać gorączkowo. Prawda, ciężko byłoby jej zajmować się wszystkim przez pięć czy sześć tygodni, ale gdyby Kelly wyjechała, to przynajmniej nie musiałaby jej mówić o tych nieszczęsnych szkłach. Przyznała tchórzliwie, że mając okazję, wolałaby załatwić wszystko dyskretnie i osobiście, nie wciągając w to nikogo – nawet jeśli oznaczało to zatrudnienie kogoś na pół etatu pod nieobecność Kelly.

– Beth? Jesteś tam? – dobiegł ją zaniepokojony głos przyjaciółki.

– Tak, tak, jestem – potwierdziła Beth, po czym, wziąwszy głęboki oddech, oznajmiła

wspólniczce tak beztrosko, jak tylko zdołała: – Oczywiście, że musisz lecieć, Kelly. Byłoby głupotą tracić taką okazję.

– Uhm… i strasznie tęskniłabym za Brough. Ale naprawdę mam wyrzuty sumienia, że cię zostawiam, i to o tej porze roku. Wiem, jak będziesz zajęta, zwłaszcza przy tej nowej dostawie… à propos, dotarła już? Jest rzeczywiście tak wspaniała, jak ci się wydawało? Może przyjadę?

– Nie, nie, nie ma potrzeby – zapewniła ją pospiesznie Beth.

– No cóż, skoro nie masz nic przeciwko temu – powiedziała z wdzięcznością Kelly. – Brough nawet zaproponował, żebyśmy pojechali dzisiaj do Farrow. Dostałam adres kogoś, kto wyrabia tam niesamowite, tradycyjne meble. Ma jeden z tych warsztatów przy Old Hall Stables. Prawdziwa wioska rzemieślnicza. Ale jeśli jestem ci potrzebna w sklepie…

– Nie, w porządku – zapewniła ją.

– Kiedy wystawisz to nowe szkło? – spytała Kelly z entuzjazmem w głosie. – Nie mogę się doczekać, żeby je zobaczyć…

Beth zesztywniała.

– E… nie zdecydowałam jeszcze…

– Och, mówiłaś chyba, że zamierzasz to zrobić, jak tylko je przyślą – przypomniała Kelly, wyraźnie zaskoczona.

– Tak, owszem, ale… muszę się nad tym spokojnie zastanowić. Mamy jeszcze ze dwa tygodnie, zanim zaczną rozwieszać ozdoby i światełka na Boże Narodzenie… pomyślałam sobie, że byłoby dobrze dopasować wystawę…

– Och, wspaniały pomysł. – Kelly wyraźnie się rozpromieniła. – Mogłybyśmy nawet częstować klientów winem i przekąskami… przygotować drinki i jedzenie w takim samym kolorze jak szkło…

– E… tak… byłoby wspaniale – zgodziła się Beth, mając głęboką nadzieję, że jej głos brzmi bardziej entuzjastycznie w uszach przyjaciółki niż w jej własnych.

– Och, właśnie sobie przypomniałam. Przecież wyjeżdżamy pod koniec tygodnia, więc mnie to ominie – oznajmiła Kelly zawiedziona. – Mimo wszystko wrócimy na święta. Upierałam się i Brough na szczęście się ze mną zgodził, że nasze pierwsze Boże Narodzenie powinniśmy spędzić w domu… razem… a tak przy okazji, zachowaj dla mnie jeden komplet tych wspaniałych kieliszków, Beth.

– E… dobrze, obiecuję – odparła.

Przypuszczała, że przy odrobinie szczęścia uda jej się skorygować zamówienie i dostać nowe szkło, kiedy Kelly nie będzie w kraju. No tak, owszem, ale czy przyślą je jeszcze przed świętami? Kiedy wybierała poszczególne egzemplarze, skupiała się na kolorach, które uważała za najbardziej odpowiednie na Boże Narodzenie: głęboka czerwień, bogaty błękit, jodłowa zieleń, wszystko barokowe i pozłacane. Były piękne, ale wątpiła, czy wzbudziłyby zainteresowanie klientów w sezonie wiosennym i letnim.

Po upływie godziny i pięciu telefonach, których nikt nie odebrał, Beth przykucnęła i rozejrzała się bezradnie po magazynku przypominającym pobojowisko.

Przerażenie i gniew wywołane przez tę pomyłkę ustąpiły miejsca nerwowemu niepokojowi i podejrzliwości. Fabryka, którą odwiedziła, była duża, kierownik działu sprzedaży uprzejmy i elegancki. Gabloty na ścianach jego luksusowego gabinetu pyszniły się olśniewająco pięknym szkłem, spośród którego – za jego namową – miała wybrać swój komplet.

Pokój sekretarki, gdzie zajrzała przelotnie przez oszklone drzwi, kiedy kierownik prowadził ją z recepcji do swojego gabinetu, wypełniony był niemal pod sufit najnowocześniejszymi urządzeniami; wydawało się nie do pomyślenia, by w takim zakładzie nikt nie odbierał telefonów i nie obsługiwał faksu.

Lecz ilekroć wystukiwała numer, odpowiadała jej głucha cisza. Nawet jeśli fabryka była zamknięta z powodu jakichś czeskich świąt, telefony powinny dzwonić.

W jej myśli zaczęło się wkradać straszliwe podejrzenie, budząca grozę hipoteza.

„Nie daj się nabrać na to, co ci pokazują – ostrzegał Alex Andrews. – Niektórzy Cyganie pracują dla gangów. Sprzedają łatwowiernym turystom nieistniejące towary, żeby zdobyć obcą walutę".

„Nie wierzę ci. Chcesz mnie wystraszyć – odparła z furią Beth. – Żebym złożyła zamówienie u twoich krewnych – dodała ostro. – O to chodzi, prawda? Mówisz mi, że się we mnie zakochałeś… że ci na mnie zależy… byłabym łatwowierna, gdybym dała się złapać na twoje kłamstwa, Alexie…"

Pokręciła głową, nie chciała wspominać reakcji Alexa na jej oskarżenia. Nie chciała wspominać niczego, co miało z nim związek. Nie zamierzała pozwalać sobie na jakiekolwiek wspomnienia.

Nie? Więc dlaczego śniła o nim dosłownie każdej nocy, od kiedy wróciła z Czech? – pytał jakiś złośliwy wewnętrzny głos.

Śniła o nim, bo odczuwała ulgę, że wytrwała w swoich postanowieniach i nie uwierzyła w jego kłamstwa, w jego miłosne zapewnienia – odpowiedziała z gniewem nieprzychylnemu wewnętrznemu krytykowi.

Spojrzała na zegarek. Dochodziła czwarta. Nie było sensu wydzwaniać do czeskich dostawców. Postanowiła spakować zawartość omyłkowej przesyłki.

Dee, od której Beth wynajmowała sklep i jednocześnie wygodne mieszkanie na piętrze, obecnie dobra przyjaciółka, zaprosiła ją tego wieczoru na kolację.

Zniechęcona Beth zaczęła ponownie owijać papierem kieliszki. Pomyślała, krzywiąc się z niesmakiem, że to szkło nadaje się bardziej na słoiki do dżemu niż elegancką zastawę.

„Wiesz, obiło mi się o uszy, że w porównaniu z nami produkują swoją porcelanę i szkło w sposób niezbyt zaawansowany technicznie…" – oznajmiła łagodnie Dee kilka tygodni wcześniej.

„To dotyczy tańszych wyrobów – zapewniła Beth. – Ale ta manufaktura, którą wyszukałam, produkowała dawniej dla dworu rosyjskiego. Kierownik pokazał mi najpiękniejsze naczynia serwisu, jaki wykonali dla jednego z książąt rumuńskich. Przypominał bardzo te produkowane w Sèvres. Delikatność porcelany zapierała dech w piersiach. Czesi są bardzo dumni ze swojej tradycji wyrobu wysokiej klasy kryształów – dodała wówczas.

Za tę akurat informację mogła podziękować Alexowi Andrewsowi. Rzucił to jej wściekle w twarz, kiedy oskarżyła go, że próbuje ją skłonić, by kupiła towar u jego krewnych; wywołało to kolejną kłótnię.

Beth nigdy nie spotkała nikogo, kto doprowadzałby ją do takiej furii. Budził w niej gniew i namiętność, o jakie wcześniej się nie posądzała.

Gniew i namiętność. Dwa bardzo niebezpieczne uczucia.

Westchnęła i wróciła czym prędzej do pakowania. Pamiętaj, nie wolno ci o nim myśleć, powiedziała sobie. Ani o tym, co się stało…

Ku swemu wielkiemu rozczarowaniu poczuła, jak jej twarz oblewa się palącym rumieńcem.

– Boże, ale z ciebie numer. Taka słodka i łagodna z pozoru, a w głębi duszy taka gorąca i dzika…

Wściekła na siebie, zerwała się z podłogi.

– Miałaś o nim nie myśleć – powiedziała sobie zdecydowanie. – I nie będziesz!

ROZDZIAŁ DRUGI

– Jeszcze kawy, Beth?

– Uhm, proszę.

– Wyglądasz na zmartwioną. Stało się coś? – spytała Dee z troską w głosie, stawiając na stole filiżankę.

Zjadły już i teraz siedziały w salonie Dee nad rozłożonymi katalogami. Dee planowała urządzić na nowo pokój i pytała o opinię w tej sprawie.

– Nie. Nie… bardzo lubię kremowy brokat – wyjaśniła pospiesznie Beth. – I jeśli zamierzasz położyć tu także kremowy dywan, to pozwoli ci to wydobyć mocniejsze, bogatsze kolory poduszek i narzuty…

– Tak, to właśnie przyszło mi do głowy. Widziałam wspaniały materiał, zakochałam się w nim, udało mi się nawet odszukać producenta, ale to bardzo niewielka firma. Powiedzieli mi, że przyjmą zamówienie tylko wtedy, kiedy zapłacę z góry. Nie bardzo mi się to uśmiecha, wiesz, mogą coś zawalić. Poprosiłam w swoim banku, żeby ich sprawdzili. Byłoby szkoda, gdyby się okazali niezbyt rzetelni… Materiał jest cudowny, naprawdę przypadł mi do gustu, ale oczywiście trzeba w takich sprawach uważać, jak wiesz o tym zapewne. Wyobrażam sobie, jak się modliłaś, żeby wszystko było dobrze, kiedy twój bank sprawdzał, czy ta czeska firma jest godna zaufania.

– E… tak. Owszem… – Beth napiła się czym prędzej kawy.

Co by Dee powiedziała, gdyby przyznała, że niczego takiego nie zrobiła, że była po prostu zbyt podekscytowana perspektywą zakupu tego wspaniałego kompletu i że wszelkie zasady finansowej ostrożności wyleciały jej z głowy?

– Dzwoniła dziś do mnie Kelly. Powiedziała, że razem z Brough mają nadzieję wybrać się na dłużej do Singapuru i Australii.

– No… tak – przyznała Beth.

Wiedziała oczywiście, że trzeba było poprosić bank o informacje na temat tej czeskiej fabryki. Nie tylko po to, by się upewnić, że firma jest finansowo wiarygodna, ale też aby sprawdzić, czy realizują zamówienia w terminie. Wspominał nawet o tym jej doradca, kiedy zadzwoniła w sprawie zwiększenia kredytu. Bez wątpienia, gdyby nie wyjeżdżał akurat tego popołudnia na wakacje, to z pewnością by tego dopilnował.

Ale wyjechał, a ona nic nie zrobiła. Teraz to maleńkie dokuczliwe ziarenko wątpliwości, które zakiełkowało, kiedy nie mogła się dodzwonić do fabryki ani przesłać faksu, zaczęło wypuszczać pędy coraz większej podejrzliwości i obawy.

– Jak sobie poradzisz pod nieobecność Kelly? Będziesz musiała wziąć sobie kogoś do pomocy.

– Tak, tak, wiem – rzuciła Beth rozkojarzona, zastanawiając się, co powie Dee, jeśli wyzna – gdyby jej najgorsze obawy się ziściły, a zamówienie okazało się wynikiem rozmyślnego i cynicznego działania – że nie będzie potrzebowała dodatkowego personelu, ponieważ, ujmując rzecz najprościej, w sklepie nie pozostanie nic do sprzedania.

W jej głowie pojawiła się jeszcze jedna budząca grozę myśl – gdyby nie mogła nic sprzedać, to jak zapłaci czynsz za sklep i mieszkanie nad nim?

Nie dysponowała jakimkolwiek zabezpieczeniem finansowym w sytuacji, gdy tak bardzo się zadłużyła, żeby nabyć to czeskie szkło.

Rodzice zawsze by jej pomogli. Czy mogła jednak przyznać się przed nimi, jak głupio się zachowała? Nie, sama się wpakowała w tę kabałę i sama musiała się z niej wykaraskać.

Zrozumiała, że pierwszym krokiem powinno być zlokalizowanie dostawcy i naleganie, żeby przyjął z powrotem niewłaściwy towar i przesłał to, co faktycznie zamówiła.

– Beth, na pewno wszystko w porządku…?

Uświadomiła sobie z poczuciem winy, że Dee do niej mówi i że nie usłyszała ani słowa, które padło z ust starszej kobiety.

– E… tak… nic mi nie jest.

– No cóż, gdyby to miało pomóc, to mogę wpaść od czasu do czasu i zastąpić cię w sklepie.

– Ty!? – Beth patrzyła ze zdumieniem na Dee i zauważyła zaskoczona, że jej przyjaciółka się czerwieni.

– Nie powinnaś być taka zdziwiona – powiedziała tonem usprawiedliwienia. – Wierz mi, kiedy studiowałam, zdarzało mi się pracować w sklepie.

Czy zraniła uczucia Dee? Beth starała się ukryć zaskoczenie. Dee zawsze wydawała się taka odporna i opanowana, ale teraz sprawiała wrażenie urażonej.

– No, wiem, jak bardzo jesteś w tej chwili zajęta – tłumaczyła.

Nieżyjący ojciec Dee był właścicielem ogromnego przedsiębiorstwa, które po jego śmierci przejęła córka, zarządzając nie tylko wielkimi pieniędzmi, uzyskanymi w wyniku przemyślanych inwestycji, ale także rozlicznymi funduszami dobroczynnymi, które ustanowił, żeby pomagać miejscowym ludziom w potrzebie.

Ojciec Dee był filantropem starej daty, w stylu wiktoriańskim, pragnącym przynosić korzyść bliźnim. Był tradycjonalistą także pod innymi względami, jak słyszała Beth – uczęszczał regularnie do kościoła i bardzo kochał jedyną córkę, którą wychowywał samotnie po przedwczesnej śmierci żony.

Dee trwała niewzruszenie na straży ojcowskiej pamięci i ilekroć ktoś wychwalał ją za wspaniałą dobroczynną pracę, zawsze wyjaśniała, że działa po prostu jako przedstawicielka ojca.

Kiedy Beth i Kelly przeniosły się do miasta, były ciekawe, dlaczego Dee nigdy nie wyszła za mąż. Musiała być koło trzydziestki i jak na tak bystrą i rzeczową kobietę odznaczała się zaskakująco silnym instynktem macierzyńskim. Była też bardzo przystojna i atrakcyjna.

„Może nie znalazła odpowiedniego mężczyzny” – zasugerowała Beth. Działo się to jeszcze w czasach, kiedy sama wierzyła, że znalazła właśnie tego odpowiedniego w osobie Juliana Coxa, i tym samym czuła się uprawniona do głębokiego współczucia dla kogoś, kto miał mniej szczęścia.

„Hm… albo może w jej oczach żaden mężczyzna nie dorównuje jej ojcu” – zauważyła Kelly nieco bystrzej.

Bez względu na to, jak było naprawdę, jedno wydawało się pewne: Dee nie należała do osób, które dopuszczały każdego do swego życia prywatnego. A jednak tego wieczoru sprawiała wrażenie dziwnie otwartej i bezbronnej; wyglądała nawet delikatniej i nieco młodziej, jak zauważyła Beth. Być może dlatego, że zamiast jak zwykle starannie upinać włosy, rozpuściła je.

Z pewnością nie sposób było jej nie zauważyć, nawet w tłumie. Odznaczała się charakterystycznym wyglądem i postawą, które przyciągały uwagę innych ludzi – w przeciwieństwie do mnie, jak zauważyła Beth z niejaką pogardą względem siebie.

Jej mysie blond włosy nigdy nie przyciągnęłyby spojrzenia, nawet gdy w letnim słońcu pojawiały się w nich jaśniejsze i delikatniejsze pasemka.

Jako nastolatka pragnęła być wyższa. Przy wzroście stu sześćdziesięciu centymetrów była niezaprzeczalnie niska… Drobna, jak raz – haniebnie – określił ją Julian. Drobna i uroczo delikatna niczym krucha porcelanowa lalka. A jej wydawało się, że to komplement.

Koszmar. Była niska, ale też szczupła, no i miała w sobie jakąś miękkość, co skłoniło

kiedyś Kelly do niezapomnianej i niewybaczalnej uwagi, że ona mogłaby stanowić modelową postać w *Małych kobietkach*.

Przed wyjazdem do Pragi, pod wpływem impulsu, ścięła włosy. Pasowała jej ta fryzura na pazia, choć ją irytowała, i Beth musiała układać niesforne kosmyki za uszami, żeby w czasie pracy nie opadały jej na twarz.

„Jesteś piękna – zauważył przesadnie Alex Andrews, trzymając ją w ramionach. – Najpiękniejsza kobieta świata".

Wiedziała oczywiście, że kłamie i dlaczego to robi. Nie dała się jednak oszukać, pomimo ostrego, przejmującego bólu, jaki odczuwała, słuchając go z pełną świadomością jego obłudy.

Jak mógł w ogóle pomyśleć, że jest piękna? W końcu był mężczyzną, którego każda kobieta uważała za nadzwyczaj przystojnego, człowiekiem, który kojarzył się bardziej z klasycznym posągiem greckiego boga niż z współczesnym gwiazdorem filmowym. Wysoki, obdarzony ciałem o stalowych mięśniach, zdawał się emanować groźnym i zmysłowym magnetyzmem. Nie sposób było go zignorować. Beth odnosiła czasem wrażenie, że wysysa z niej wszelką siłę woli, jakby obezwładniał intensywnością swej zmysłowej aury.

Miał też niebywale hipnotyczne srebrnoszare oczy. Widziała je teraz, czuła, jak pali ją ich spojrzenie. Mogła…

– Beth…?

– Przepraszam, Dee. – Spojrzała na przyjaciółkę zawstydzona.

– W porządku – zapewniła ją z zaskakująco szerokim i ciepłym uśmiechem. – Kelly powiedziała mi, że odebrałaś z lotniska szkło i zdążyłaś już je rozpakować. Nie mogę się doczekać, kiedy je zobaczę. Mam jutro trochę wolnego czasu. Może zajrzałabym do ciebie…

Beth poczuła, jak ogarnia ją panika.

– No… nie chcę, żeby ktokolwiek je oglądał, dopóki nie włączą iluminacji świątecznej – wyjaśniła pospiesznie. – Nie wystawiłam ich jeszcze…

– Chcesz zaskoczyć wszystkich wspaniałą wystawą – domyśliła się Dee z jeszcze szerszym uśmiechem. – No cóż, cokolwiek zamierzasz, wiem, że będą się prezentować wspaniale. Naprawdę masz artystyczną żyłkę – komplementowała z przekonaniem, po czym dodała ze smutkiem: – W przeciwieństwie do mnie. Dlatego właśnie potrzebuję twojej rady przy urządzeniu salonu.

– Też masz niezłe oko – zapewniła Beth. – Potrzebujesz pomocy tylko przy drobnych szczegółach. Ten szkarłatny adamaszek obszyty złotymi frędzelkami nadaje się świetnie na narzutę…

– Będzie bardzo intensywny – zauważyła z powątpiewaniem Dee.

– Owszem – zgodziła się Beth. – Doskonały na zimę, a na wiosnę i lato znajdziesz coś spokojniejszego. Oszklone drzwi w twoim salonie otwierają się na ogród i narzuta o barwach kwiatów, które rosną tuż za progiem, wydobędzie harmonię obu przestrzeni.

Beth spojrzała na zegarek i wstała. Należało się zbierać.

– Jeśli będziesz potrzebowała pomocy w sklepie, daj mi znać – przypomniała Dee. – Wiem, że Anna może cię czasem zastąpić, ale…

Pokręciła głową.

– Nie ma mowy, żeby Ward pozwolił jej stać przez kilka godzin o własnych siłach. Jak twierdzi Anna, można by pomyśleć, że żadna kobieta nie urodziła wcześniej dziecka. Może mu powtarzać do woli, że ciąża to coś zupełnie naturalnego, że jest szczęśliwa i że nie musi się o nic martwić. Wciąż obchodzi się z nią jak z jajkiem.

Dee roześmiała się.

– Jest bardzo opiekuńczy, to pewne. Był niezadowolony, kiedy się dowiedział, że

wybrałyśmy się do centrum ogrodniczego i że pozwoliłam jej nieść skrzynkę kwiatów. Podejrzewam, że wciąż mi nie wybaczył tego, że go odesłałam, gdy zjawił się, żeby zajmować się Anną, kiedy nie byli jeszcze małżeństwem.

– Starałaś się tylko ją chronić – przypomniała Beth.

Lubiła Warda i cieszyła się, że jej matka chrzestna znalazła z nim szczęście po tak długim wdowieństwie, ale nie potrafiła zrozumieć, że od czasu do czasu musi dochodzić do starcia między dwiema silnymi osobowościami pokroju Dee i Warda.

Tylko bardzo cienka granica oddzielała pewnego siebie mężczyznę od apodyktycznego; miała na ten temat dużo do powiedzenia. Ward, na szczęście, wiedział, po której stronie tej linii należy pozostać…

Ale nie Alex Andrews.

Ten cieszyłby się jej obecnymi kłopotami i oznajmiłby z satysfakcją: „A nie mówiłem?”.

Andrews!

Beth zaparkowała swój mały samochód pod sklepem i weszła przez tylne drzwi, które prowadziły do mieszkania.

Pokręciła głową. Wciąż o nim myślała. Zaparzyła filiżankę herbaty i weszła do sypialni.

Alex Andrews czy też, ściślej, Alex Karol Andrews.

– To drugie imię ma związek z mostem – powiedział cicho tamtego dnia, gdy stali na słynnym praskim moście Karola. – Żebym pamiętał, że jestem w połowie Czechem, jak mawiał mój dziadek.

– Dlatego tu jesteś? – spytała Beth, zaciekawiona pomimo tego, że postanowiła zachowywać wobec niego dystans i traktować podejrzliwie.

– Tak – odparł po prostu. – Moi rodzice przyjechali tu w pierwszych dniach po aksamitnej rewolucji, to było w tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym trzecim. – W jego oczach pojawił się smutek. – Niestety, mój dziadek umarł zbyt wcześnie, by zobaczyć ukochane miasto, kiedy było już wolne. Wyjechał z Pragi w czterdziestym szóstym z moją babką i matką, która miała wtedy dwa lata, i nic już prawie nie pamięta z tego okresu, ale dziadek… – Urwał i pokręcił głową, a Beth poczuła ucisk w gardle na widok łez w jego oczach. – Tak bardzo pragnął tu wrócić. Tu się urodził i choć powodziło mu się w Anglii dobrze i mógł wychowywać córkę w wolnym świecie, Praga na zawsze pozostała ojczyzną jego serca. Pamiętam, jak przyjechał do mnie, kiedy studiowałem w Cambridge. Zabrałem go na przejażdżkę łodzią po Cam. „Jest piękna – przyznał. – Ale nie umywa się do rzeki, która płynie przez Pragę. Dopóki nie staniesz na moście Karola, nie zrozumiesz, o co mi chodzi…”.

– I jak? – spytała cicho Beth. – Zrozumiałeś, co miał na myśli?

– Tak – odparł równie cichym głosem. – Dopóki tu nie przyjechałem, uważałem się za stuprocentowego Brytyjczyka. Wiedziałem oczywiście o swoim pochodzeniu, ale wiązało się to tylko z historiami, które opowiadał dziadek. Wydawały mi się trochę nierzeczywiste. Opowieści o zamku, który należał niegdyś do mojej rodziny, i okolicznych ziemiach, o pięknych skarbach i wspaniałych meblach… – Wzruszył ramionami. – Nie doznawałem poczucia straty. Trudno się dziwić. I nigdy nie miałem wrażenia, że brakuje mi jakiejś cząstki siebie. Ale gdy już tu przyjechałem… to… okazało, że zawsze jej podświadomie szukałem.

– Zostaniesz tu? – spytała Beth, wzruszona mimo wszystko jego emocjonalnym wyznaniem.

– Nie – odparł Alex. – Nie mogę… nie teraz.

Właśnie wtedy chwycił ją za rękę, poprowadził w stronę małej, odosobnionej niszy i tam wyznał jej miłość.

Od razu poczuła panikę – wydawało się to zbyt pospieszne, zbyt nieprawdopodobne, by

mogła mu uwierzyć. Musiał kierować się jakimś ukrytym motywem, skoro powiedział coś takiego. Jak mógł być w niej zakochany? Dlaczego?

– Nie! To niemożliwe. Nie chcę tego słuchać, Alex – odparła szorstko, po czym wysunęła się z niszy i ruszyła przed siebie.

Beth po raz pierwszy spotkała Alexa w hotelu. Kiedy poprosiła o wynajęcie tłumacza, personel udzielał jej wymijających odpowiedzi, a następnie poinformował, że w związku z licznymi konferencjami odbywającymi się w mieście wszystkie agencje oferujące tego rodzaju usługi będą miały przez najbliższe dni pełne ręce roboty. Beth upadła całkowicie na duchu. Bez pomocy tłumacza nie mogła w żaden sposób zrealizować tego, po co przyjechała do Czech; powiedziała o tym młodemu człowiekowi w hotelowej recepcji.

– Bardzo mi przykro. – Rozłożył bezradnie ręce. – Wszyscy tłumacze są w tej chwili zajęci.

Beth poczuła, że jest bliska płaczu; wciąż niezwykle wrażliwa po odkryciu, jak podle Julian Cox ją oszukał, ulegała łatwo skrajnym nastrojom; od płaczliwości typowej dla kogoś w głębokim szoku do całkowitego otępienia, które wydawało się jeszcze bardziej przerażające. Właśnie przypadał dzień płaczliwości i gdy Beth próbowała zapanować nad sobą, zobaczyła przez mgiełkę łez, że jakiś mężczyzna, który stał przy kontuarze recepcji, obraca się do niej.

– Przepraszam, ale słyszałem, co pani mówiła – oznajmił, kiedy Beth zamierzała odejść. – I choć wiem, że to trochę dziwne, zastanawiałem się, czy nie mógłbym w jakiś sposób pani pomóc…

Mówił płynnie po angielsku i Beth od razu się zorientowała, że to jego mowa ojczysta.

– Jest pan Anglikiem, prawda? – spytała podejrzliwie.

– Z urodzenia – odparł bez wahania, obdarzając ją rozbrajającym uśmiechem.

Beth jednak nie poddawała się tak łatwo. Było wykluczone, by mogła pozwolić jakiemukolwiek mężczyźnie wkroczyć w swoje życie, zwłaszcza takiemu, który miał charyzmę, a na czole wypisane „Niebezpiecznie atrakcyjny".

– Sama mówię po angielsku – oświadczyła uprzejmie i zupełnie niepotrzebnie.

– Rzeczywiście, i to z odrobiną bardzo ładnego akcentu kornwalijskiego, jeśli wolno mi tak zauważyć – oznajmił z uśmiechem, czym zaskoczył Beth, i dodał, nim zdobyła się na jakąkolwiek replikę: – Jednak wydaje się, że nie mówi pani po czesku, podczas gdy ja owszem…

– Naprawdę? – Uśmiechnęła się lekceważąco i zaczęła oddalać. Ostrzegano ją przed przewodnikami i tłumaczami, którzy oferowali turystom swoje usługi na ulicach Pragi.

– Uhm… nauczyłem się tego języka od dziadka. Pochodził z Pragi.

Beth zatrzymała się, kiedy mężczyzna ją dogonił.

– Ach, rozumiem, o co chodzi. Nie ufa mi pani. Bardzo mądrze – pochwalił z zaskakującym tupetem. – Taka piękna młoda kobieta jak pani, sama w obcym mieście, powinna zawsze traktować podejrzliwie mężczyzn, którzy ją zaczepiają.

Popatrzyła na niego ze złością. Co on sobie wyobrażał? Że jest naiwna i łatwowierna?

– Nie jestem… – chciała powiedzieć „piękna", ale szybko się rozmyśliła, wietrząc podstęp. – Nie jestem zainteresowana.

– Nie? Przecież powiedziała pani recepcjoniście, że potrzebuje tłumacza – przypomniał jej delikatnie. – Kierownik hotelu z pewnością za mnie poręczy…

Beth przystanęła.

Miał rację: potrzebowała tłumacza. Przyjechała do Pragi, by dojść do siebie po rozstaniu z Julianem Coxem, ale głównie, w jej przekonaniu przynajmniej, by nabyć wysokiej klasy szkło czeskie do swojego sklepu.

Znalazła kilka adresów i kontaktów, ale poradzono jej, że powinna sama pojechać do

Pragi i rozejrzeć się na miejscu. Uświadomiła sobie, że potrzebuje nie tylko tłumacza, ale też przewodnika. Kogoś, z kim mogłaby odwiedzać fabryki i kto tłumaczyłby, czego ona potrzebuje.

– Dlaczego miałby pan proponować mi pomoc? – spytała podejrzliwe.

– Nie mam być może innego wyboru – odparł z enigmatycznym uśmiechem, który nie zrobił na niej wrażenia.

Co do jego komentarza – być może miał nadzieję wzbudzić w niej litość, dając do zrozumienia, że brakuje mu pieniędzy.

Kiedy się zastanawiała, co powinna zrobić, w ich stronę ruszyła pospiesznie jakaś elegancka ciemnowłosa kobieta po pięćdziesiątce.

– Och, Alex, tu jesteś! – zawołała. – Samochód już czeka…

Obrzuciła chłodnym i taksującym spojrzeniem Beth, która była boleśnie świadoma własnego przypadkowego stroju i nieskazitelnej elegancji starszej kobiety. Odznaczała się szykiem godnym paryżanki, począwszy od idealnie wymalowanych paznokci, a skończywszy na niezwykle starannie ułożonym koku. W uszach nosiła perły, tak duże, że musiały być sztuczne, choć Beth dałaby głowę, że są prawdziwe; złoty naszyjnik wyglądał na równie kosztowny.

Kimkolwiek była, nie ulegało wątpliwości, że jest bardzo bogata. Jeśli ten mężczyzna służył jej za tłumacza, to musiał być godny zaufania, doszła do wniosku; wystarczyło spojrzeć na tę kobietę, by wiedzieć, że nie dałaby się wykiwać nikomu – bez względu na przystojną twarz czy seksowne ciało.

– Nie musi pani się decydować od razu – powiedział mężczyzna spokojnie. – Tu jest moje nazwisko i numer telefonu. – Sięgnął do kieszeni, wyjął z niej pióro i kartkę, na której napisał coś szybko, a potem podał ją Beth. – Będę tutaj jutro rano. Wtedy mi pani powie…

Nie zamierzała oczywiście przyjmować jego oferty, jak zapewniła samą siebie, gdy tylko mężczyzna zniknął ze swoją towarzyszką. Nawet gdyby był tłumaczem zatrudnianym przez szanowaną agencję, wciąż miałaby wątpliwości.

Ponieważ jest zbyt sexy… zbyt… niepokojąco męski, a ty jesteś zbyt bezbronna, szydził z niej wewnętrzny głos. Sądziłem, że uodporniłaś się na takich osobników. Mówiłaś, że za sprawą Juliana Coxa nigdy więcej się nie zakochasz.

Nie. To się nigdy nie stanie, odparła szybko wewnętrznemu krytykowi. Nie ma mowy, bym zakochała się kiedykolwiek w takim człowieku jak on, który wygląda tak atrakcyjnie. Nie może się pewnie opędzić od kobiet. Dlaczego, u licha, miałby się interesować kimś takim jak ja? – zadała samej siebie pytanie.

Być może z tego samego powodu, z jakiego Julian Cox interesował się tobą, szydził dalej wewnętrzny krytyk. Wydajesz mu się łatwym łupem, źródłem dochodu. Kobietą zdaną na siebie, bezbronną. Przypomnij sobie, co ci mówiono przed wyjazdem.

Beth była zdecydowana nie przyjmować oferty Alexa, ale rano, kiedy znów zjawiła się w recepcji, upierając się, że potrzebuje na gwałt tłumacza, człowiek za kontuarem pokręcił ze smutkiem głową, powtarzając jej to, co powiedział poprzedniego dnia.

– Przykro mi, nie da rady. Te konferencje… – Rozłożył bezradnie ręce.

Przyszło jej na myśl, żeby porzucić plany dotyczące zakupu i zamiast tego pozwiedzać. Ale to oznaczałoby konieczność przyznania się do kolejnej porażki… Przyjechała do Pragi w poszukiwaniu kryształów i nie zamierzała wracać do domu, dopóki nie znajdzie czegoś odpowiedniego.

Nawet gdyby miało to oznaczać przyjęcie usług ze strony mężczyzny pokroju Alexa Andrewsa? Nawet gdyby miało to oznaczać właśnie coś takiego?

Tak! – powiedziała sobie z całą mocą Beth.

Zjadła kolację w swoim pokoju; w hotelu było gwarno i pomimo surowych upomnień pod

swoim adresem nie czuła się dostatecznie pewnie, by zjeść w restauracji – sama. Teraz zamówiła sobie kawę i wyjęła z torby przewodnik po Pradze, który kupiła zaraz po przyjeździe. Alex Andrews mógł się nawet więcej nie pojawić. No cóż, gdyby tak rzeczywiście się stało, to było tu mnóstwo zagranicznych studentów szukających pracy, o czym przypomniała sobie ze stoickim spokojem.

Zeszła na dół i usiadła w holu; nie kryła się właściwie, ale z pewnością nie chciała rzucać się w oczy, co stwierdziła z niejaką desperacją. Dlaczego tak bardzo brakowało jej pewności siebie, dlaczego czuła się tak zagrożona, tak… bezbronna? Przecież nie miała po temu żadnego powodu. Dorastała w bardzo kochającej i zżytej rodzinie; miała rodziców, którzy zawsze ją wspierali i chronili. Być może o to właśnie chodziło. Może za bardzo ją chronili, pomyślała ze smutkiem. Zdawało się, że Kelly, jej przyjaciółka, tak właśnie uważa.

– Kelner nie mógł sobie przypomnieć, co pani zamawiała, więc przyniosłem cappuccino…

Beth wyskoczyła niemal ze skóry, słysząc gardłowy, uwodzicielski głos Alexa.

Jak ją znalazł w tym odosobnionym kąciku? I skąd wiedział, że zamówiła kawę? Zrozumiała, do czego się posunął, kiedy postawił przed nią tacę. Były na niej dwie filiżanki i croissant. Chciał to zanieść do jej pokoju!?

– Właściwie zamówiłam czarną – poinformowała go szorstko i nie do końca zgodnie z prawdą.

– Och. – Popatrzył na nią z ukosa, wyraźnie rozbawiony. – Dziwne. Mógłbym przysiąc, że uwielbia pani cappuccino. Niemal widzę panią z kremowoczekoladowym wąsikiem.

Beth patrzyła na niego z gniewnym niedowierzaniem. Pozwalał sobie na zbyt wiele, zachowywał się zbyt poufale. Obrzuciła go wściekle mroźnym spojrzeniem i oświadczyła chłodno:

– Jako kobieta nie dostrzegam w tym pochlebnej aluzji. To mężczyźni mają wąsy.

– Nie tego rodzaju, o jakie mi chodziło – wyjaśnił bezzwłocznie, siadając obok niej; w jego oczach igrało rozbawienie. Nachylił się. Zbliżył się ustami do jej ucha tak bardzo, że czuła ciepło oddechu, gdy wyszeptał: – Chodzi mi o takie wąsy, które można scałować, nie ogolić…

Otworzyła szeroko oczy pod wpływem złości.

Naprawdę udawał, że z nią flirtuje… udawał, że uważa ją za atrakcyjną.

Już chciała mu powiedzieć, że nie potrzebuje jego usług, gdy dostrzegła kątem oka piękne kryształowe wisiorki, które sprzedawczyni wykładała na półki hotelowego sklepu z pamiątkami. Wisiorki poruszały się delikatnie, odbijając światło, ich delikatność i piękno wydały się tak pożądane, że Beth zapragnęła je kupić.

Przyjaciółka jej matki miała kilka takich, weneckich, odziedziczonych po babce, i Beth je uwielbiała.

– O co chodzi? – spytał Alex zaciekawiony.

– Wisiorki… to światło – wyjaśniła. – Są takie piękne.

– Bardzo piękne i obawiam się, że są bardzo drogie – odparł. – Myślała pani o tym, żeby kupić je jako prezent czy też dla siebie?

– Do mojego sklepu – odparła Beth mimochodem, wciąż skupiając uwagę na świecidełkach.

– Ma pani sklep? Gdzie? Jakiego rodzaju? – Jego głos nie był już taki cichy, pobrzmiewało w nim zainteresowanie i coś, co według niej świadczyło o chciwości – zbyt wyraźnej, by można było ją pomylić z ciekawością.

– Tak. Owszem… w małym mieście, o którym nigdy pan nie słyszał. Nazywa się

Rye-on-Averton. Ja… sprzedajemy wyroby porcelanowe wysokiej klasy, ozdobną ceramikę i szkło. Dlatego przyjechałam do Pragi. Szukam tu nowych dostawców, ale towar musi mieć jakość, a cena…

– No cóż, nigdzie nie znajdzie pani nic lepszego – oznajmił z przekonaniem Alex.

Beth popatrzyła na niego, ale nim zdążyła powiedzieć cokolwiek, oznajmił:

– Pani kawa stygnie. Pani ją wypije, a ja się tymczasem przedstawię. Jak pani wie, nazywam się Alex Andrews.

Wyciągnął rękę. Beth uścisnęła ją z niejakim wahaniem. Nie miała pojęcia, dlaczego wzdraga się przed jakimkolwiek kontaktem fizycznym z owym mężczyzną. Każda inna kobieta nie zdradzałaby takich oporów, tego była pewna. Kogo z siebie robiła? Przestraszonego małego króliczka zbyt przerażonego, żeby dotknąć tak przystojnego i pociągającego mężczyzny, bo bała się wrażenia, jakie mógł na niej zrobić? Oczywiście, że nie.

Uścisnęła mu szybko dłoń i równie szybko ją cofnęła, świadoma przyspieszonego pulsu i rumieńca na twarzy.

– Beth Russell – odparła.

– Tak, wiem – powiedział Alex i dodał: – Spytałem w recepcji. Beth? Od czego to zdrobnienie?

– Bethany – wyjaśniła.

– Bethany… – powtórzył – podoba mi się. Pasuje do ciebie. Moja babka też miała na imię Beth, właściwie Elżbieta. Oczywiście, kiedy uciekła z moim dziadkiem do Wielkiej Brytanii, przyjęła angielską formę tego imienia. Umarła, zanim się urodziłem. Z powodu złamanego serca, jak mawiał dziadek. Tęskniła za krajem i rodziną, która została w Czechosłowacji. Kiedy moi rodzice odwiedzili Pragę po aksamitnej rewolucji, matka była bardzo wzruszona, słuchając opowieści o swojej matce… straciła ją, gdy miała osiem lat…

Beth westchnęła mimochodem.

– Tak… – Wydawało się, że Alex rozumie doskonale, dlaczego ona milczy. – Matka straciła tak wiele… obecność własnej matki w swoim życiu i szczęście, jakie daje bliska rodzina, którą znałaby bliżej, gdyby dorastała w Pradze. Ale oczywiście, jak mawiał dziadek, wszystko to miało swoją odwrotną, bardziej mroczną stronę. Byłby prześladowany z powodu swoich przekonań politycznych, może by nawet zginął. Nasi krewni wiele doświadczyli. Dziadek był młodszym synem. Jego starszy brat odziedziczyłby zarówno ziemię, jak i tytuł po swoim ojcu, ale reżim odebrał rodzinie wszystko. Teraz przywraca się majątki prawowitym właścicielom. Niektórzy odzyskali tak wiele zrujnowanych zamków, że nie wiedzą, co teraz z nimi zrobić. My na szczęście mamy tylko jeden. Pokażę ci go. Jest bardzo piękny, ale nie tak jak ty.

Beth gapiła się na niego, nie wiedząc, co powiedzieć. Mógł sobie twierdzić, że jest Brytyjczykiem, mógł mieć brytyjski paszport, ale z pewnością miał w sobie coś zdecydowanie czeskiego. Odrobiła lekcje przed przyjazdem do Pragi; wiedziała, że Czesi czerpią dumę ze swojej artystycznej i wrażliwej natury, że są poetami i pisarzami, idealistami i romantykami. Alex z pewnością był romantyczny. Przynajmniej w tym znaczeniu, że uwielbiał upiększać rzeczywistość i prawdę. Nigdy, przenigdy nie zasługiwała na to, żeby ktoś nazywał ją piękną; nigdy by w to nie uwierzyła. Czy uważał, że jest aż tak głupia? Dlaczego?

Zamierzała go o to spytać, kiedy wisiorki znowu przyciągnęły jej wzrok. Alex miał rację; tu, w hotelu, były bardzo drogie, ale musiały istnieć fabryki, w których wytwarzano coś podobnego – fabryki, w których nie żądano niebotycznych cen. Jednak bez pomocy tłumacza nie ma szansy ich znaleźć. Zwróciła się do Alexa.

– Wiem dokładnie, ile się płaci za usługi tłumacza – uprzedziła go ostrym tonem. – Byłoby też dobrze, gdybyś prowadził samochód. I sprawdzę, czy kierownictwo hotelu jest

gotowe za ciebie poręczyć…

Uśmiech, którym ją obdarzył, przyprawił jej serce o szybsze bicie.

– Co ty wyprawiasz? – rzuciła w panice, kiedy Alex sięgnął do jej ręki.

– Zamierzam przypieczętować nasz interes pocałunkiem – oznajmił cicho, podnosząc jej zdrętwiałe palce do ust. Znieruchomiał na chwilę i oznajmił w zamyśleniu: – Choć być może, po namyśle…

Beth doznała obezwładniającej ulgi, przedwcześnie jednak, ponieważ gdy zaczęła cofać dłoń, Alex nachylił się do niej i szybko przywarł wargami do jej ust, całując je mocno i zdecydowanie.

Była zbyt zszokowana, żeby się poruszyć.

– Ty… pocałowałeś mnie – wysapała piskliwym głosem. – Ale…

– Chciałem to zrobić od chwili, gdy cię zobaczyłem – wyznał chrapliwie.

Gapiła się na niego szeroko otwartymi oczami. Zdrowy rozsądek, nie wspominając już o instynkcie samozachowawczym, darł się na nią, że pod żadnym pozorem nie powinna zatrudniać go jako tłumacza, zwłaszcza po tym, co zrobił, ale jego szare oczy hipnotyzowały ją, ona zaś nie mogła w żaden sposób powiedzieć mu to, co powinna.

– Będziemy musieli wynająć samochód – oznajmił, jakby to, co właśnie zrobił, było najzwyklejszą rzeczą pod słońcem. – Załatwię to.

ROZDZIAŁ TRZECI

Beth westchnęła cicho, odkładając wisiorki na szklane półki sklepu z pamiątkami.

Poprzedniego dnia, kiedy Alex Andrews odwiózł ją po wizycie w pierwszej fabryce na jej liście, weszła do sklepu i spytała o cenę wisiorków na wystawie. Tak jak się spodziewała, były wysokie – bardzo wysokie.

– Ten egzemplarz pochodzi z jednej z naszych najlepszych fabryk kryształów – wyjaśniła sprzedawczyni. – Pani, której rodzina posiada i prowadzi tę fabrykę, nigdy nie zgodziłaby się na wystawianie jej wyrobów w ten sposób, ale jest przyjaciółką właściciela hotelu. Zwykle produkują tylko na zamówienie. Ludzie, którzy zamierzają kupić ich rękodzieło, muszą odwiedzić fabrykę i porozmawiać osobiście z kierownictwem. Fabryka znajduje się w rękach tej rodziny od wielu pokoleń, choć została przejęta w czasach reżimu…

– Te wisiorki są bardzo piękne – oznajmiła Beth z westchnieniem.

Tak, były bardzo piękne, pomyślała, wychodząc ze sklepu.

Fabryki, które zdążyła już odwiedzić tego dnia, nie produkowały niczego, co by mogło dorównać dziełom sztuki w sklepie hotelowym. Ludzie w nich byli przyjacielscy i usłużni, chętni robić z nią interesy, ale ich wyroby nie są odpowiednie dla jej sklepu, który specjalizował się w unikatowym towarze, i wysoce pożądanym. Ale to nie rozczarowanie jakością oferowanych produktów sprawiło, że Beth wróciła czym prędzej do samochodu, kilka kroków przed Alexem, zaciskając przy tym gniewnie usta.

Mimo wszystko miała się tego wieczoru spotkać z właścicielką straganu na placu Wacława, która przyrzekła jej, że dostarczy szkło, o które chodzi.

Poprzedniego dnia, kiedy Alex Andrews zostawił ją, żeby wynająć samochód, Beth przez godzinę spacerowała niespokojnie nad rzeką, starając się przekonać samą siebie, że nie jest tak lekkomyślna, jak się obawiała, przyjmując jego propozycję pomocy. Z jakiegoś powodu nie mogła oprzeć się wrażeniu, że Alex zmusił ją podstępem, żeby go zatrudniła, i że celowo próbuje nią manipulować.

Wiedziała od początku, że musi mieć się na baczności i że nie może mu ufać. Był w końcu takim samym człowiekiem jak Julian. Bajerant… kolejny facet liczący na szczęście…

Zanim wrócił, wmówiła sobie, że jest na niego całkowicie uodporniona.

Celowo zamówiła lunch wcześnie, żeby nie mógł zaproponować, by zjedli razem. W ten sposób wolała uniknąć sytuacji, w której musiałaby za niego płacić. Ale on i tak ją zaskoczył.

O tak wczesnej porze Beth nie była szczególnie głodna, więc wyszła z hotelowej restauracji, ledwie tknąwszy posiłek. W tej samej chwili do holu wkroczył Alex. Ciepło jego uśmiechu mogłoby zawrócić innej kobiecie w głowie i Beth z pewnością była świadoma pełnych zazdrości spojrzeń trzech obserwujących ich turystek.

– Wciąż nie omówiliśmy dokładnie tego, o co ci chodzi – powiedział Alex, zbliżając się do niej. – Myślałem, że może zrobimy to podczas lunchu. Niedaleko stąd jest bardzo dobra restauracja, serwują tradycyjne potrawy. Nie będziesz rozczarowana…

Czego by nie dała za choćby odrobinę tej jego niezwykłej pewności siebie, pomyślała z zazdrością Beth.

– Nie, ja już…

– A to są te fabryki, które chcesz odwiedzić – przerwał jej Alex, wyciągając z kieszeni listę.

– Tak – zgodziła się oschle.

– Hm… no cóż, nie można zaprzeczyć, że produkują dobre kryształy, ale jeśli szukasz czegoś w rodzaju tych drobiazgów, które widziałaś w sklepie z upominkami, to polecałbym…

W głowie Beth odezwał się dzwonek alarmowy. Ostrzegano ją jeszcze w kraju, by wystrzegała się osobników wynajętych przez podejrzanych producentów, którzy sprzedawali niezorientowanym klientom towar wątpliwej jakości, i to po niebotycznych cenach.

„Żaden szanujący się producent nie zechciałby psuć sobie opinii, angażując się w coś takiego – poinformowała ją pewna przyjaciółka. – Czesi mają dusze artystów i są bardzo dumni, ale trafiają się między nimi ludzie nieuczciwi, jak w każdym narodzie. Nie powinno to cię jednak zrażać".

– Nie chcę ani nie potrzebuję rekomendacji, dziękuję – przerwała nagle Alexowi. – Płacę ci za usługi tłumacza i kierowcy. Kiedy cię nie było, przejrzałam mapy. Ponieważ upłynęło już pół dnia, sądzę, że powinniśmy odwiedzić najbliższą fabrykę, to znaczy tę tutaj… – Rozłożyła mapę i pokazała miejsce, o jakie jej chodzi.

Od razu zmarszczył czoło.

– Nie polecałbym tej fabryki – oznajmił cicho. – Poza tym nie jest blisko… może w linii prostej, ale prowadzi tam bardzo okrężna droga, poza tym ostatnio wystąpiły w tym rejonie powodzie, niektóre trasy są nieprzejezdne. Zresztą uważam, że gdybyśmy tam pojechali, byłabyś rozczarowana ofertą.

Beth nie mogła uwierzyć własnym uszom. Przewidywała, że nie będzie łatwo i miała poważne wątpliwości, czy postąpiła mądrze, zatrudniając go, ale nigdy by nie przypuszczała, że zacznie się z nią od samego początku spierać. Jego wcześniejsze zachowanie sugerowało coś przeciwnego i teraz, trochę zaskoczona, dostrzegła w nim chęć dominacji. Gdzie podziały się komplementy, które jej prawił? Gdzie podział się niewymuszony czar i ujmujące ciepło?

– Nie zdawałam sobie sprawy, że jesteś takim ekspertem od kryształów – oświadczyła sucho.

Wzruszył ramionami i odparł lekkim tonem:

– Nic dziwnego. Mam to we krwi.

Beth była trochę zbita z tropu. Co chciał przez to powiedzieć? Że skoro jest w połowie Czechem, to musi niejako automatycznie znać się na kryształach? Nikt mu chyba nie dorównywał pod względem bezczelności…

– No cóż, ja może nie mam tego we krwi, ale potrafię najlepiej ocenić, co sprzeda się w moim sklepie, a co nie – odparła stanowczo. – A jedyny sposób, by się przekonać, czy dana fabryka produkuje kryształ, który chcę sprzedawać, to zobaczyć go na własne oczy…

– Z pewnością – zgodził się Alex. – Musisz jednak pamiętać, że w Czechach produkuje się szkło różnego rodzaju, na każdą kieszeń i każdy gust, uważam więc, że należy pominąć miejsca, oferujące towar, którego nie chcesz.

– Tak, owszem – zgodziła się Beth, zgrzytając niemal zębami. – Właśnie dlatego określiłam dokładnie swoje preferencje, kiedy omawiałam je przed wyjazdem z waszą izbą handlową.

– Może nie byłaś dostatecznie precyzyjna – rzucił Alex wyzywająco. – Z mojej wiedzy i doświadczenia wynika, że co najmniej połowa fabryk na twojej liście nie wytwarza szkła wysokiej jakości… jeśli chodzi o unikaty i przedmioty codziennego użytku.

– Och? Rozumiem. I oczywiście świetnie się w tym orientujesz. Powiedz mi, Alexie, nie wydaje ci się, że to trochę naciągane? Że kiedy potrzebuję tłumacza i przewodnika, zjawia się w cudowny sposób ktoś, kto jest ekspertem w dziedzinie kryształów i wie dokładnie, o jaki towar mi chodzi?

Alex milczał przez chwilę, potem odparł z zaskakującą oschłością:

– Niezupełnie. Bądź co bądź, ten kraj słynie z eksportu kryształów. Podejrzewam oczywiście, że każdy przewodnik, jakiego byś wynajęła, wiedziałby co nieco na ten temat…

– Ale nie tyle, co ty? – zasugerowała cynicznie Beth.

– Nie, nie tyle co ja – przyznał z powagą. – Ale widzę, że nie chcesz korzystać z mojej rady, tak więc… – Spojrzał na zegarek. – Im prędzej wyruszymy, tym lepiej. Jeśli naprawdę zamierzasz odwiedzić po południu tę fabrykę.

Później, kiedy jechali w niezręcznym milczeniu drogami, które nie zaliczały się do najlepszych, żałowała, że nie posłuchała rady Alexa. Ale czyż nie miała powodów podejrzewać go o nieczyste zamiary? – zadawała sobie pytanie. Wystarczyło wspomnieć, jak się jej przedstawił i jak z nią flirtował. Co nie znaczy, by robił to teraz… wręcz przeciwnie, był od tego daleki.

Zerknęła na niego ukradkiem; koncentrował się na prowadzeniu samochodu. Nawet w spłowiałych dżinsach i koszulce polo wciąż robił wrażenie i emanował męskością, co musiała z niechęcią przyznać.

Było jasne, że obraziła go wcześniej, odrzucając jego radę – niechcianą radę, przypomniała sobie – ponieważ zaciskał teraz ponuro usta. I, choć wciąż zachowywał się grzecznie i opisywał dzieje okolic, przez które przejeżdżali, odnosił się do niej z dystansem. Tego właśnie pragnęła…

Czyżby? Oczywiście, że tak. Nie uważała przecież, aby w atmosferze ciągłego napięcia było coś podniecającego. Podobnie jak w agresywnym flircie, w który próbował ją wciągnąć…

Okazało się, że do fabryki można dojechać tylko brukowaną drogą, tak wyboistą, że kiedy w końcu dotarli na miejsce, Beth z trudem powstrzymała pełen ulgi oddech. Nie chciała dopuścić do tego, by Alex pomyślał, że ona żałuje, że nie posłuchała jego rady, ale, zmierzając w stronę fabryki, modliła się tchórzliwie, by jakość szkła, które przyjechała obejrzeć, potwierdziła słuszność jej decyzji i by cała ta wyprawa okazała się warta zachodu.

Fabryka, niezwykle malownicza, mieściła się w przypominającym fortecę zamku, ale gdy Beth o tym wspomniała, Alex poinformował ją ponuro:

– Do niedawna było to więzienie.

Więzienie. Wzdrygnęła się i cofnęła o kilka kroków w chwili, gdy na niewielki dziedziniec wjechała hałaśliwie obdrapana ciężarówka.

Usłyszała pisk hamulców – kierowca dostrzegł ją – ale z jakichś powodów nie mogła się ruszyć, mimo że potężny wóz zmierzał nieubłaganie w jej stronę.

Alex przeklął i doskoczył do niej błyskawicznie. Podniósł ją do góry i odciągnął na bok. Wszystko trwało zaledwie kilka sekund, ale Beth była poruszona do głębi. Tak bardzo, że drżała gwałtownie w jego objęciach.

– W porządku… w porządku – powtarzał zdyszany. – Nic ci już nie grozi. Jesteś bezpieczna…

Bezpieczna!

Podniosła głowę, żeby na niego popatrzeć, i gdy tylko ich spojrzenia spotkały się, wszelkie słowa wdzięczności umknęły jej z głowy.

Jakim cudem oczy o tak zimnej szarej barwie mogły wydawać się takie gorące… niczym roztopiona rtęć?

– Alex…

Czuła żar jego spojrzenia, które przesunęło się z jej oczu na usta. Jej wargi drżały… miękły. Rozchyliła je bezwiednie… stary jak świat sygnał kobiecości – i zachęty.

To niemożliwe, powiedziała sobie. To niemożliwe, żeby stała na dziedzińcu tego walącego się budynku, wiedząc, że Alex Andrews zamierza ją pocałować, i nie robiła nic, by

temu zapobiec. Zdołała tylko rzucić klasyczne „nie", gdy pochylił głowę, zasłaniając blask dnia, a ona poczuła na swoich wargach jego ciepłe usta.

Szczerze powiedziawszy, kiedy Julian ją całował, nigdy nie sprawiało jej przyjemności to zbyt przesycone wilgocią, zbyt miękkie doznanie i wielokrotnie starała się tego unikać.

Niektóre kobiety nie odczuwały potrzeb seksualnych, z czego zdawała sobie doskonale sprawę. Z pewnością się do nich zaliczała. Tym bardziej zdumiewające i niezwykłe było to, że gdy tylko Alex Andrews przywarł do niej ustami, poczuła się tak, jakby całe jej ciało ogarnął nieprawdopodobny żar, jakby znalazła się w piecu, w którym wypala się kamionkę.

Czy było możliwe, by Alex dysponował siłą, dzięki której przemienił jej nagi gniew, niechęć i podejrzliwość w zupełnie odmienny rodzaj emocji; na podobieństwo paleniska, w którym surowe składniki przekształcają się w płynną masę, a z tej zaś powstaje piękne kryształowe szkło?

Oczywiście, że nie! W jaki sposób te negatywne, pełne niechęci uczucia, jakie żywiła wobec Alexa, mogły stać się czymś innym, zwłaszcza że sama tego nie chciała? Tylko dlaczego roztapiała się w jego ramionach? Dlaczego udało mu się rozpalić w niej pożądanie?

– Wierzysz w miłość od pierwszego wejrzenia? – spytał chrapliwym głosem. Dłońmi objął jej twarz, kciukami głaskał delikatnie gorącą skórę rozpalonych policzków.

– O, tak – westchnęła półprzytomnie Beth.

Czy nie było jednym z jej najcenniejszych, najskrytszych marzeń, że pewnego dnia spotka mężczyznę, tego jedynego, i będzie o tym wiedziała już po pierwszym spojrzeniu?

Pokręciła głową. Oczywiście była to tylko niemądra, niemal dziewczęca fantazja, którą jako dojrzała kobieta musiała odrzucić, zmuszona do tego przez rzeczywistość i życie.

Mglistość jej oczu ustąpiła głębokiemu smutkowi, który powiedział mu o wiele więcej niż jej milczenie i gwałtowne, zaciekłe zaprzeczenie.

– Nie. Jasne, że nie. Nie wierzę. Miłość od pierwszego wejrzenia… to fikcja, fantazja – rzuciła gniewnie. – To jest… to jest niemożliwe.

– Nie, nie jest niemożliwe – skorygował łagodnie Alex. – Niepojęte z logicznego punktu widzenia, owszem, ale nie niemożliwe. Spytaj pierwszego lepszego poetę…

– Och, poeci – oświadczyła lekceważąco, ale ostry ton jej głosu wciąż kłócił się ze zdradzieckim i wymownym wyrazem oczu.

Ktoś w przeszłości ją zranił, domyślił się Alex, i to głęboko. Ktoś w jakimś momencie ograbił ją z wiary i zaufania, zmusił do ucieczki w ciernisty gąszcz, którym otoczyła swoje uczucia, ale on dostrzegał to, co kryło się za tym gąszczem. Widział w jej oczach kobietę taką, jaką była – delikatną, kochającą, uroczą…

– Och, nie… Popatrz – zawołała Beth. Jej głos zdradzał takie samo przejęcie jak oczy, gdy wskazała mu kota, który podkradał się do ptaka nieświadomego niebezpieczeństwa. – O, nie. Nie. On go złapie…

Usłyszawszy niecierpliwość i niepokój w jej słowach, Alex zareagował instynktownie i klasnął głośno, żeby odwrócić uwagę drapieżnika i ostrzec jego potencjalną ofiarę. Ptak odleciał, a kot posłał mu złowrogie spojrzenie.

W oczach Beth odmalowała się ulga.

– Och, bardzo dobrze – pochwaliła Alexa mimowolnie. – Cieszę się, że nie skrzywdziłeś tego kota, jak mogliby zrobić inni… Nie chciałabym, żeby coś mu się stało. Bądź co bądź, słuchał głosu natury…

Tak miękkie, łagodne serce, nie mógł nadziwić się Alex, nie dla niego… Jej pocałunki były słodkie jak miód, ale słowa, które wypowiadała, miały posmak octu i nie były słowami jej serca.

Jak długo zamierzała zostać w Pradze? – zastanowił się. Wierzył, że uda mu się rozbroić ją w taki czy inny sposób i sprawić, by wpuściła go do swego życia… serca… miłości… Wciąż jednak nie wiedział, jak ma tego dokonać.

Widząc wyraz jego oczu, Beth oblała się zimnym potem. Co miała w sobie, że wydała się Alexowi tak bardzo spragniona miłości, tak bardzo bezbronna wobec jego jawnie fałszywych pochlebstw, że dałaby mu się oszukać? Czy naprawdę sprawiała wrażenie tak bardzo chętnej, tak bardzo bezradnej? Ile już razy Alex stosował ten sam chwyt wobec innych, równie łatwowiernych turystek?

Poczuła, jak szczęka zębami, jak wstrząsają nią dreszcze, niemające nic wspólnego z rześkim górskim powietrzem. W Pradze był ciepły, słoneczny dzień, kiedy wyjeżdżali, ale tu zapanował chłód, a okolice spowiła gęsta mgła.

– Jesteś przemarznięta – zauważył Alex. – Masz…

Zanim zdołała go powstrzymać, zdjął marynarkę i okrył nią jej ramiona. Chciała odmówić. Marynarka pachniała subtelnym, zmysłowo męskim zapachem, na który z jakiegoś niejasnego powodu zdawała się przemożnie reagować – zbyt przemożnie – jeśli sądzić po fali gorąca, która zalewała teraz jej ciało.

Odsunęła się szybko od niego i z niezwykłą starannością wyjęła z torebki notatnik. Według wskazówek otrzymanych jeszcze w kraju fabryka mogła się pochwalić wyrobami w dużym asortymencie i w rozsądnych cenach. Szukała, prócz kryształów do sklepu, artystycznie wykonanych i niezwykłych drobiazgów, które przyciągałyby wzrok na wystawie i zachęcały do kupna… Coś jak tamte ładne, delikatnie barwione szklane zabaweczki, które widziała kiedyś w witrynie ekskluzywnego sklepu w Cotswolds.

Pamiętała też o Bożym Narodzeniu, o uroczych i delikatnych ozdobach na choinkę, nawet o nietypowych, ale wciąż atrakcyjnych szklanych pałeczkach do koktajli.

Kiedy jednak już zjawili się w biurze i przedstawili kierownikowi, przygasła w niej nadzieja. Szybko okazało się, że wszelkie krytyczne uwagi Alexa na temat wyrobów tej fabryki są jak najbardziej uzasadnione. Poczuła rozgoryczenie. To, co jej pokazano, nie odznaczało się wysoką jakością oczekiwaną przez klientów; była to zbyt masowa produkcja jak na jej sklep oferujący niepowtarzalny towar. Zastanawiała się z ciężkim sercem, jak u licha zdoła wykręcić się od wycieczki po fabryce, do czego kierownik entuzjastycznie zachęcał. Nie chciała sprawiać mu przykrości, ale…

Usłyszała, jak za jej plecami Alex mówi coś do mężczyzny po czesku. Spojrzała na niego pytająco.

– Właśnie mu wyjaśniłem, że ponieważ mamy jeszcze odwiedzić kilka fabryk, nie będziesz mogła skorzystać z jego miłego zaproszenia – oznajmił gładko.

Jakby wbrew logice, zamiast wdzięczności za tę skuteczną interwencję, Beth stwierdziła, że doznaje głębokiego, nieustępliwego gniewu.

– Coś nie tak? – spytał Alex z tą jego niby troską w głosie, otwierając jej drzwi wozu.

– Jak najbardziej – warknęła ze złością. – W przyszłości wolałabym, żebyś pozwolił mi podejmować decyzje zamiast mnie wyręczać.

Mówiąc to, szarpała niecierpliwie za klamkę, po czym prychnęła sfrustrowana, kiedy drzwi nie ustąpiły. Alex, niezrażony w najmniejszym stopniu, otworzył je.

– I może przestaniesz łaskawie traktować mnie tak, jakbym nie potrafiła sobie z niczym poradzić? – zwróciła się do niego ostrym tonem.

– Przepraszam, jeśli cię obraziłem, ale wychowano mnie na staroświecki sposób, w poszanowaniu dobrych manier, które mężczyzna powinien okazywać…

– Tak, właśnie widzę – przerwała mu. – Przypuszczam, że twoja matka siedziała w domu

i spełniała każdą zachciankę twojego ojca…

Beth od razu sobie uświadomiła, że jest to wyjątkowo niegrzeczne. Bez względu na jej osobistą opinię na temat mężczyzn traktujących kobiety jak obywateli drugiej kategorii, nie miała prawa krytykować rodziny Alexa. Ten jednak, daleki od tego, by się obrazić, odrzucił głowę do tyłu i zaczął się śmiać; był to serdeczny, nieskrępowany śmiech rozbawienia, który, o dziwo, zamiast rozładować jej napięcie, wzbudził w niej jeszcze silniejszy gniew.

– Przepraszam – powiedział. – Nie powinienem się śmiać, ale gdybyś znała moją matkę… kiedy poznasz moją matkę – poprawił się z bardzo znaczącym spojrzeniem – zrozumiesz, co mnie tak rozbawiło. Jest wysoce wykwalifikowaną konsultantką, specjalistką chorób serca. Pracowała przez całe moje dzieciństwo i nadal to robi. Staroświeckich manier nauczył mnie w gruncie rzeczy dziadek, który mieszkał z nami.

Beth od razu poczuła się zawstydzona; ogarnęły ją wyrzuty sumienia. Jej dziadkowie, którzy mieszkali w tej samej małej wiosce kornwalijskiej co jej rodzice, byli podobnie staroświeccy i podkreślali znaczenie dobrych manier.

– Przepraszam, jeśli sądziłaś, że traktuję cię protekcjonalnie – dodał Alex, kiedy już wsiedli do samochodu. – Nie było to moim zamiarem, wierz mi. – Popatrzył przed siebie, potem spytał cicho: – Powiedział ci już ktoś, że masz najbardziej seksowne usta? Zwłaszcza gdy starasz się za wszelką cenę nie uśmiechać…

Beth obrzuciła go lodowatym spojrzeniem.

– Naprawdę wolałabym, żebyś ze mną nie flirtował – oznajmiła sztywno.

Próbowała uciec wzrokiem gdzieś w bok, ale stwierdziła nagle, że nie potrafi; w uważnym spojrzeniu Alexa było coś niebezpiecznie i nieodparcie hipnotycznego.

– Dlaczego uważasz, że flirtuję? – rzucił wyzywająco. – I nie próbuj udawać przede mną, że nie jesteś tak świadoma tego, co dzieje się między nami, jak ja… Zorientowałem się po twojej reakcji, kiedy cię całowałem…

Zdolna jedynie do skamieniałego milczenia, Beth mogła tylko odwrócić się od niego i uwolnić od jego spojrzenia.

Był nieustępliwy, to musiała mu przyznać. Osobiście nie bardzo wiedziała, dlaczego mu zależy. Przecież dała mu już jasno do zrozumienia, że nie jest łatwą zdobyczą i że swoje wątpliwe talenty mógłby rozwijać z większym powodzeniem gdzie indziej i z kim innym.

Kusiło ją, by powiedzieć mu, dlaczego jest tak odporna na jego wyćwiczone pochlebstwa, ale oznaczałoby to zaangażowanie się w dialog z rodzaju tych, w których – jak zdążyła się już przekonać – był bardziej od niej biegły, a ona nie miała najmniejszego zamiaru ułatwiać mu czegokolwiek w ich „relacji”.

ROZDZIAŁ CZWARTY

– Jakieś plany na dzisiejszy wieczór?

Beth zastygła, słysząc pytanie Alexa. Weszli właśnie do hotelu po niezbyt udanej wizycie w fabryce. Z powodu podróży czuła się zmęczona i trochę zesztywniała i teraz tęskniła za gorącą kąpielą i samotnym wieczorem.

– Mam trochę papierkowej roboty – odparła pospiesznie i było to częściowo zgodne z prawdą. Chciała wysłać kilka pocztówek, a potem zamierzała sporządzić notatki na temat fabryki, którą odwiedzili, i poczytać o tych, które jeszcze chciała zobaczyć.

– Zaprosiłbym cię na kolację – ciągnął Alex – tylko że jestem już zajęty. Rodzinna uroczystość. Idziemy do opery i…

– Mam nadzieję, że będziesz się dobrze bawił – oznajmiła grzecznie Beth, zastanawiając się, dlaczego zamiast odczuwać ulgę i zadowolenie, że nie jest zmuszona spędzić z nim wieczoru, ma nieprzyjemne i nieodparte wrażenie odrzucenia.

– Naprawdę? – spytał Alex łagodnie, podchodząc bliżej.

Bojąc się, że znów zechce ją pocałować, Beth natychmiast się cofnęła, a po chwili dostrzegła błysk rozbawienia w jego oku. Jakby Alex czytał jej w myślach.

– Nic ci tu nie grozi – zauważył ironicznie. – Za dużo tu ludzi, żebym mógł zrobić to, na co mam ochotę.

Drzwi windy rozsunęły się w tym momencie, uwalniając z jej wnętrza kilkoro gości; Alex, wskazując ich głową, powiedział do Beth ściszonym głosem:

– Gdybyśmy tam byli, sprawa przedstawiałaby się inaczej. To bardzo, ale to bardzo podniecające, kiedy myśli się o uprawianiu miłości, kiedy pragnie się kogoś tak bardzo, że nie można się doczekać, aż dotrze się do pokoju – kiedy ludzie pragną się nawzajem tak gwałtownie, że aż ryzykują, że mogą zostać przyłapani i ktoś położy kres namiętnej fali pożądania…

Beth gapiła się na niego; twarz jej czerwieniała, ciało ogarniał zmysłowy żar. Wolno wypowiadane słowa przywodziły na myśl obrazy w jej rozgorączkowanej nagle wyobraźni.

– Nie mam o tym pojęcia. Nie miewam takich myśli – odparła niechętnie.

Po raz drugi tego dnia Alex odchylił głowę i wybuchnął śmiechem.

– Jakoś ci nie wierzę – oznajmił szelmowsko. – Podejrzewam, że w głębi duszy jesteś bardzo zmysłową kobietą. Ale wolisz skrywać ten sekret, słodycz swej zmysłowości, przed wszystkimi z wyjątkiem ukochanego wybranka. Czyż można cię za to winić? Albo jego za to, że chce odkryć tę głęboko ukrytą słodycz i posiąść… posiąść ciebie?

Nie wiedziała, co powiedzieć ani co zrobić. To, jak się zachowywał – rzeczy, które mówił, intymność, którą tworzył między nimi – tak bardzo odbiegało od jej doświadczeń, że po prostu nie miała pojęcia, jak sobie z tym poradzić.

– O której mnie chcesz? – spytał ją Alex chrapliwym głosem, a Beth spojrzała na niego, zwilżając wargi. – Po śniadaniu… około dziewiątej? – dodał.

Chodziło mu o to, o której mają się spotkać rano, jak uświadomiła sobie dopiero po chwili. Początkowo sądziła, że mówi o czymś zupełnie innym…

Kiedy już go zostawiła, Alex nie wyszedł od razu z hotelu, tylko udał się do sklepu z upominkami i zaczął oglądać z uwagą świecidełka, które wcześniej podziwiała.

Pod pewnymi względami to szkło przypominało mu właśnie Beth. Jak ona, było delikatne, a jednak zadziwiająco wytrzymałe. Tak jak w jej przypadku, jego czystość i piękno zapierało dech w piersiach i poruszało duszę. Ona także poruszała duszę, nie wspominając już

o mniej eterycznych częściach ciała, jak zauważył smętnie. Nie przypominał sobie, by kiedykolwiek tak bardzo ulegał emocjom.

Może miało to coś wspólnego z faktem, że był w Pradze. Niewykluczone, że to miasto uwolniło jakąś skrywaną dotąd głęboko część jego osobowości, pozwoliło mu reagować instynktownie na uczucia, zamiast zachowywać się z ostrożnością i zgodnie z zasadami logiki, jak działo się to w Anglii.

Klasyczne symptomy wakacyjnego romansu? Skrzywił się. Chciałby z różnych powodów, by tak właśnie było, ale znał siebie zbyt dobrze, żeby zaakceptować tę teorię.

Miłość od pierwszego wejrzenia.

Ale skąd to tak niespodziewane uczucie? Jak je oceniać i analizować? Nie mógł…

Musiał po prostu przyznać, że są zbyt silne, wręcz potężne, by dało się je rozpatrywać na płaszczyźnie logiki.

Beth. Bethany…

Alex zamknął oczy, próbując nie wyobrażać sobie, jak dźwięk jej imienia przemienia się w zachłanną litanię miłości i pożądania, podczas gdy on trzyma ją w objęciach. Nad ranem jej ciało byłoby równie nieskazitelne i doskonałe jak kryształowe łzy wisiorków w sklepie hotelowym.

Nie. To nie był zwyczajny wakacyjny romans, uległość wobec charakteru i magii miasta, nawet jeśli Praga stanowiła nieodłączną część jego dziedzictwa. Może intensywność, gwałtowność, które nim kierowały, były nieznanym mu dotąd owocem jego brytyjskości.

Musiał szczerze przyznać, że jest trochę rozbawiony tym, co się z nim dzieje. Rozbawiony, ale wciąż instynktownie i nieodparcie przekonany, że to miłość jego życia, miłość, która przetrwa i przezwycięży wszystko.

Podejrzewał jednak, że przekonanie Beth nie będzie łatwym zadaniem. Traktowała go podejrzliwie, i być może słusznie, i widział jakże wyraźnie, że jej zewnętrzny opór, jej wrogość skrywają kruchość i strach. Postanowił, że znajdzie sposób, by jej pokazać, że nie musi wznosić tych obronnych murów. Potrzebuje tylko trochę czasu…

Po odejściu Alexa – dość niespodziewanie nie poprosił, żeby mu zapłaciła za ten dzień – Beth udała się na górę, zamierzając spędzić tam resztę wieczoru. Ale kiedy już się wykąpała i zjadła, poczuła niespodziewany przypływ energii. Z okna pokoju miała wspaniały widok na rzekę. Niebo się rozpogodziło i teraz pokrywała je kusząca paleta kolorów: miękki błękit, blada żółć i niebiański, niedający się opisać srebrzysty róż.

W dole, na placu, widziała ludzi spacerujących albo siedzących w kawiarenkach ulicznych. Przypomniała sobie, że jest tu także po to, żeby się bawić i odkrywać Pragę z jej historycznym pięknem, a nie tylko zajmować się interesami.

Bojąc się, że zmieni zdanie, włożyła luźne spodnie typu chino i miękką koszulkę, po czym wzięła kurtkę i torebkę i zeszła na dół.

Miała w przewodniku doskonały plan miasta; nie mogła się zgubić. Celem jej wyprawy był plac Wacława. Wspominało się o nim w każdym artykule na temat Pragi, jaki czytała, i sądząc po zdjęciach, nie bez powodu.

Kiedy zmierzała w stronę placu, jej uwagę przyciągnęły niezliczone sklepy oferujące kryształy i porcelanę. Zatrzymywała się przy każdym, żeby obejrzeć wystawę. Wszystko miało niezwykle korzystną cenę, ale zauważyła ku swemu rozczarowaniu, że nic nie odznacza się jakością, którą widziała w sklepie hotelowym. Właśnie oglądała jedną z wystaw, gdy zbliżył się do niej młody człowiek.

Mógł mieć osiemnaście lat; uśmiechnął się do niej ujmująco i przedstawił się łamaną angielszczyzną, po czym spytał, czy nie potrzebuje przewodnika po mieście.

Beth zdecydowanie odmówiła i poczuła ulgę, kiedy odszedł bez słowa. Plac znajdował się teraz kilka kroków dalej, na końcu ulicy, ale choć widziała jego zdjęcia i czytała entuzjastyczne opisy, nie była przygotowana na jego piękno; miała wrażenie, że cofnęła się w czasie.

Tutaj, w otoczeniu przeróżnych kramów, mogła się niemal poczuć jak w średniowieczu… Żongler podrzucający kolorowe kule mrugnął do niej, kiedy przechodziła obok niego; na samym środku jakiś kwartet grał z zapałem muzykę klasyczną. Mały chłopiec przywierał zaniepokojony do swojej matki, gdy połykacz ognia odchylał głowę, by wsunąć sobie w usta płomienie. Kilka kroków dalej popisywali się akrobaci, co przypomniało Beth, że Czechy słyną ze sztuki cyrkowej.

Ale to stragany i kramy najbardziej przyciągały jej uwagę; miała wrażenie, że powraca do dzieciństwa, kiedy to zachwycona odwiedzała targi staroci z dziadkami. Tutaj znów można było uchwycić tę magię minionych czasów. Przy jednym ze straganów jego właściciel na oczach klientów składał zbroję. Na innym śniada Cyganka pokazywała ręcznie wyrabianą biżuterię. Jednak to kramy oferujące szkło przyciągały Beth niczym magnes.

Przechodziła powoli od jednego do drugiego, starając się nie ulegać rozczarowaniu, gdy uświadomiła sobie, że nie ma tu nic do kupienia.

– Szuka pani czegoś szczególnego? – jedna z kramarek spytała ją zachęcająco. – Może jakiegoś upominku…?

Beth pokręciła głową.

– Nie, nie upominku – odparła. – Szczerze mówiąc, jestem tu w interesach. Mam sklep w Anglii i chcę… – Urwała, nie bardzo wiedząc, dlaczego zwierza się tej ciemnookiej natarczywej Cygance. – Widziałam szklane wyroby w sklepie hotelowym… weneckie… barokowe, szkarłatne, barwione… pozłacane…

– Ach tak, wiem, o co pani chodzi – odparła entuzjastycznie kobieta. – Nie sprzedajemy tutaj takich rzeczy, ale wiem, gdzie można je dostać. Mogłabym przynieść kilka, gdyby chciała pani je obejrzeć… powiedzmy jutro o tej samej porze…

Beth patrzyła na nią szeroko otwartymi oczami, z trudem wierząc we własne szczęście.

– Jest pani pewna, że mówimy o tym samym? – spytała z powątpiewaniem. – Szkło, które widziałam dotychczas…

– Jest jak to tutaj? Nie… – przerwała jej kobieta, grzebiąc w dużym pudle. Po chwili wyjęła triumfalnym ruchem książkę i podała ją Beth.

Beth gapiła się na zdjęcia, które tamta pokazywała, i z trudem panowała nad podnieceniem. Kielichy na fotografiach były dokładnie takie, jakich szukała: ciężkie, stylowe, wykonane z bogato barwionego szkła.

– Tak… tak, to właśnie to, o co mi chodzi – zgodziła się skwapliwie. Nie była jednak naiwna. – Ale te tutaj to niewątpliwie oryginały – poczuła się zmuszona zauważyć.

– Owszem – przyznała po krótkiej chwili kobieta. – Istnieje jednak pewna fabryka, która specjalizuje się w produkcji takiego szkła, ale tylko na specjalne zamówienie, rozumie pani.

Specjalne zamówienie. Beth popatrzyła niepewnie na kobietę, przypominając sobie ceny w sklepie hotelowym.

– To oznacza, że będzie bardzo drogie…

– Może tak… a może nie – odparła tajemniczo kobieta. – Wszystko zależy od wielkości zamówienia, prawda? Przyniosę kilka sztuk, żeby mogła je pani obejrzeć – zaproponowała, zamykając książkę. – Proszę przyjść jutro wieczorem. Przekona się pani, jak dobry interes możemy zrobić…

Pół godziny później, spiesząc z powrotem do hotelu, Beth zastanawiała się, czym by ryzykowała, gdyby nazajutrz wieczorem wróciła w to miejsce.

Niczym, odpowiedział wewnętrzny głos. Bądź co bądź, nie zobowiązała się, że cokolwiek kupi. Zamierzała tylko obejrzeć szkło, to wszystko.

W całym tym podnieceniu zgubiła się i zawędrowała w te rejony miasta, których nie znała. Wyrósł przed nią imponujący budynek; była pewna, że piszą o nim w przewodniku. Wystarczyło tylko sprawdzić nazwę placu, na którym się teraz znajdowała, i odszukać drogę powrotną do hotelu.

Gdy zaczęła przeszukiwać torbę, z budynku zaczął się wyłaniać tłum ludzi w wieczorowych strojach. Przyglądała się im bez większego zainteresowania, gdy nagle znieruchomiała: dostrzegła wśród nich Alexa Andrewsa. Już wcześniej wyglądał niezwykle męsko w dżinsach i koszulce polo, teraz jednak, mając na sobie smoking, sprawiał wrażenie wręcz olśniewające. Nie dość że był wyższy od większości ludzi w tłumie, to jeszcze nosił się elegancko z dozą nonszalancji.

Obserwując go, uświadomiła sobie nagle, że nie tylko nie jest sam, ale że towarzysząca mu osoba to ta sama dystyngowana, elegancka starsza kobieta, z którą rozmawiał poprzedniego dnia w hotelowym holu.

Alex nie widział jej – nic dziwnego, przyglądała mu się z zacienionego miejsca – i objął kobietę opiekuńczym ramieniem, ona zaś przysunęła się do niego i popatrzyła nań z miłosnym zapamiętaniem; Beth poczuła, jak zaciska się jej krtań z pogardy i gniewu.

Tyle były warte słowa, którymi ją raczył! – pomyślała. Nie ulegało żadnej wątpliwości, że jego towarzyszka uważa, że łączy ich szczególny, intymny związek. Wystarczyło zobaczyć, jak Alex podnosi dłoń i dotyka delikatnie policzka.

Przewracało jej się w żołądku od mdlącego obrzydzenia. Nie wobec starszej kobiety, która najwyraźniej wierzyła, że on odwzajemnia jej uczucia, ale wobec Alexa. Teraz bowiem nie miała już żadnych wątpliwości, że to pozbawiony skrupułów zimny drań.

A więc tak wyglądało to zebranie rodzinne, w którym miał wziąć udział, pomyślała. Tylko dlaczego była tak zszokowana – tak poruszona? To, co zobaczyła, potwierdzało przecież to, co podejrzewała – że, ujmując rzecz eufemistycznie, nie jest godzien zaufania.

Powinna przecież odczuwać ulgę, jeśli nie satysfakcję, skoro tym razem nie zawiodła jej intuicja. Dlaczego zatem czuła żal i gorycz odrzucenia?

Potrząsnęła głową. Tak, cieszyła się. Nie tylko się cieszyła – była zachwycona. Po prostu zachwycona.

– Widziałaś już most Karola?

Beth pokręciła głową, nie chcąc, by wciągnął ją w niezobowiązującą i niepotrzebną rozmowę. Po tym, co zobaczyła poprzedniej nocy, przyrzekła sobie, że da mu jasno do zrozumienia, że nie ulegnie cynicznej manipulacji.

Co więcej, zaraz po śniadaniu poszła do kierownika hotelu spytać, czy jest możliwość skorzystania z usług innego tłumacza, ale otrzymała tę samą odpowiedź, co poprzednio. Konferencje odbywające się w mieście wykluczały to całkowicie.

Choć kusiło ją, by oznajmić Alexowi, że nie potrzebuje więcej jego pomocy, zdrowy rozsądek podpowiadał, że byłoby to jak odmrożenie sobie uszu na złość mamie. Nie mogła zaprzeczyć, że wielu Czechów znało angielski, musiała jednak mieć niezachwianą pewność, że ktoś będzie dokładnie wiedział, o co jej chodzi, gdyby się zdecydowała złożyć zamówienie w którejkolwiek fabryce czy manufakturze; potrzebowała też kogoś, kto pomógłby jej wynegocjować najlepszą cenę za towar, a to wymagało odpowiedniej znajomości czeskiego.

Mogła jednak dołożyć starań, by spędzać z Alexem Andrewsem jak najmniej czasu, i w tym celu postanowiła, że zamiast odwiedzić tego dnia dwie fabryki, będzie się upierała, by odwiedzili trzy; tym samym na jej liście pozostałoby tylko sześć.

– Nie? Więc ci go pokażę – oświadczył Alex, ignorując jej uparte milczenie. – Wiesz już chyba, że był to pierwszy stały most zbudowany w północnej Europie i że…

– Tak, czytałam o tym w przewodnikach – przerwała mu szorstko. – Jeśli chodzi o zwiedzanie… – Pokręciła głową i dodała tym samym tonem: – Przyjechałam tu w interesach i to jest najważniejsze…

Cały czas patrzyła w stronę sklepu hotelowego. Wisiorki wciąż kusiły swoim pięknem. Westchnęła.

– Wiesz, tak się zastanawiałem… – odezwał się Alex. – Jeśli szukasz dobrej imitacji weneckiego kryształu z epoki baroku, to z pewnością powinnaś odwiedzić fabrykę należącą do moich kuzynów. Mógłbym to załatwić, gdybyś chciała…

– Tak, nie wątpię, że mógłbyś – odparła Beth sarkastycznie. Naprawdę uważał ją za tak głupią? – Czy fabryka twoich kuzynów widnieje na mojej liście? – spytała, znając z góry odpowiedź.

Zgodnie z jej przewidywaniami, Alex pokręcił głową, kiedy pokazała mu kartkę.

– Te fabryki były kiedyś państwowe i choć teraz znów są w prywatnych rękach, to jednak… fabryka moich kuzynów jest inna. Nie produkuje na rynek masowy. Do czasu aksamitnej rewolucji zaopatrywała głównie radziecką nomenklaturę.

– Choć dzieje twojej rodziny są fascynujące… dla ciebie… obawiam się, że nie mam czasu tego wysłuchiwać – oznajmiła chłodno i spojrzała na zegarek. – Chcę dziś odwiedzić trzy fabryki, więc proponuję, żebyśmy już wyruszyli… – Zauważyła, że Alex marszczy czoło.

– Beth – zaczął i wziął ją za rękę.

Nie zdążyła go powstrzymać i zesztywniała, czując jego palce na nadgarstku.

– O co chodzi? Co się stało? – spytał niskim głosem.

Jego kciuk spoczywał na jej nadgarstku. Beth poczuła, jak puls przyspiesza szaleńczo pod jego dotykiem. On też to z pewnością wyczuwał, ponieważ zaczął gładzić skórę rytmicznymi, kolistymi ruchami, co miało ją uspokoić, ale z jakiegoś powodu przynosiło odwrotny efekt.

– Nic się nie stało – skłamała, zacinając się przy tym i modląc, by napięcie, które wzbierało gdzieś w głębi jej ciała niczym jakaś podziemna siła, nie ujawniło się pod postacią pożądania. Po chwili, ku własnemu wstydowi, spytała ostro: – Dobrze się bawiłeś wczoraj wieczorem… ze swoją rodziną?

Dostrzegając jego badawcze spojrzenie, pożałowała, że nie ugryzła się w język.

– Tak, dobrze się bawiłem – odparł spokojnie. – Ale nie tak dobrze, jak bym się bawił, gdybyś była z nami… i gdybyśmy byli sami…

Beth wydała z siebie westchnienie kobiecej furii, tak jej się przynajmniej wydawało. Jak śmiał?! Jak mógł mieć czelność stać tu i mówić takie rzeczy, kiedy sama widziała, w jaki sposób spędził wieczór… i z kim?

– Chcę, żebyś zjadła dziś ze mną kolację – ciągnął. – Dziś chcę ciebie – dodał, podkreślając zmysłowość swego przesłania i swoje pożądanie.

Jednak to pożądanie było skażone, fałszywe, kłamliwe i Beth doskonale o tym wiedziała.

– Nie mogę. Umówiłam się już na wieczór – poinformowała go chłodno.

Śmieszne, pomyślała – czuła, że to ona ponosi za wszystko winę, bo przywołał to mroczne spojrzenie i okazał głęboką męską urazę, zaciskając usta. Przecież to ona była źle traktowana, nie on!

– Obawiam się, że nie znajdziesz tego, czego szukasz – oświadczył Alex, kiedy wychodzili z trzeciej fabryki.

– Tak. Zaczynam to sobie uświadamiać – przyznała z irytacją Beth. Czuła się zmęczona i rozczarowana, ale nie to było przyczyną jej gniewu i zdawała sobie z tego sprawę. Pięć godzin

spędzonych w małym samochodzie z Alexem zachwiało jej równowagę emocjonalną. Starała się trzymać go na dystans, ale on, zamiast się zorientować, że przejrzała jego zamiary, zaczął się nagle o nią martwić i spytał kilka razy z troską w głosie, czy nie cierpi na ból głowy albo coś innego. Tylko dzięki wrodzonej ostrożności nie powiedziała mu, że to on jest przyczyną jej wszelkich dolegliwości. Musiała jednak uczciwie przyznać, że dzieje się z nią coś dziwnego, coś czego nie rozumiała.

Gdyby mogła żywić wobec Alexa tylko pogardę, na którą zasługiwał, to nie miałaby wytłumaczenia dla gniewu. A jednak wbrew wszelkiej logice, wbrew temu, co podpowiadał jej mózg, nie była zdolna zaprzeczyć fizycznej, cielesnej tęsknocie do tego mężczyzny; dlatego była tak spięta i rozzłoszczona.

Ilekroć wspomniał o tym, że jej pragnie, ilekroć robił aluzje do swojego pożądania, jej ciało domagało się jego bliskości. Raz nawet żałowała, że nie spełnia swej niezwykle sugestywnej groźby powstrzymania pocałunkiem jej ciętego języka.

– Jesteś tak drażliwa, że człowiek się zastanawia siłą rzeczy, jak cię ugłaskać – oświadczył bezczelnie, kiedy odrzuciła kolejną propozycję, by zatrzymać się gdzieś na lunch, i powiedziała po prostu, że nie jest głodna. – Masz rację. – Jego oczy rozświetliła iskra pożądania. – Ja też nie mam ochoty na jedzenie. Tak naprawdę chcę smakować słodką miękkość twojego ciała… Spijać twoje soki jak nektar, jak miód, podczas gdy…

– Przestań! – zażądała gorączkowo, niezdolna zapanować nad wyobraźnią, którą ożywiły nagle jego słowa. Jakim cudem tak bardzo go nie znosiła, nie ufała mu, a jednocześnie tak bardzo go pragnęła?

Chodzi tylko o seks, zapewniała się gorliwie. Nic więcej. Z jakiegoś powodu wzbudzał w niej nieznaną dotąd potrzebę, pożądanie tak silne, jakiego nigdy wcześniej nie doświadczyła. Pełne wahania, nieporadne eksperymenty wieku nastoletniego nie przygotowały jej na to, co odczuwała teraz – to było właśnie to, seksualne pragnienie, którego powinna być może doznawać już w latach wczesnej młodości, ale które, nie wiadomo dlaczego, objawiło się dopiero teraz w tej całkowicie niespodziewanej reakcji na osobę Alexa Andrewsa.

Tak, to było właśnie to, doszła do wniosku. Seks… coś jak swędzące miejsce, które wystarczy podrapać…

Westchnęła, zszokowana własnymi myślami, i spróbowała skupić uwagę na okolicy za szybą samochodu. To, że znała teraz przyczynę swej niepokojącej reakcji, nie oznaczało wcale, że powinna mu ulec. Wiedziała już, o co chodzi, i doznała ulgi.

– Słuchaj… przepraszam, jeśli wydaję się nieco namolny – odezwał się szorstko Alex. – To dla mnie coś nowego… Nigdy wcześniej nie czułem czegoś takiego. Zawsze wiedziałem, że pewnego dnia zakocham się tak namiętnie, jak zakochał się mój dziadek w mojej babce, ale przyznam, że nie spodziewałem się, że będzie to tak…

Musiała przyznać z podziwem, że Alex działa wyjątkowo przebiegle. Panował nad sytuacją i… nad nią.

ROZDZIAŁ PIĄTY

– Przykro mi, że żadna z fabryk, które dziś odwiedziliśmy, nie spełniła twoich oczekiwań. – Stał obok niej w sklepie hotelowym, patrząc na zegarek. – Jest już za późno, żeby coś zorganizować, ale może zadzwonię do kuzynów i umówię się na wizytę w ich fabryce? Moglibyśmy…

Przeszli do holu, gdzie roiło się od ludzi w garniturach; Beth domyśliła się, że to pewnie uczestnicy jednej z konferencji, o których wspominał kierownik. Czuła się zmęczona i rozczarowana, ale to nie dlatego traktowała Alexa obcesowo.

Wiedziała przecież, jakim jest człowiekiem i o co mu chodzi. Dlaczego więc czuła tę panikę i lęk, że nie zdoła nad sobą zapanować i utrzymać go na dystans? Co się z nią działo? – po raz kolejny tego dnia zadała sobie to pytanie. Przecież powinna już wiedzieć, że ktoś raz porażony piorunem nie wraca pod to samo drzewo w czasie burzy. Chyba że lubi cierpieć…

Czy taka właśnie była? Czy dlatego wikłała się w takie związki? Czy zawsze przyciągała mężczyzn gotowych ją ranić i poniżać? Wiedziała, że nie.

Czemu więc czuła teraz to, co czuła?

Dlatego że Alex pociągał ją seksualnie, odpowiedziała sobie z brutalną szczerością; to jej ciało zwróciło się przeciwko niej i prowadziło walkę z rozsądkiem. To wszystko… Gdy tłum pchnął ją w jego stronę, a on odruchowo ją objął, przyszło jej do głowy, że może warto ulec i po prostu się z nim przespać, skoro tego w gruncie rzeczy pragnęła. Może, gdyby to zrobiła, gdyby uświadomiła mu, że potrafi oddzielić pożądanie od głosu serca, że pójście z nim do łóżka nie oznacza wcale, że powierzy jego kuzynom swój problem albo da mu pieniądze, to może przestałby ją naciskać. Bądź co bądź, wiedziała już, że interesował się nią tylko ze względów finansowych, pomimo całej uwagi, jaką jej poświęcał, i komplementów, którymi ją raczył.

– Za duży tu tłok. Moglibyśmy porozmawiać swobodniej w twoim pokoju.

Słowa Alexa, wyszeptane tak kuszącym tonem do ucha i odpowiadające jej własnym myślom, przyprawiły Beth o panikę.

– Nie. Nie… – zaprzeczyła pospiesznie, próbując gorączkowo odsunąć się od niego na bezpieczną odległość.

Czy wyczuwał silne, nierówne łomotanie jej serca tak wyraźnie, jak ona wyczuwała bicie jego serca? Czy oddziaływało to tak intensywnie na jego zmysły jak na nią? Beth zamknęła oczy, starając się za wszelką cenę opanować emocje, które w niej wzbierały. Przez cały dzień z tym walczyła; przez cały dzień starała się uodpornić na Alexa i na reakcję, którą w niej wywoływał.

Teraz, przywierając do niego w dusznej atmosferze hotelowego holu, była przerażająco świadoma tego, jak ochoczo jej zmysły poddawały się jego mocy, jak silna była pokusa, by przysunąć się do niego jeszcze bliżej…

– Mógłbym zadzwonić do kuzynów z twojego pokoju… – Przekonywał Alex. – Obiecuję, że nie będziesz rozczarowana, Beth.

Czy to sobie jedynie wyobrażała, czy też sugerował subtelnie, że sprawi jej przyjemności nie tylko z powodu jakości szkła oferowanego przez jego krewnych? Czuła, jak oblewa się gorącym rumieńcem.

Ciepło jego oddechu, które czuła, kiedy do niej mówił, było uwodzicielskie jak pieszczota, i Beth musiała zaciskać zęby, żeby nie przybliżyć się do tego podniecającego tchnienia; żeby nie wyobrażać sobie, jak by to było czuć miękki dotyk jego ust na czułym, wrażliwym miejscu tuż za uchem, a potem czekać, aż przesuną się niżej, ku…

Westchnęła. Była świadoma, że jej sutki napierają gorliwie na materiał bluzki, obwieszczając swoją gotowość i pragnienie.

Podjęła gorączkową decyzję, że trzeba coś zrobić, by powstrzymać to, co się działo.

– Z tego, co mówisz, można by wywnioskować, że tylko twoi kuzyni wytwarzają wysokiej klasy imitacje zabytkowego szkła – rzuciła wyzywająco. Odsunęła się od niego z rozwagą i spojrzała mu w twarz.

– No cóż, nie tylko oni, ale cieszą się opinią najlepszych. Znam jeszcze dwie takie firmy, ale jedna ma zamówienia na kilka następnych lat, głównie od amerykańskich klientów, a druga prowadzi w tej chwili negocjacje z jakimś włoskim przedsiębiorcą, który chce wejść z nimi w spółkę.

– Jakże korzystny zbieg okoliczności – zauważyła sarkastycznie Beth. – Ale tak się składa, że znalazłam własne źródło…

– Znalazłaś? – Alex uniósł nieznacznie brwi. – Mogę spytać gdzie? Żadna z fabryk na twojej liście…

– To nie ma związku z moją listą – odparła, zbyt rozzłoszczona jego protekcjonalnym zachowaniem, by zachować spokój. – Jedna z Cyganek na placu Wacława powiedziała, że może skontaktować mnie z fabryką, która produkuje szkło, jakiego szukam.

– Straganiarka na placu Wacława? – Alex sprawiał wrażenie niewzruszonego. – I uwierzyłaś? – spytał z niedowierzaniem. – Nie dałaś jej żadnych pieniędzy, mam nadzieję?

– Nie, nie dałam. Ale to nie twój interes – broniła się ostro Beth. Czuła się jak niegrzeczne dziecko wezwane przez wychowawczynię, by wytłumaczyć się ze swojego zachowania, i nie było to przyjemne doznanie. Jakim prawem Alex kwestionował jej decyzje? I jeszcze ta uwaga o pieniądzach!

– Pokaże mi na próbę kilka egzemplarzy…

– Powiedziałaś jej, w którym hotelu mieszkasz?

Sprawiał teraz wrażenie jeszcze bardziej niezadowolonego i Beth, kierując się ostrożnością, postanowiła mu nie zdradzać, że umówiła się właśnie tego wieczoru.

– Wie, jak się ze mną skontaktować – wyjaśniła zwięźle.

– Masz pojęcie, jaką reputacją cieszą się niektórzy Cyganie? – spytał Alex. – Chyba cię ostrzegano. Wielu z nich to nielegalni imigranci, którzy pracują dla zorganizowanych grup przestępczych…

– Co, wszyscy bez wyjątku? – spytała szyderczym tonem, naśladując go.

– Nie powinnaś traktować tego lekko – oznajmił surowo Alex. – To bardzo niebezpieczni ludzie.

Beth nie mogła się powstrzymać. Choć zdawała sobie sprawę, że to dziecinne, wydała z siebie ciężkie, teatralne westchnienie znudzenia. Alex z miejsca umilkł i zacisnął usta.

– Doskonale – oznajmił. – Jeśli nie chcesz posłuchać mojej rady, to przynajmniej, dla własnego bezpieczeństwa i mojego spokoju sumienia, pozwól sobie towarzyszyć, kiedy będziesz rozmawiać z tymi ludźmi.

Pozwolić mu? Wiedząc, co robi i z jaką determinacją chce ją nakłonić do interesów z jego rodziną, nie zamierzała nawet rozważać jego propozycji.

Tłum w holu zaczął się przerzedzać. Dziewczyna w recepcji, dostrzegłszy Alexa, przywołała go.

– Przepraszam – zwrócił się do Beth, po czym ruszył szybkim krokiem w stronę kontuaru.

Słyszała, jak dziewczyna mówi coś do niego po czesku, ale nie rozumiała co; jej ciekawość potęgował fakt, że młoda kobieta traktuje Alexa z niezwykłą atencją, jakby chodziło o kogoś bardzo ważnego.

Beth zdążyła się już zorientować, że Czesi to bardzo grzeczny i kurtuazyjny naród, że wszyscy odnoszą się do siebie uprzejmie, co zdawało się wychodzić z mody w krajach zachodnich, ale ta recepcjonistka nie ograniczała się jedynie do uprzejmości; choć trudno byłoby nazwać jej zachowanie służalczym, zdecydowanie okazywała Alexowi szacunek i poważanie.

Zdziwiona nieco tym faktem, Beth upomniała się czym prędzej, by nie zwracać uwagi na pozytywne strony jego osobowości i ignorować je jak do tej pory. Popełniła błąd w przypadku Juliana Coxa, wspierając go z uporem, a nawet broniąc przed najbliższymi przyjaciółkami, kiedy te próbowały łagodnie uświadomić jej, jakim jest w gruncie rzeczy człowiekiem.

Zignorowała nawet to, że jej najlepsza przyjaciółka, Kelly, musiała odrzucać jego awanse w tym samym czasie, gdy ona się z nim spotykała, dając się przekonać Julianowi, że Kelly jest po prostu zazdrosna.

Beth myślała teraz z najwyższą niechęcią o swej naiwności. Kelly i inne przyjaciółki, zwłaszcza te najbliższe – Anna i Dee – uważały, że perfidia Juliana złamała jej serce. Musiała przyznać im rację. To prawda, że wierzyła w jego miłość, że dała się uwieść fantazji, jaką wokół nich obojga wytworzył; tej romantycznej fantasmagorii. Jako kobieta ma skłonność do idealizowania rzeczywistości, według niej wszystko, co się świeci, jest złotem, by się tak wyrazić. Jednak nawet gdy Julian nalegał, by zaplanowali wystawne przyjęcie zaręczynowe, i przysięgał jej wieczną miłość, poczuła niepokój – w głębi duszy sądziła, że działa zbyt pochopnie i nie daje jej czasu na oswojenie się z uczuciami.

Przez całe życie otaczali ją mili, kochający ludzie, którzy podejmowali za nią najważniejsze decyzje i uwalniali od ciężaru samodzielności. Rodzice, dziadkowie, nawet przyjaciółki, wszyscy bez wyjątku pełni miłości, troskliwi i opiekuńczy, wszyscy działający w jak najlepszej wierze. Beth pojmowała jednak teraz, że ich miłość i opiekuńczość pozbawiały ją prawa do podejmowania decyzji i popełniania błędów. To nie była ich wina, tylko jej. Należało okazywać więcej stanowczości, mniej uległości, należało pragnąć nie tego, by być kochanym i adorowanym, lecz szanowanym.

No cóż, miała to już za sobą. Teraz ze względów praktycznych potrzebowała usług tłumacza i przewodnika, ale to wszystko. Wykluczone, by chciała skorzystać z czyjejkolwiek pomocy albo rady w kwestii tego, co kupić do swojego sklepu.

Tymczasem Alex wciąż rozmawiał z recepcjonistką. Beth podjęła szybką decyzję. Teraz, kiedy był zajęty, nadarzała się doskonała okazję, by się od niego uwolnić. Ruszyła szybko do windy. Po chwili, jadąc już na górę, uświadomiła sobie, jak bardzo pragnęła, by za nią pobiegł.

Zamknęła oczy i poczuła na twarzy gorący rumieniec, gdy zupełnie bezwiednie zaczęła sobie przypominać, co Alex powiedział jej poprzedniego dnia o jeździe windą. Zła na siebie za te nieczyste myśli, upomniała się, że ma na głowie o wiele ważniejsze sprawy niż Andrews.

Już w pokoju zadzwoniła do recepcji i poprosiła, żeby jej nie przeszkadzano, i to pod żadnym pozorem. Wątpiła, czy Alex będzie szczerze zatroskany brakiem jakiegokolwiek kontaktu. W końcu nie była jego jedyną „klientką", czyż nie?

Zmarszczyła czoło, starając się odgadnąć naturę swych uczuć, kiedy przypomniała sobie bardzo elegancką, choć zaawansowaną wiekiem kobietę, z którą go widziała poprzedniego wieczoru – tego, który, jak twierdził, zamierzał spędzić z rodziną. Nie wyglądała na osobę, która dałaby się złapać na uprzejmości zalotnego tłumacza, ale może, tak jak ona, przejrzała Alexa i postanowiła go wykorzystać. Nie ulegało wątpliwości, że ich relacja wyglądała na bardzo intymną.

Objęła się odruchowo ramionami. Wstrętne podejrzenia, od których nie mogła się uwolnić, powinny stłumić fizyczne pożądanie, jakie zaczęła odczuwać wobec Alexa, nie zaś podsycać zazdrość.

Zła na siebie, zaczęła krążyć nerwowo po pokoju. Było jeszcze za wcześnie, żeby wybrać się na plac, na którym poznała Cygankę, a odczuwała zbyt duży niepokój, by siedzieć zamknięta w czterech ścianach – poza tym wiedziała doskonale, jak niebezpieczne jest przebywanie sam na sam z myślami o zdecydowanie intymnym charakterze.

Przyszło jej do głowy, że wycieczka po Pradze pomoże jej zabić czas. Zresztą naprawdę chciała dokładniej obejrzeć miasto cieszące się taką sławą.

Trzy godziny później pod koniec dobrowolnej wędrówki, Beth musiała przyznać, że nie zdawała sobie sprawy z bogactwa praskiego dziedzictwa historycznego. Zobaczyła cmentarz żydowski i była zachwycona jego starodawnym charakterem. Stała na wzgórzu i patrzyła na wspaniałe dachy miasta, podziwiając ich miedziane kopuły, ciepłą czerwień dachówek i cegieł. Widziała zamek z jego licznymi dziedzińcami i wędrowała wraz z innymi uczestnikami wycieczki po wąskich uliczkach pełnych maleńkich, fascynujących sklepów z pamiątkami.

Podziękowała przewodniczce za niezwykle ciekawe komentarze i zaczęła zmierzać niespiesznie w stronę placu Wacława, zatrzymując się raz, żeby zamówić kanapkę i kawę w małej restauracyjce, gdzie mogła usiąść na zewnątrz i obserwować zwyczajny dla tej godziny zgiełk miasta.

Choć wydawało się to niemożliwe, plac był tego wieczoru jeszcze bardziej zatłoczony niż ostatnim razem, jak doszła do wniosku Beth, przeciskając się między grupkami turystów zapełniających tę brukowaną przestrzeń. Widziała już wcześniej kram ze zbrojami, połykaczy ognia i akrobatów, więc nie zwracając na nich większej uwagi, spieszyła w stronę straganu, przy którym poznała Cygankę. Wydawało się, że na placu jest nie tylko więcej ludzi, ale też więcej kramów, i w pierwszej chwili pomyślała, że nie zdoła znaleźć celu swej wędrówki.

Rozglądała się gorączkowo, gdy nagle jej uwagę zwrócił żałosny widok dwojga małych dzieci kulących się w jakiejś bramie; trzymały na rękach złowróżbnie ciche i szare na twarzy niemowlę. Słyszała, że Cyganki, by tym skuteczniej żebrać, podawały swoim dzieciom środki odurzające, nie wyłączając alkoholu i – co Beth wydawało się przerażające – narkotyki.

Biedne dzieci i biedna matka, podpowiadało jej czułe serce. Bez względu na sytuację w tym kraju czuła smutek na myśl o losie swych bliźnich.

Choć zdawała sobie sprawę, że najprawdopodobniej postępuje niewłaściwie, dała garść monet brudnemu dziecku, które do niej podeszło. Uwalniając się zdecydowanie od natręta i dając stanowczo do zrozumienia, że nie dostanie więcej pieniędzy, dostrzegła poszukiwany przez siebie stragan, schowany w cieniu większego. Pospieszyła z ulgą w jego stronę.

Kobieta, ta sama, którą widziała poprzedniego wieczoru, poznała ją od razu i przywołała z szerokim uśmiechem.

– Mam dla pani to szkło – oznajmiła konspiracyjnym szeptem, ciągnąc Beth na zadaszone tyły straganu.

Brezentowy daszek zasłaniał światło i wydzielał intensywną woń; Beth poczuła w gardle nieprzyjemny ucisk. W powietrzu unosiła się ciężka woń, kadzidła albo czegoś mniej określonego. Wolała tego nie dociekać.

– Proszę zobaczyć… – powiedziała kobieta, pokazując kilka sztuk szkła, które umieściła na prowizorycznym stole zrobionym ze starego pudła.

Beth musiała przyklęknąć, żeby się dobrze przyjrzeć eksponatom, ale gdy już to zrobiła, zaparło jej dech w piersiach; sięgnęła instynktownie po te piękne przedmioty.

Dopiero teraz, pełna ulgi, że jej sąd okazał się słuszny, mogła przyznać, jak było to dla niej ważne – dać Alexowi stanowczo do zrozumienia, że zdołała bez jego pomocy znaleźć to, czego szukała.

Oglądając szkło pod światło, pomimo protestów Cyganki, która starała się zasłonić te

cacka przed postronnym wzrokiem, Beth z trudem opierała się przekonaniu, że to nie są oryginały.

Ale oczywiście nie mogły to być oryginały. Takie szkło, gdyby rzeczywiście chodziło o autentyk, znajdowałoby się w jakimś muzeum i byłoby starannie chronione. Tylko ktoś bardzo zamożny mógł w siedemnastym wieku pozwolić sobie na coś takiego. Zastanawiała się, jak udało się nadać tym wyrobom polor „antyczności"…

Im dłużej oglądała cuda, które pokazywała jej Cyganka, tym większe odczuwała podniecenie. Wystawić w swoim sklepie coś takiego – to byłby prawdziwy wyczyn. O ile się orientowała, nikt jak dotąd niczego takiego nie widział, chyba że w prywatnych kolekcjach albo w zamykanych gablotach kilku bardzo drogich i ekskluzywnych sklepów specjalistycznych. Samo pozłacanie…

Cyganka przyniosła do obejrzenia łącznie sześć sztuk, w trzech nieco odmiennych stylach, o barwie żurawiny, najgłębszego błękitu, jaki Beth kiedykolwiek widziała, a także złota i szmaragdu. Była tam bogato zdobiona misa na cokoliku, z kunsztownie fasetowaną nóżką, która odbijała światło tak olśniewająco jak nieskazitelny diament, zapierający dech w piersiach dzbanek na wodę z uchwytem przyozdobionym kwiatami i bogatym złoceniem, dwa kieliszki do wina i wreszcie para wisiorków, jeszcze piękniejszych niż te, które widziała w sklepiku hotelowym. Chciała mieć to wszystko… co więcej, wiedziała, że uda jej się sprzedać to wszystko, jeśli – i było to bardzo wątpliwe „jeśli" – cena była odpowiednia.

Wiedziała, że gdzieniegdzie, tu i w Europie, znajdują się małe fabryczki, w których oddani swej profesji rzemieślnicy wciąż wytwarzają takie przedmioty, ale za cenę, która przekracza finansowe możliwości przeciętnego człowieka. Bogaty szejk naftowy, gwiazda muzyki pop, członkowie rodzin królewskich – tylko oni mogli nabyć cały komplet takiego szkła – ale jej klienci, nawet najbardziej zamożni, niestety nie.

Jej pierwotny plan zakupu dobrej jakości, ale stosunkowo niedrogiego szkła kryształowego, być może ozdobionego dyskretnie złotem, wyfrunął jej z głowy – i serca – kiedy oglądała to, co pokazywała Cyganka.

Dysponowała stosunkowo skromnym budżetem i nie miała wątpliwości, że te przedmioty będą bardzo drogie, ale wiedziała, że musi po prostu je mieć. Już widziała te cuda na wystawie swojego sklepu, już słyszała pełne zachwytu westchnienia klientów, już oczekiwała sprzedaży na pniu. Rozmyślając gorączkowo, próbowała dowiedzieć się od Cyganki, co dokładnie ta fabryka wytwarza.

– Czy jest to produkowane w kompletach? – spytała, biorąc do ręki jeden z kieliszków. – Pełny zestaw czy tylko pojedyncze sztuki?

– Może być pełny komplet, jeśli o to pani chodzi – odparła Cyganka i zmrużyła oczy, dodając chytrze: – Oczywiście, musiałaby pani złożyć odpowiednio duże zamówienie.

Beth się strapiła. Co dokładnie znaczyło „duże zamówienie"? Kiedy Cyganka odpowiedziała, strapiła się jeszcze bardziej. Komplet składający się ze stu sztuk o tym samym wzorze przekraczał wszystko, co miała nadzieję kiedykolwiek sprzedać, chyba że…

– Gdybym zamówiła tyle sztuk, to czy mogłyby być w różnych kolorach? Powiedzmy komplety po dwadzieścia pięć sztuk w czterech odcieniach? – spytała.

Cyganka zacisnęła usta.

– Nie wiem. Musiałabym się dowiedzieć…

– A ile kosztuje takie szkło? – spytała pospiesznie Beth. – Ma pani cennik?

Kobieta pokręciła głową, odsłaniając w uśmiechu szczelinę między zębami.

– Na ile panią stać? – rzuciła wyzywającym tonem.

Beth się zawahała. Nigdy nie umiała się targować – to była domena Kelly – ale,

kierowana pragnieniem posiadania tych wspaniałości, podała cenę jednego kompletu, która, jak jej się wydawało, pozostawiała pewne pole manewru.

Cyganka parsknęła śmiechem.

– Tak mało za coś takiego. – Pokręciła głową. – Nie – dodała stanowczym tonem i wymieniła sumę.

Beth zbladła, obliczając szybko koszt całego zamówienia.

– To stanowczo za dużo – oznajmiła. – Może pojechałabym do fabryki i porozmawiała z kierownikiem…

Cyganka zmrużyła oczy. Beth odniosła nieprzyjemne wrażenie, że powiedziała coś zabawnego.

– Fabryka… jest bardzo daleko, to cały dzień…

– Cały dzień… – Beth zmarszczyła czoło.

– Mnie może pani wszystko powiedzieć… – zaczęła zapewniać kobieta, ale Beth pokręciła stanowczo głową.

Podejrzewała, że Cyganka, podając cenę, próbowała zapewnić sobie znaczną prowizję. Zdrowy rozsądek podpowiadał, że gdyby szkło rzeczywiście tyle kosztowało, to byłoby sprzedawane za pośrednictwem jednego z drogich sklepów firmowych, które widziała na głównych ulicach miasta.

Jakby odgadując jej myśli, Cyganka pociągnęła Beth mocno za rękaw i nachyliwszy się do niej, poinformowała szeptem:

– Ta fabryka… ona nie należy do Czechów. Należy do… innych… Może ją pani odwiedzić, jeśli chce, ale… – Wzruszyła nieznacznie ramionami.

– Chcę – oświadczyła zdecydowanym tonem Beth.

– Doskonale, więc załatwię to dla pani. Najpierw jednak musi pani okazać dobrą wolę – powiedziała Cyganka.

Okazać dobrą wolę? Przez chwilę Beth była skonsternowana, a potem uświadomiła sobie, że kobieta prosi ją o pieniądze. Miała przy sobie niewiele miejscowej waluty i byłoby wbrew jej zwyczajom wydać ją w ten sposób. A jednak musiała to zrobić.

Przyjrzawszy się jeszcze raz szklanym wyrobom, postanowiła umówić się na ponowne spotkanie.

– Może jutro? – spytała, wiedząc, że musi przedłużyć planowany pobyt w Pradze, jeśli ma zrobić tak, jak chce Cyganka.

– Nie, to niemożliwe. Trzeba się wpierw umówić – oświadczyła kobieta.

– Dobrze, w takim razie… – Beth zastanawiała się, czy ma zaproponować własny transport, ale za żadne skarby świata nie chciała w tę sprawę angażować Alexa. Bądź co bądź, nie byłby zadowolony, gdyby się dowiedział, że załatwia interes z kimś innym, podczas gdy najwyraźniej pragnął, by zwróciła się o pomoc do jego kuzynów.

Jednak, zanim zdążyła powiedzieć cokolwiek, Cyganka oznajmiła:

– Spotkamy się tutaj za tydzień, o siódmej rano. To nam zajmie cały dzień. Zobaczy pani fabrykę, a potem wrócimy. Weźmie pani ze sobą trochę pieniędzy…

Trochę pieniędzy… tym razem Beth zaniepokoiła się nie na żarty.

Zamierzała płacić za towar przelewem bankowym, ale zamiast przedyskutować to z Cyganką, postanowiła zostawić kwestie finansowe na później, kiedy już obejrzy fabrykę. Nie ufała do końca tej kobiecie, poza tym gdyby szkło nie okazało się tak olśniewająco piękne i pożądane, to nie zdecydowałaby się na zakup za jej pośrednictwem.

Beth, wracając chwilę później do hotelu, doszła do wniosku, że Praga działa na nią w zdecydowanie osobliwy sposób – nie tylko na jej zachowanie, ale też na to, jak postrzega samą

siebie.

Zdrowe, silne pożądanie, do którego inne kobiety tak radośnie i z taką pewnością się przyznawały, u niej samej budziło skrępowanie. Wydawało jej się zawsze, że nie jest dostatecznie zdeterminowana, że brakuje jej energii czy pewności siebie, by powiedzieć „chcę" w odniesieniu do czegoś albo kogoś, a oto teraz, po niespełna tygodniu spędzonym w Pradze, musiała przyznać, że nie tylko chce, ale że chce bardzo mocno i namiętnie. I nie chodzi jedynie o piękne szkło.

Ta świadomość sprawiła, że Beth zatrzymała się w pół kroku. Z niejakim wahaniem odważyła się przeanalizować nieco dokładniej tę nowo poznaną prawdę o sobie. Czy jej pragnienie dotykania i odkrywania męskiego piękna, jakie cechowało ciało Alexa, było równie silne i nieodparte jak chęć pieszczenia dłonią pięknego szkła?

Otrzymała odpowiedź bardzo szybko. Gorąca fala pożądania zalała jej ciało, od stóp do głów. Szkło w jej dłoniach było chłodne i gładkie, ciężkie i wyraźnie zaokrąglone, wypukły pasek złocenia zmysłowo chropowaty pod opuszkami palców, w przeciwieństwie do gładziutkich konturów samego szkła.

Czy ciało Alexa też wzbudzi w niej takie emocje? Poczuła, jak eksploduje w niej żar, jak tryska niepowstrzymanym strumieniem, napełniając żyły płynną ekscytacją. Zmysłowość własnych myśli, tak sprzeczna ze wszystkim, czego dotąd doświadczała, skonsternowała ją całkowicie, drażniła i nie dawała spokoju, jakby nakłaniając do ich głębszej eksploracji.

Robiło się ciemno. Upomniała się trochę roztrzęsiona, że powinna już wrócić do hotelu.

Kiedy się tam zjawiła, zawołał ją młody recepcjonista.

– Pan Andrews pytał o panią – poinformował, gdy Beth zbliżyła się do niego. – Zostawił wiadomość.

Wzięła z niechęcią zaklejoną kopertę, ale otworzyła ją dopiero w pokoju.

Miałem nadzieję, że przyjmiesz dziś wieczorem zaproszenie na kolację z moimi kuzynami i ze mną, ale niestety nie mogłem się z tobą skontaktować. Będę w hotelu jutro o dziesiątej rano, chyba że się wcześniej odezwiesz. Jeśli chcesz do mnie zadzwonić, to podaję ci numer…

Przez krótką chwilę Beth miała wielką ochotę oświadczyć mu triumfalnie, że znalazła szkło, jakiego szukała, i to bez jego pomocy, ale zdrowy rozsądek podpowiadał jej, że to nie jest dobry pomysł… zwłaszcza że wciąż miał nadzieję namówić ją na interesy z jego rodziną, czego dowodziło zaproszenie na kolację.

A może zamiast niej zaprosił kogoś innego… Może tę elegancką starszą kobietę? Beth postanowiła nie myśleć o nim. Miała co innego na głowie. Wciąż była podniecona tym, co zobaczyła na straganie, i pragnęła podzielić się z kimś nowinami. Było zbyt późno, żeby zadzwonić do Kelly, ale postanowiła zrobić to nazajutrz. Chciała się też skontaktować z bankiem, ale nie musiała robić tego od razu; najpierw pragnęła odwiedzić fabrykę. Nie mogła się już doczekać…

Zacisnęła mocno powieki i spróbowała wyobrazić sobie to wspaniałe szkło, ale zamiast niego widziała ku swej bezbrzeżnej irytacji ostre, męskie rysy Alexa Andrewsa i jego niezwykłe stalowoszare oczy płonące wewnętrznym żarem, który przyprawiał ją o żywsze bicie serca i zmysłowy ucisk w dołku.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Beth obudziła się i w pierwszej chwili znieruchomiała; światło przenikające zasłony w jej hotelowym pokoju dowodziło, że zaspała. Dopiero po chwili zaczęła się uspokajać, przypomniawszy sobie, że nie musi się zrywać, ponieważ tego dnia nie zamierza odwiedzać żadnej fabryki.

Decyzja, którą podjęła późnym wieczorem – by zostawić Alexowi wiadomość na komórce i podziękować za pomoc, ale też poinformować zdecydowanie, że nie potrzebuje już jego usług, i poprosić, by przekazał jej rachunek – jakoś nie sprawiła jej oczekiwanej satysfakcji.

Wstała z łóżka i podreptała nago do łazienki.

Odzyskała wagę, którą straciła w wyniku traumy, czyli zerwania z Julianem, i pozbyła się chudości, niepasującej do jej drobnej, krągłej sylwetki.

Praga przywróciła również blask jej włosom i skórze.

Wzięła szybki prysznic, włożyła czystą bieliznę i wysuszyła włosy. Skończyła się właśnie malować, kiedy usłyszała, jak do drzwi puka kelner z obsługi hotelowej.

Sięgnęła pospiesznie po szlafrok, owinęła się nim starannie i poszła otworzyć.

– Dziękuję, to bardzo… – zaczęła, po czym urwała raptownie, ponieważ to Alex Andrews stał na progu, pchając przed sobą stoliczek na kółkach. Jej oczy otworzyły się jeszcze szerzej, gdy zobaczyła nie jedno nakrycie, lecz dwa. – Co ty tu robisz? – spytała ostro w gniewnym zmieszaniu, okrywając się szlafrokiem jeszcze staranniej. O dziwo, była zadowolona, że nie zjawił się, nim zdążyła umyć włosy i położyć makijaż; właściwie dlaczego miałaby się przejmować, w jakim stanie Alex ją zobaczy?

Próbowała usprawiedliwiać się przed sobą, że reaguje jak każda normalna kobieta. W jej zachowaniu nie było nic osobistego; czułaby się tak samo, gdyby w pokoju zjawił się ktoś inny.

Czyżby?

Beth starała się zapomnieć o tym, że ledwie poprzedniego dnia, kiedy do jej drzwi zapukał kelner, nie przejmowała się w najmniejszym stopniu, że musi go wpuścić, choć włosy wciąż miała w nieładzie, a twarz bladą i lekko opuchniętą od snu.

– Pomyślałem sobie, że omówimy przy śniadaniu to, co zamierzamy dziś robić – odparł wesoło Alex, podsuwając jej zawodowym ruchem krzesło i wskazując, by na nim spoczęła.

Zbyt zaskoczona i zbita z tropu, żeby odmówić, Beth usiadła bezwiednie.

– Nic nie zamierzamy robić – poinformowała go zdecydowanym tonem. – Nie dostałeś mojej wiadomości?

– Nie chcesz odwiedzać już żadnej fabryki więcej. Tak, wiem – przyznał Alex. – Jednakże Praga i Czechy to nie tylko produkcja szkła.

– Jestem tego pewna i zamierzam odkryć to bez niczyjej pomocy. Sama – oznajmiła znacząco.

– Myślałem, że zaczniemy od spaceru po mieście – ciągnął Alex, który nalał jej z wprawą kawy, a potem usiadł naprzeciwko i podsunął grzankę.

– Nie masz prawa tu być – przypomniała mu gniewnie Beth. – Mogłabym zgłosić to kierownikowi hotelu…

Nie mogłaby jednak tego zrobić. Ktoś z obsługi musiał wiedzieć, że Alex zjawił się w jej pokoju ze śniadaniem, a to oznaczałoby dla tego kogoś kłopoty. Beth miała zbyt dobre serce, by decydować się na taki krok, i podejrzewała, że Alex doskonale o tym wie.

– Dlaczego nie chcesz już szukać kolejnych fabryk? – spytał ją, ignorując jawnie

nieskuteczną groźbę.

– Bo nie potrzebuję – odparła bez namysłu. – Poza tym to nie twoja sprawa…

Alex nie wyglądał na szczególnie strapionego, wręcz przeciwnie, patrzył na nią surowo.

– Beth, nie myślisz chyba wciąż o tej znajomości, którą nawiązałaś na placu? Bo jeśli tak…

– Jeśli tak, to nie powinno to nikogo obchodzić – przerwała mu z irytacją. Jak śmiał jej mówić, co może robić, a czego nie, gorzej, jak śmiał dawać jej do zrozumienia, że jest łatwowierną idiotką, niezdolną do podejmowania racjonalnych decyzji w oparciu o sprawdzone fakty? – I wbrew temu, co sobie myślisz, naprawdę znam swój biznes i klientów – ciągnęła zapalczywie. – Wiem, co się będzie sprzedawało w moim sklepie, a co nie i w jakiej cenie! I jeśli sądzisz…

– Przepraszam, przepraszam… – przerwał jej. Wydawał się wyraźnie skonsternowany. – Nie chciałem sugerować, że nie znasz się na swoim biznesie, Beth, albo na swoim rynku, ale widzisz, tutaj jest trochę inaczej niż w Anglii. Czesi słyną z uczciwości, trzeba jednak brać pod uwagę inne czynniki… inne problemy… Jeśli naprawdę uważasz, że ta Cyganka działa w dobrej wierze, to pozwól przynajmniej, żebym pojechał z tobą do tej fabryki…

– Dlaczego? Żebyś miał okazję przebić ich ceny i nakłonić mnie, żebym kupiła szkło u twoich kuzynów? – spytała ostrym tonem. – Widzisz, Alex, nie jestem taka naiwna, jak ci się chyba wydaje. Zdaję sobie doskonale sprawę z tego, o co ci naprawdę chodzi. Jesteś tu dzisiaj tylko z jednego powodu. Chcesz mnie namówić, żebym ubiła interes z twoją rodziną…

Beth zorientowała się po jego minie, że jej przypuszczenie jest słuszne, ale zamiast uczucia triumfu doznała przykrego wrażenia, niczym ukłucie – świadomość, że się nie myli, sprawiła jej niemal fizyczny ból.

– Tak, zamierzałem to zaproponować – przyznał Alex głosem, w którym pojawiła się nieobecna wcześniej surowość. – Ale wbrew temu, co próbujesz sugerować, wyłącznie z pobudek altruistycznych. Jeśli koniecznie chcesz znać prawdę, szkło, które moi kuzyni… – Urwał raptownie. – Co się z tobą dzieje, Beth? Dlaczego starasz się dopatrzyć w moich intencjach czegoś podejrzanego… nieszczerego?

Odsunęła nietkniętą grzankę.

– Jesteś mężczyzną – zauważyła sarkastycznie. – A z moich doświadczeń z mężczyznami wynika, że…

Urwała. Zapadła pełna napięcia cisza; po chwili Alex powiedział ostro:

– Śmiało, mów. Jakie masz doświadczenia z mężczyznami?

Odwróciła wzrok. Widok jego mocno zaciśniętych ust sprawiał jej ból. Nie wiedząc nawet, jak to się stało, wkroczyła na bardzo zdradziecki i niepewny grunt. Co ją, u licha, opętało, by poruszać tak osobisty i jednocześnie niebezpieczny temat?

– A więc mam być potępiony, nie mając nawet prawa głosu? Skazany za zbrodnię, której nie popełniłem, tylko dlatego że jestem mężczyzną… Kim on był, Beth? – spytał ponuro. – Przyjacielem? Kochankiem?

Beth wstrzymała oddech. Jej oczy napełniły się łzami.

– Tak naprawdę ani jednym, ani drugim – odparła drżącym głosem, a potem, nim zdołała się powstrzymać, dodała: – Jeśli koniecznie chcesz wiedzieć, był człowiekiem, który powiedział, że mnie kocha, ale nie kochał… człowiekiem, który mnie zdradził i…

Zerwała się gwałtownie z miejsca, przewróciła krzesło; próbowała za wszelką cenę uniknąć sytuacji, w której rozpłakałaby się w obecności Alexa i doznała poniżenia. Lecz gdy starała się uciec do bezpiecznego schronienia łazienki, zdołała zrobić tylko kilka kroków, nim Alex doskoczył do niej, chwycił ją i obrócił ku sobie; na jego twarzy malowało się napięcie

i wzruszenie.

– Och, Beth, Beth, proszę cię, nie płacz – powiedział stłumionym głosem, biorąc ją w ramiona. – Tak mi przykro… Nie chciałem cię zdenerwować. Nigdy bym…

– Nie jestem zdenerwowana – zaprzeczyła. – I tak go nie kochałam – oznajmiła z przekonaniem, a potem dodała już mniej szczerze: – Nie warto kochać mężczyzn…

– Nie? – spytał Alex cichym głosem.

– Nie – odparła zdecydowanie, ale jakimś cudem nie zabrzmiało to zdecydowanie.

Może dlatego że Alex tulił jej twarz w dłoniach? Może dlatego że pieścił delikatnie jej wargi i prowokował, by je rozchyliła, by dobyło się z nich ciche westchnienie?

Gdy Alex wciąż ją całował, doznawała najbardziej oszałamiającego i słodkiego wrażenia. Pragnęła przylgnąć do niego i roztopić się w jego ramionach niczym panna z epoki wiktoriańskiej. Mogłaby przysiąc, że pod jej przymkniętymi powiekami tańczą obrazy tiulu i konfetti przesiąknięte wonią lilii z bukietu ślubnego i że słyszy dobiegające zewsząd triumfalne takty marsza weselnego.

Westchnęła marzycielsko, potem uśmiechnęła się pod naporem jego pocałunku, jej wargi rozchyliły się w szczęśliwym przyzwoleniu na odkrywcze i gwałtowne ruchy jego języka.

Alex miał na sobie dżinsy i miękką koszulę. Pod opuszkami palców Beth wyczuwała materiał, miękki i ciepły, ale ciało pod spodem było w dotyku cudownie zwarte i sprężyste… innymi słowy, niczym twarde, męskie, nieznane i nawet zakazane terytorium, które jej palce pragnęły nagle niebezpiecznie odkrywać.

Wydał z siebie ciche westchnienie aprobaty i zadowolenia, gdy palce Beth wsunęły się buntowniczym ruchem między guziki koszuli. Jej szlafrok hotelowy, strój „o uniwersalnym rozmiarze", wyjątkowo obszerny, zaczął zsuwać się z ramienia, a dotyk opuszek, muskających nagą skórę, przyprawiał ją o gwałtowny dreszcz zapierającej dech w piersiach rozkoszy.

Nie była przyzwyczajona do tak dogłębnej fizycznej reakcji na męski dotyk; jej usta rozwierały się bezwiednie, zęby, jakby przypadkiem, zamykały się na pełnej wardze Alexa i przygryzały ją delikatnie.

Alex wydał z siebie głośny jęk, którego brzmienie przeniknęło ją do czubków palców u stóp; podkurczyła je odruchowo na dywanie. Zmysłowy żar, wzbudzany przez nich oboje, tłumił jej wszelkie opory, kazał szerzej rozwierać wargi dla jego niepowstrzymanego języka.

Szlafrok zaczął się rozchylać, gdy nadepnęła wcześniej na jego brzeg, próbując umknąć przed poniżającymi łzami, teraz jednak była całkowicie nieświadoma tego, jak bardzo odsłania swoje ciało, dopóki nie poczuła ciepła dłoni Alexa na swej piersi, obejmującej mocno jej miękką krągłość, pieszczącej z powolną i zmysłową rozwagą, która przyprawiała Beth o coraz głębszy dreszcz. Dostała na całym ciele gęsiej skórki, co dowodziło, jak bardzo jest wrażliwa na erotyczne doznania, wywołane przez jego pieszczoty.

Ponad ramieniem Alexa widziała odbicie ich splecionych sylwetek w lustrze łazienkowym; jego dłoń, opaloną i brązową, szczupłą i muskularną, w ostrym kontraście z ledwie zakrytą bladością jej piersi, miękkiej, pełnej, krągłej, uległej wobec jego dotyku.

Alex wciąż całował, jakby zagarnął dla siebie jej usta, drugą rękę zanurzył pod szlafrok, zatrzymał się na chwilę na nagich plecach, tuż pod talią, jego palce głaskały, ugniatały, doprowadzając jej ciało do szaleństwa. Przywarła do niego w zapamiętaniu, napierała nań bezwiednie biodrami, szukając desperacko bliższego kontaktu z jego męską twardością.

Dłoń pieszcząca pierś zaczęła gładzić ją rytmicznie, jego opuszki palców drażniły sutek, który nabrzmiewał pod materiałem stanika, bawiły się nim, muskając go z dręczącą delikatnością, która przyprawiała ją o dreszcz i podsycała głód pożądania.

Ich ciała w lustrze były teraz tak zmysłowo splecione, że mogliby uchodzić za dwoje

kochanków. Beth westchnęła tęsknie, nakrywając dłoń Alexa swoją, pragnąc, by uwolnił ją od zasłony stanika. Kierowała się teraz wyłącznie instynktem, kobiecym pragnieniem zrodzonym z samej natury; słuchając jej, miała taki sam wybór jak leming podążający ku przepaści.

Kiedy Alex oparł się jej próbie nakłonienia go, by zrobił to, czego chciała, wydała z siebie jęk frustracji, wywołanej świadomością, że pragnienie nie zostało zaspokojone – był to głuchy, pozbawiony słów lament, dla Alexa całkowicie zrozumiały.

– Nie mogę – powiedział chrapliwie, jego dłoń paliła nabrzmiałą pierś. – Jeśli to zrobię… jeśli cię zobaczę… dotknę…

W jego oczach można było dostrzec burzę męskiego pożądania, ślady jego słodko dzikich ukąszeń na wrażliwych od pocałunków wargach sugerowały niedwuznacznie, jak obchodziłby się z jej równie wrażliwymi sutkami, gdyby zerwał z nich bieliznę. Beth jednak dawno już przekroczyła granicę, zza której nie było dla niej powrotu.

Coś – nie wiedziała co ani nie dbała o to – przerwało barierę, którą otoczyła niegdyś swoje serce, na nowo przyznała sobie prawo do seksualności, do odczuwania przyjemności.

Jakby cały ból, którego doznała, cały gniew, strach i niepokój, poniżenie i krzywda złączyły się w jedno i eksplodowały. Jakby w gwałtownym alchemicznym żarze, który przemieniał ją z nieśmiałej, pełnej zahamowań, niedojrzałej osoby w niezwykle silną i seksualnie umotywowaną kobietę, której ciało domagało się ni mniej, ni więcej tylko absolutnej satysfakcji cielesnej.

Ku swemu przerażeniu i jednocześnie dzikiej radości stwierdziła, że ta Beth, która wyobrażała sobie, że może tak naprawdę cieszyć się seksem tylko w ramionach delikatnego, taktownego kochanka, obchodzącego się z nią tak ostrożnie jak z cennym szkłem, nagle zniknęła. Pojawiła się inna Beth, ta, która pragnęła cieszyć się seksem w jego najczystszej, najgorętszej, najbardziej pierwotnej formie.

Niczym krzemionka w postaci płynnej, chciała trafić w twórcze ręce eksperta, artysty, mistrza swego fachu. Chciała patrzeć, być, kiedy będzie przelewał jej roztopioną istotę w tygiel żaru, którym było ich wzajemne pożądanie. Chciała czuć boleśnie namiętny dotyk jego ust na swoim wrażliwym ciele, chciała czuć, że on kieruje się pożądaniem, tak jak Adam, kiedy Ewa podała mu owoc. Uświadamiała sobie mgliście, że chce być zakazanym owocem Alexa…

– Zrób to – nakazała mu stłumionym głosem, ciągnąc mu rękę w dół, a jego palce, zaczepione o krawędź stanika, odsłoniły miękką skórę i urzekająco ciemną obwódkę sutka.

Szlafrok teraz całkowicie się rozchylił, tak że ledwie trzymał się na jej ramionach. Widziała w lustrze swoje niemal nagie ciało.

– Zrób to – powtórzyła hipnotycznie, patrząc szeroko otwartymi i pociemniałymi oczami na Alexa.

– Nie wiesz, co… – zaczął, ale Beth pokręciła głową.

– Zrób to – rozkazała po raz trzeci, nie odrywając od niego wzroku i puszczając jego rękę.

Czuła, jak drży mu nieznacznie dłoń, kiedy objął nią pierś, jakby chciał ją niemal zakryć, szanując skromność. Zacisnął palce, a opuszka kciuka przesunęła się po jej boleśnie naprężonym sutku, raz, dwa, trzy razy, zatrzymując się coraz dłużej.

A potem, boleśnie powoli i bardzo ostrożnie, ściągnął delikatny materiał stanika do końca.

Wydobyła z siebie długi jęk kobiecego pragnienia.

Zobaczyła w lustrze szlafrok ciągnący się za jej plecami po podłodze, gdy Alex uwolnił ją ze swych objęć i cofnął się niepewnie o krok.

Beth ślepo ruszyła za nim.

Jej ciało naprężyło się z pragnienia i gorąca, a jednak zadrżała, kiedy odsunął się od niej.

Instynktownie zapragnęła poczuć na swoim ciele jego ciepło, instynktownie zapragnęła je przywołać, przysunąć się do niego; w jej gardle utknął krzyk protestu, gdy jej stopy zaplątały się w fałdy szlafroka.

Kiedy Alex wyciągnął ręce, żeby pomóc, wyprostowała ramiona, zmagając się z uciążliwym i opornym materiałem. Wtedy on opadł przed nią na kolana, jakby zamierzał ją powstrzymać, ale było już za późno. Szlafrok osunął się na podłogę.

Okna pokoju nie wychodziły na żaden budynek, więc Beth nie zasłaniała ich na noc do końca. Teraz jasny blask przenikający cienką firankę odsłaniał jej ciało w jego wszystkich cudownie kobiecych szczegółach. Widziała w lustrze siebie i Alexa.

Rękami chwycił jej talię; był tak skupiony na odkrywaniu cielesności Beth, że nie śmiała głębiej oddychać, bojąc się, że mu przerwie.

Jego dłonie zsunęły się jeszcze niżej i spoczęły na biodrach. Pochylił się i pocałował delikatnie jej krągły brzuch, pieszczota jego warg przypominała szept pełen zadowolenia i obietnicę. Wystarczyło to, by poczuła przyjemny dreszczyk.

Głowa Alexa przesuwała się ku górze, koniuszek jego języka zostawiał gorący ślad na biodrach, a potem brzuchu. Dłonie objęły zakryte materiałem nadgarstki, potem powędrowały wyżej, żeby dotknąć rękawów, jakby chciał z powrotem zakryć jej ciało. Beth zesztywniała instynktownie, sądząc, że ją odrzuca. Wtedy podniósł głowę i spojrzał jej w oczy. Napotkała jego wzrok, ciężko oddychając.

Usłyszała, jak Alex wzdycha, a potem poczuła, że w szokujący, podniecający sposób zsuwa szlafrok i otacza ją zachłannie ramionami. Naraz wstał i rozpiął drżącymi palcami stanik, by przywrzeć zachłannymi wargami do jej piersi.

Beth ogarnęła obezwładniająca przyjemność. Chwyciła Alexa za głowę i przyciągnęła do siebie, palcami chwyciwszy jego gęste włosy. Oddychała powoli i głęboko; ocierała się o niego zmysłowo niczym kocica, a każdy ruch jej ciała był hipnotycznie zmysłowy.

Przez na wpół zamknięte oczy zobaczyła ich złączone sylwetki w lustrze – obraz, który niegdyś by ją zaszokował, teraz jeszcze bardziej podsycił płonący w niej ogień. Widok jego głowy na piersi, naprężone sutki i połysk wilgoci – wszystko to potęgowało swą obrazowością jej podniecenie.

Było w tym coś dzikiego, pogańskiego – tylko cieniutkie majteczki stanowiły barierę dla dłoni i dotyku Alexa – jej głowa odrzucona do tyłu w odruchu czystej zmysłowej radości, piersi pełne i nabrzmiałe, i on przed nią: klęczący, poddany, a jednocześnie władca. Okiełznała i wzięła we władanie jego pożądanie i jego samego.

Jednak role szybko odwróciły się. Teraz ona poddała się Alexowi i zawierzyła jego doświadczeniu. Chciała czerpać i uczyć się swojego ciała na nowo, poznać siebie poprzez nowe, cudownie upajające wrażenia. Po raz pierwszy w życiu smakowała w pełni swoją kobiecość i…

Naraz usłyszeli, jak ktoś dobija się do drzwi pokoju.

Zaczęła się rozglądać rozpaczliwie za szlafrokiem, lecz Alex zdążył już się podnieść z kolan i zasłonił ją, tak by mogła schronić się w łazience.

– Beth… w porządku, poszedł sobie… możesz już wyjść.

Zagryzła wargę.

W ciągu tych pięciu minut, których kelner potrzebował, żeby uprzątnąć nienaruszone śniadanie, powróciła na ziemię i był to koszmarny, wstrząsający, tłumiący emocje i przepojony poczuciem winy upadek.

Co ona wyprawiała, u licha – i dlaczego? W porządku, Alex pociągał ją seksualnie, ale to nie oznaczało wcale, że ma się zachowywać jak nabuzowana hormonami nastolatka, na litość boską. Albo sfrustrowana, seksualnie niezaspokojona dwudziestoczteroletnia kobieta.

Sama nie wiedziała, który z tych wizerunków podoba jej się mniej. Twarz jej płonęła, kiedy zobaczyła swoje odbicie w lustrze łazienki, a jej myśli przywołały zdradziecko bolesne wspomnienia.

– Beth – powtórzył Alex. – Już poszedł…

Wiedziała, że musi prędzej czy później wyjść z łazienki. Nie mogła spędzić w niej całego dnia, zresztą dlaczego to ona miałaby czuć się nieswojo i dręczyć wyrzutami sumienia? – pytała uporczywie samą siebie. W końcu Alex zapomniał się tak samo jak ona, tak samo uległ pożądaniu i podnieceniu… Ale to było jak najbardziej zrozumiałe w przypadku mężczyzn. Tymczasem…

Pokręciła głową. W dzisiejszych czasach było to tak samo zrozumiałe w przypadku kobiet, powiedziała sobie zdecydowanie. Kobieta nie musiała już zaprzeczać własnej seksualności i pozbawiać prawa do jej wyrażania. Ani też przekonywać samej siebie, że kocha mężczyznę, by cieszyć się fizyczną bliskością i własną satysfakcją. Nie, doprawdy…

Więc dlaczego kryła się w łazience, jak gdyby miała się czego wstydzić? Nie zrobiła przecież nic złego, powtórzyła sobie raz jeszcze i otworzyła gwałtownym ruchem drzwi.

Spojrzała znacząco na zegarek, mówiąc do Alexa energicznie, z nieznacznym tylko drżeniem w głosie:

– Naprawdę uważam, że powinieneś już pójść. Mam dziś mnóstwo roboty…

Alex patrzył na nią ze zmarszczonym czołem.

– Mówiłaś chyba, że masz wolny dzień i chcesz pozwiedzać…

Beth była wyraźnie stropiona.

– Tak, owszem, mówiłam… ale…

– W tej chwili pada, na ulicach nie powinno być tłumów. Proponuję, żebyśmy zaczęli od spaceru wzdłuż rzeki. Moglibyśmy zjeść obiad w Pradze, a potem, po południu… – Urwał i obrzucił ją intymnym, znaczącym spojrzeniem. – Przejdziemy się mostem Karola… Chciałbym ci pokazać coś szczególnego…

Beth otworzyła usta, by mu powiedzieć, że oczekuje zbyt wiele, że ona wcale nie życzy sobie jego towarzystwa i nic od niego nie chce. Ale ku swemu niezadowoleniu oświadczyła:

– Ja… muszę się ubrać. Ja…

– Chcesz, żebym sobie poszedł. – Uśmiechnął się do niej w sposób zniewalająco figlarny. – Wiem, o co ci chodzi – dodał chrapliwym głosem. – Jeśli tu zostanę, nie będę mógł… Choć bardzo mnie kusi, to nie jest czas ani miejsce. Bardzo mnie kusi – powtórzył. Zbliżył się do niej i wyszeptał wprost w jej usta: – Wierz mi, Bethany, odczuwam niezwykle silną pokusę. O, tak, niezwykle silną…

Zapewniła siebie, że stara mu się oprzeć i że otworzyła usta tylko po to, by go powstrzymać, ale on, na nieszczęście, opacznie to zrozumiał i już po chwili poczuła, jak całuje ją z równą namiętnością, jaką okazał wcześniej. Tym razem jednak zamierzał na tym poprzestać, uwolnił ją i odsunął się od niej. Dotknął delikatnie palcami swoich ust, a potem zrobił to samo z jej ustami.

– Przyjdę po ciebie za pół godziny – oznajmił niskim głosem.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Beth strzepnęła kropelki deszczu z kurtki i przesunęła wzrokiem po zamglonej panoramie, która się przed nią roztaczała. Patrzyli na rzekę, na jej mosty, tak wyraźnie przedstawiane na licznych pocztówkach, a teraz ledwie widoczne. Artyści, którzy tłoczyli się zazwyczaj na ulicach, oferując swe rękodzieła turystom, spakowali już szkicowniki i zniknęli; na posterunku trwał tylko sprzedawca parasoli.

– Boże, nigdy bym się nie spodziewała, że lunie po tak pięknym poranku! – usłyszała głos jakiegoś Amerykanina.

Wciąż nie miała pojęcia, dlaczego uległa Alexowi i z nim poszła. Nie było to z pewnością jej zamiarem, kiedy obudziła się rano. Na twarzy miała rumieniec zakłopotania, podczas gdy zmysły mówiły niedwuznacznie, dlaczego zmieniła zdanie. Oczywiście, jej decyzja nie miała nic wspólnego z tym nieszczęsnym incydentem w sypialni sprzed paru godzin. Absolutnie nic. To był oczywisty błąd…

– Patrz – powiedział Alex, ujmując ją za ramię i kierując jej uwagę na zbocze wzgórza po lewej stronie.

Beth wmawiała sobie, że chce się do niego tulić z powodu tego deszczu, który przenikał ją wilgocią i chłodem. To wszystko… była to zwykła ludzka potrzeba bliskości, która kazała jej przystać na pomoc troskliwego ramienia i intensywniejsze ciepło jego ciała.

Zjedli lunch w małej staroświeckiej restauracji, gdzie właściciel znał Alexa i przywitał go entuzjastycznie. Ku konsternacji Beth, mężczyzna zdawał się sądzić błędnie, że są narzeczeństwem.

– Będzie duże wesele w Pradze… co? – powiedział jowialnie do Alexa. – Mamy tu wiele wspaniałych kościołów – zwrócił się z kolei do Beth.

– Dlaczego nie wyprowadziłeś go z błędu? – spytała później, kiedy wyszli z restauracji.

– Z błędu? – Wyraźnie się z nią drażnił, udając, że nie rozumie.

Popatrzyła na niego z oburzeniem.

– Wiesz doskonale, o co mi chodzi – powiedziała z pretensją. – Dlaczego pozwoliłeś mu sądzić, że jesteśmy…

– Czym? Parą? Kochankami? To rzeczywiście takie dalekie od prawdy? – spytał znacząco.

– Ledwie się znamy – zaprotestowała. Dlaczego to robił… dlaczego udawał, że mu szczerze na niej zależy? Mogła zrozumieć, że próbuje ją podrywać, by skłonić w ten sposób do proponowanego biznesu ze względu na siebie i rodzinę, ale udawać, że chodzi mu o coś więcej niż tylko flirt. Bezczelne…

– Chcę wrócić do hotelu – oznajmiła zwięźle. – Mam parę rzeczy do załatwienia…

– Jeszcze nie – przerwał jej, biorąc ją pod rękę. Nim zdążyła go powstrzymać, pociągnął ją w stronę rzeki.

Beth widziała w dali pradawne przęsła mostu Karola. Pełna podziwu dla jego wiekowości, świadoma wszystkiego, czego był świadkiem i co przetrwał, pozwoliła się prowadzić. Było w tym moście coś niezwykłego, jakaś mroczność i tajemniczość, które poruszyły w niej nieznaną jej dotąd strunę.

– Dziadek powiedział mi kiedyś, że zawsze, w najgorszych chwilach, myślał o tym moście i o wszystkim, co jego naród i ta budowla przetrwały wspólnie – oznajmił cicho Alex.

Ten komentarz, wypowiedziany przyciszonym głosem, tak bardzo zgodny z jej myślami,

trochę ją zaskoczył. Przecież nigdy nie było między nimi emocjonalnej więzi; to niemożliwe, by potrafili czytać sobie w myślach.

Chcąc zdystansować się od tego, co czuje, Beth poprosiła pospiesznie:

– Powiedz mi coś więcej o swoim dziadku.

Popatrzył na nią z uśmiechem, który poruszył jej serce. Przypomniała sobie wszystkie powody, dla których nie powinna pozwalać sobie na taką reakcję.

Opowiadał jej o dziadku, gdy deszcz rozpadał się na dobre.

– Szybko, tutaj – urwał, wziął ją za rękę i pospieszył w stronę niewielkiej niszy przy ostatnim przęśle.

Podążyła za nim bez zastanowienia. Kiedy już się schronili w kamiennym zagłębieniu, zauważyła, że Alex przygląda się jej badawczo. Serce zaczęło bić jej zdecydowanie za szybko.

– Beth, wiem, że pewnie za wcześnie, by to mówić, ale… chyba… – Spojrzał jej w oczy. – To szalone, wiem, ale zakochałem się w tobie – wyznał stłumionym głosem.

– Nie! – odparła bezzwłocznie, ogarnięta paniką. – Nie, to niemożliwe – zaprzeczyła gorąco. – Nie chcę tego słuchać…

Wewnątrz czuła się rozdarta. Czy naprawdę sądził, że jest tak głupia, tak zdesperowana i naiwna, by uwierzyć w te kłamstwa?

Beth znała miasto już lepiej i mogła się zorientować, że wracają do hotelu. Wciąż rzęsiście padało. Choć mówiła sobie, że bardzo by jej ulżyło, gdyby uwolniła się od Alexa, czuła na sercu niepokojący ciężar.

To tylko skutek lunchu i wyraźnego, dokuczliwego stresu, wywołanego przez gwałtowne zakłócenie tamtej chwili namiętności, zapewniała się z pozornym spokojem. To wszystko. Jej doznania nie miały żadnej emocjonalnej podstawy.

Czy mogło być inaczej? Nie czuła nic do Alexa. Jeśli go pragnęła czy potrzebowała, to tylko pod względem seksualnym, aby zaspokoić czysto fizyczną potrzebę. Żadnych głębszych uczuć. Nic. Mężczyźni przestali działać na nią w jakikolwiek inny sposób. Nie lubiła ich, nie ufała im. Dawała sobie świetnie radę bez nich, wykorzystując ich tak, jak oni wykorzystywali kobiety.

Dotarli do hotelu. Beth miała już ruszyć pospiesznie w stronę głównego wejścia, gdy Alex przytrzymał ją za nadgarstek.

– Nie, tędy – nakazał, zmierzając w stronę parkingu i ciągnąc ją ze sobą.

– Dokąd jedziemy? Dokąd mnie zabierasz? – spytała, gdy Alex otworzył drzwi samochodu. Nie puścił jej ręki, dopóki nie usadowiła się w fotelu pasażera.

– Zaczekaj, a zobaczysz. To niespodzianka – odparł żartobliwie, po czym usiadł za kierownicą i uruchomił silnik.

Niespodzianka.

Beth popatrzyła na niego podejrzliwie.

– To nie jest podstęp? Nie chodzi o to, żebym odwiedziła fabrykę twoich kuzynów, prawda? – spytała z nutą oskarżenia w głosie. – Bo jeśli tak…

Umilkła, dostrzegając, że Alex przygląda jej się ze zmarszczonym czołem.

– Nie, to nie podstęp – zapewnił. – Tylko dlaczego… co sprawia, że traktujesz mnie tak nieufnie, Beth? Chodzi o mężczyznę? Tego, który cię skrzywdził?

– Nie skrzywdził mnie – zaprzeczyła. – Nigdy go nie kochałam. Po prostu… Od chwili, kiedy tu przyjechałam, nie robisz nic innego, tylko mi schlebiasz i flirtujesz ze mną…

– I dlatego uważasz, że nie można mi ufać? – spytał cicho.

W jego spojrzeniu było coś, co ją trochę zawstydziło.

– Nie chcę o tym rozmawiać, Alex. Dokąd jedziemy? Nie…

– Zaczekaj, a zobaczysz – powtórzył, potem dodał spokojnie: – Opowiedz mi o sobie, Beth.

– Nie ma co opowiadać – odparła niepewnie. – Nie jestem ani interesująca, ani ekscytująca.

– Dla mnie jesteś – zapewnił ją z lekko wyczuwalnym naciskiem, który przyprawił ją o dreszcz zmysłowej świadomości.

W pierwszej chwili nie zamierzała robić tego, o co ją poprosił, ale potem uległa, choć niechętnie.

– Twoja rodzina jest bardzo podobna do mojej – przerwał jej w pewnym momencie. – Matkę zawsze bolało to, że nie ma nikogo z bliskich w Anglii. Czesi są bardzo rodzinni.

Byli teraz poza miastem i pokonywali wzgórza, Beth niewiele jednak widziała z powodu gęstych czarnych chmur. Deszcz sprawiał, że po szosie spływały strumyki wody, niosąc ze sobą drobiny rumoszu. Raz po raz rozlegał się w oddali huk gromu; nie przerażał jej, ale mimo wszystko czuła się nieswojo.

– Pogoda jest gorsza, niż zapowiadali – zauważył w pewnym momencie, zmuszony zredukować bieg, żeby przejechać przez wielką kałużę, która utworzyła się w zagłębieniu drogi.

– Może powinniśmy zawrócić – zasugerowała niepewnie. Wciąż nie miała pojęcia, dokąd jadą, ale teraz ze wszystkich stron otaczały ich góry, a wioski, przez które przejeżdżali, były małe, nieledwie skupiska kilku domków, często niezamieszkanych. Alex wyjaśnił jej, że większość ludzi posiada domy w niewielkich miejscowościach, ale odwiedzają je w weekendy i święta, ponieważ pracują w dużych miastach.

Droga biegła teraz wyżej, przez szary, spowity mgłą krajobraz, który przyprawiał Beth o bezwiedny dreszcz. Dokąd Alex ją wiózł, u licha?

– Wyglądasz na zaniepokojoną. Niepotrzebnie – zapewnił, a potem dodał ironicznie: – Nic ci przy mnie nie grozi, Beth… Ale czy przyszło ci do głowy, że nie czułabyś się zbyt pewnie, gdybyś pojechała ze swoimi cygańskimi przyjaciółmi tam, dokąd chcieli cię zabrać?

Zagryzła wargę i popatrzyła z wystudiowaną uwagą przez okno. Zdawał się sądzić, że zrezygnowała z wizyty w fabryce szkła, chociaż tego nie zrobiła, co nie znaczy, że zamierzała mu o tym powiedzieć czy poinformować go o swoich zamiarach. Niby dlaczego miałaby to robić?

– To już niedaleko – powiedział, zmieniając bieg przed stromym podjazdem.

Beth sapnęła cicho i przywarła instynktownie do fotela, kiedy dotarli na szczyt tonącego we mgle wzgórza, a potem zaczęli gwałtownie zjeżdżać w dół. Droga wydawała się niemal pionowa. Na samym dole musieli pokonać wartki strumień pełen wirów.

Alex skrzywił się, widząc jej minę, gdy spoglądała przez okno.

– To tylko deszcz – wyjaśnił uspokajająco. – Ten przepust stanowi dla niego naturalny kanał. W dawnych czasach rzeczywiście płynęła tu rzeka, ale zmieniono jej bieg. Żadnych pytań – uprzedził, kiedy otworzyła usta. – Proszę, zamknij oczy. Jesteśmy prawie na miejscu.

Prawie na miejscu… To znaczy gdzie? – zastanowiła się.

Już miała zaprotestować, gdy wyjątkowo ogłuszający huk gromu kazał jej przymknąć powieki. Znów ruszyli pod górę, a deszcz uderzający o dach samochodu walił teraz z trzykrotną intensywnością. Widziała pod powiekami postrzępione błyski pioruna, ale zaciekłość szalejącej wokół nich burzy nie pozwalała jej otworzyć oczu.

– Dokąd jedziemy? – rzuciła podenerwowana, nie mogąc zapanować nad drżeniem w głosie.

– To niespodzianka – usłyszała odpowiedź. – Wciąż masz zamknięte oczy?

Skinęła posłusznie głową, a potem westchnęła gwałtownie, gdy samochód przejechał

hałaśliwie po czymś, co przypominało drewniany most, i zaczął się wspinać na strome wzgórze. Po pewnym czasie droga znów biegła poziomo; koła zachrzęściły na żwirze i wreszcie stanęli.

– Możesz już otworzyć oczy – usłyszała, jak Alex mówi jej cicho do ucha, i doznała cudownego dreszczyku ekscytacji, jakby zwiastuna rychłej przyjemności.

Uniosła szybko powieki, a potem otworzyła szeroko oczy, osłupiała na widok wspaniałości otoczenia.

– Gdzie jesteśmy, na Boga? – wyszeptała z wahaniem. – Wygląda jak zamek…

– Bo to jest zamek – odparł Alex.

Oszołomiona, Beth patrzyła na kremowe mury, które się przed nią wznosiły, z ich wąziutkimi oknami i kopulastymi wieżyczkami. Nie przypominał bajkowego zamku z fantazji małych dziewczynek, tylko budzącą respekt warownię. Znajdowali się na dziedzińcu, widziała stromy podjazd, który pokonali, by dotrzeć na płaski teren podwórca. Wzdłuż ściany biegły kamienne schody, a przed nimi widniały wielkie dwuskrzydłowe drewniane wrota, złowieszczo zamknięte.

– Co tu robimy? Co to za miejsce? – spytała Beth.

– Chcesz je obejrzeć z bliska? – Alex otworzył drzwi samochodu.

Skonsternowana, skinęła głową.

Powietrze na zewnątrz było chłodniejsze i wilgotniejsze, niż się spodziewała. Deszcz tłukący podczas jazdy o dach samochodu rozpadał się jeszcze zacieklej, uderzając ją tak mocno po odsłoniętej twarzy i nogach, że czuła niemal ból.

Zbocze, na którym wzniesiono zamek, było bardzo wysokie, wyższe niż poziom mgły. W piękny dzień musiał się stąd roztaczać niezwykły widok. Teraz jednak Beth czuła się prawie onieśmielona wściekłością chłoszczącej ulewy i pomrukiem grzmotu, który docierał gdzieś z daleka.

– Szybko… tędy – powiedział Alex, otaczając ją ramieniem i prowadząc pospiesznie w stronę masywnych podwójnych drzwi.

Kiedy tam dotarli, zauważyła, że znajdują się w nich mniejsze, które Alex otworzył kluczem wyjętym z kieszeni marynarki.

Gdy przekroczyli próg i schronili się przed deszczem, Beth zobaczyła, że znajdują się w wielkiej wykładanej kamiennymi płytami sali; pod jedną ze ścian dostrzegła kominek, prawie tak wielki jak salon w jej domu. O dziwo, wydawało się, że jest tu chłodniej niż na dworze.

– Planując tę podróż, nie miałem pojęcia, że pogoda będzie tak kiepska – oznajmił tonem usprawiedliwienia, kiedy prowadził ją na tyły sali, do wąskiego przejścia.

Wchodząc za nim po ciemnych kamiennych schodach, Beth czuła się niemal tak, jakby zawędrowała do Alicji z krainy czarów.

Schody skręcały i wiły się, oświetlone przez blask płynący z ciężkich żelaznych kinkietów, mrugających niebezpiecznie, jakby miały lada chwila zgasnąć. A potem nagle znaleźli się na dużym podeście o drewnianej podłodze, z większymi, bardziej wyszukanymi oknami i zawiłym wzorem na parkiecie.

– To jest późniejsza część zamku. Została dobudowana w tysiąc siedemset sześćdziesiątym przez jakiegoś przodka, którego imienia zapomniałem. Moja ciotka jest zła na mnie za to, że nie pamiętam szczegółów naszej rodzinnej historii. Uważa chyba, że nie słucham, kiedy mi ją relacjonuje.

– Twoja ciotka… Ten zamek należy do waszej rodziny? – spytała zdumiona. Oczywiście, wspominał już o zamku, ale nie spodziewała się, że jest tak wielki i okazały!

– Nie jest to takie niezwykłe… w tym kraju – odparł lekkim tonem. – Niektórym rodzinom zwrócono majątek po aksamitnej rewolucji; są ludzie, którzy posiadają kilka takich

obiektów. Na szczęście mieliśmy zawsze tylko ten jeden. Mówię „na szczęście”, bo koszt utrzymania takiego molocha może przyprawić o zawrót głowy, jak się zapewne domyślasz. Poza tym w naszym przypadku zachowało się oryginalne umeblowanie, a zamek nie stał pusty, bo mieszkał tu przedstawiciel władz, a właściwie cały ich wianuszek. Niektóre z cenniejszych przedmiotów oczywiście zniknęły, także obrazy, głównie portrety rodzinne. Jak się to często działo z takimi zamkami, renowacje oryginalnych budowli przeprowadzono za czasów Habsburgów. Wszędzie tu widać wpływy wiedeńskie. Chodź, pokażę ci.

Wciąż oswajając się z myślą, że ten zamek należy do rodziny Alexa, Beth szła za nim pełna zdumienia, kiedy prowadził ją przez kolejne pokoje; miała wrażenie, że cofnęła się w czasie. Choć znała styl i wystrój wielu słynnych rezydencji w Anglii, na widok wyrafinowanych sztukaterii rokokowych zdobiących ściany i sufity pokojów otwierała usta ze zdumienia.

W jednym z pomieszczeń, w salonie o eleganckich proporcjach, oglądała z głębokim podziwem miękką wodnistą zieleń ścian, ozdobionych na przemian lustrami i scenami wiejskimi, z sufitu zaś zwieszał się najwspanialszy żyrandol, jaki w życiu widziała.

– Ach, tak, właśnie w taki sposób moja rodzina weszła w posiadanie tego zamku – powiedział Alex tonem usprawiedliwienia. – Wytwarzała żyrandole dla dworu Habsburgów.

– I nadal tu mieszka? – spytała Beth szeptem pełnym przejęcia.

– Kiedy jest w tej okolicy, to tak. Choć sale recepcyjne wykorzystywane są tylko przy oficjalnych okazjach. Wielu krewnych zjawia się tu w dowolnej chwili, choć w tygodniu moi kuzyni i ciotka przebywają w Pradze, gdzie mają duże mieszkanie. To jest salon, z którego korzystają – poinformował Alex, prowadząc ją do innego, równie eleganckiego pokoju o doskonałych proporcjach, który, choć równie okazały, nie był tak bardzo ozdobiony jak pomieszczenia, które dotąd widzieli – i odznaczał się wygodniejszym umeblowaniem.

– Czy ktoś z twojej rodziny przebywa tu w tej chwili? – spytała z ciekawością.

Alex pokręcił głową i zmarszczył brwi, widząc, że drży z zimna; podszedł do kominka, klęknął, wyjął z ozdobnego pudełka paczkę zapałek i rozpalił ogień.

– Nie. Moja ciotka przyjechałaby tutaj, ale ostatnio doszło w fabryce do włamania. Ukradziono trochę zabytkowego szkła. Ciotka bardzo się martwi, zresztą obwinia się o to. Moi kuzyni, jej synowie, namawiali ją od pewnego czasu na zainstalowanie nowocześniejszego systemu alarmowego. Kolekcja szkła, która się tam znajduje, jest unikalna. Posiadają eksponaty jeszcze z siedemnastego wieku, ale ciotka, tradycjonalistka i głowa rodu, chciała zaczekać, aż nocny strażnik odejdzie na emeryturę. Powiedziała synom, że zraniłoby to dumę Petera, gdyby zainstalowali system alarmowy jeszcze za jego bytności w fabryce. Nie chciała go w ten sposób urazić. Teraz mówi, że z powodu jej upartości nie tylko skradziono bezcenną kolekcję szkła, ale, co gorsza, Peter trafił do szpitala ze wstrząśnieniem mózgu, ponieważ w trakcie włamania został uderzony w głowę.

– Och, nie! – zawołała przerażona Beth. – Czy on… ten strażnik… wydobrzeje?

– Mamy nadzieję. Ale dopóki ciotka się nie upewni, nie chce wyjeżdżać z miasta.

– Wie, że mnie tu przywiozłeś… do jej domu? Nie ma nic przeciwko temu?

Alex pokręcił głową.

– Sama zasugerowała, żebym to zrobił. Jest niezwykle dumna z rodzinnej tradycji i tego zamku.

– Nie wątpię – odparła z przekonaniem.

Ciepło kominka zaczęło ogrzewać jej zziębnięte ciało, ale skrzywiła się, kiedy szarą powłokę chmur rozdarła poszarpana linia błyskawicy. Rozległ się głośny huk gromu i niemal natychmiast błysnął kolejny piorun.

– Nie martw się, jesteśmy tu bezpieczni – uspokoił ją Alex i dodał już bardziej prozaicznie: – Jesteśmy głodni?

Beth stwierdziła ku swemu zaskoczeniu, że owszem, jest głodna, i skinęła głową.

– Zostań tu wobec tego – poinstruował ją. – Zaraz wracam.

Nie było go około piętnastu minut, dostatecznie długo, by Beth nabrała ciekawości i zaczęła krążyć po pokoju, oglądając zdjęcia rodzinne na wypolerowanych blatach ciężkich drewnianych mebli.

Nagle, z jednej fotografii, spojrzała na nią znajoma twarz. Wzięła zdjęcie do ręki, by przyjrzeć mu się dokładniej.

Wciąż je trzymała, kiedy Alex się zjawił z czymś, co wyglądało jak duży piknikowy koszyk.

– To twoja ciotka? – spytała, pokazując mu fotografię.

– Tak, to ona – potwierdził z uśmiechem. – Jak się domyśliłaś?

Beth nie odpowiedziała. Nie zamierzała mu mówić, że rozpoznała w niej tę kobietę, którą widziała z nim w hotelu w Pradze, a potem w operze, a już na pewno nie zamierzała wspominać, o co ich podejrzewała. Nigdy nie przyszło jej do głowy, że ta elegancka i sądząc po stroju, zamożna kobieta może być jego krewną, a nie bogatą turystką, dla której pracuje.

– Jedzenie – poinformował Alex, stawiając na podłodze koszyk. – Właśnie… – Znów uderzył piorun i w tym momencie zgasły wszystkie światła. – Do diabła, mogłem się tego spodziewać. Na szczęście ciotka trzyma w każdym pokoju świeczki. Przerwy w dostawie prądu zdarzają się tu dość często, a burze też robią swoje.

Wysunął szuflady ładnego stoliczka przy sofie i po chwili osadził świeczki w dwóch ciężkich srebrnych kandelabrach na gzymsie kominka.

– Obawiam się, że będziemy musieli zjeść tutaj – zwrócił się do Beth, stawiając jeden ze świeczników na stole za sofą.

Na zewnątrz zrobiło się nagle bardzo ciemno, a wiatr ciskał krople deszczu w okna z taką siłą, że Beth słyszała głuche uderzenia.

– Może powinniśmy wrócić do Pragi – zasugerowała nerwowo, przypominając sobie, jak ryzykowna była podróż do zamku.

Wydawało się jednak, że Alex opacznie pojmuje jej niepokój; przysunął się do niej i spytał cicho:

– Czego się boisz, Beth? Chyba nie mnie?

– Nie, skąd – zapewniła, ale okazało się z jakiegoś niezrozumiałego powodu, że nie potrafi na niego spojrzeć i że to, co w tej chwili czuje w całym ciele, ma więcej wspólnego z podnieceniem niż jakimkolwiek strachem.

Musiała przyznać, że jest to niezaprzeczalnie pobudzające – była z nim sam na sam w tym ponadczasowym miejscu, a brak współczesnego udogodnienia pod postacią światła elektrycznego, miękkość ognia i blask świec tylko potęgowały wrażenie, że być może cofnęła się do epoki, kiedy przebywanie sam na sam z młodym mężczyzną oznaczało dla młodej kobiety coś bardzo, ale to bardzo niebezpiecznego.

– Nie, nie boję się ciebie – powtórzyła odrobinę stłumionym głosem.

– Więc może boisz się tego… – Zbliżył się do niej, wziął ją w ramiona i zaczął całować, z początku łagodnie, w niemal nabożnym skupieniu, potem ze znacznie większą namiętnością, kiedy przylgnęła do niego, a jej serce zabiło żywiej, w zgodnym rytmie z zaciekłym deszczem i własnym, równie burzliwym pragnieniem.

– Powinniśmy wrócić – przypomniała drżącym głosem, gdy Alex uwolnił jej usta.

– Nie możemy, jest zbyt późno – odparł, a Beth wiedziała, że tak naprawdę nie mówi

wcale o ich podróży powrotnej z zamku. – Nie możemy wrócić, Beth – powtórzył, dotykając jej warg koniuszkami palców, a potem przesuwając po ich drżącym kształcie palcem. – Nie teraz…

– Myślałam, że będziemy jeść – przypomniała mu. Usta miała suche, odrętwiałe, niechętne jakimkolwiek słowom i zmysłowemu dotykowi jego palców, ale jednocześnie spragnione tej przyjemności.

– Jesteś… głodna?

Palące spojrzenie, które towarzyszyło temu pytaniu, przyprawiło ją o szybsze bicie serca.

– Ja… ja…

– Masz rację. Powinniśmy zjeść – przyznał łagodnie i uwolnił ją niechętnie z objęć. – Usiądź przy ogniu.

Podsunął krzesło. Nie była przyzwyczajona do tego, by ktoś tak się o nią troszczył, tak schlebiał. Z jednej strony była zachwycona, z drugiej odczuwała strach i traktowała to podejrzliwie. Nie chciała wpaść w tę pułapkę i uwierzyć, że to prawda, że troskliwość Alexa i jego czułość są szczere. Nie wolno jej zapominać, że ją po prostu wykorzystuje, a ona sama ulega tylko zdrowemu kobiecemu pożądaniu. Nie mogła poddać się tej romantycznej atmosferze…

Alex postawił koszyk na podłodze.

– Chodź i usiądź tutaj – powiedział, ściągając z sofy dwie poduszki i opierając je o krzesło. – Będzie ci cieplej. To cię ochroni przed przeciągiem…

Wykonała posłusznie jego polecenie. Wszystko to wydawało jej się niebezpiecznie hedonistyczne; ciepło kominka rozluźniało z wolna jej napięte mięśnie, a blask świec rozrzucał po pokoju miękkie, zmysłowe cienie. Na zewnątrz światło już przygasało, popołudnie ustępowało przed wczesnym wieczorem, podczas gdy ciemne chmury wciąż zasnuwały niebo.

– Skąd to wziąłeś? – spytała Beth, kiedy otworzył koszyk.

– Z hotelu – odparł bez wahania. – Obawiam się, że wszystko jest już zimne…

Beth mogła mu powiedzieć, że z jakiegoś powodu nie jest już zainteresowana jedzeniem, ale instynkt samozachowawczy sprawił, że tego nie zrobiła. W przeciwnym razie Alex uległby zapewne pokusie i spytał, czy zaczęła odczuwać jakiś inny, domagający się zaspokojenia apetyt. Ona zaś bała się nie na żarty, że też ulegnie pokusie i mu powie.

– Kurczaka? – spytał, podsuwając jej kruchy kawałek mięsa.

Popatrzyła na niego niepewnie.

– To smaczne – zachęcił ją i odgryzł kęs. – Spróbuj.

Patrząc mu w oczy, Beth skubnęła delikatnie kęs, a potem drgnęła, gdy Alex odsunął jej sprzed twarzy niesforny kosmyk włosów i przy okazji musnął palcami usta.

Było coś niemal szokująco zmysłowego w tym, co robili – on ją karmił, a ona wiedziała, że jego palce znajdują się blisko warg. Kusiło ją, by ten akt zmienić w rozmyślnie erotyczny pokaz kobiecego głodu, ale zdawała sobie sprawę, że musi nad tym panować.

– Rozkoszuj się – powiedział cicho, jakby wiedział doskonale, o czym Beth myśli… i co odczuwa. – Pragnienie jedzenia jest jak pragnienie miłości… należy się nim delektować… należy mu folgować! Tak właśnie chcę się z tobą kochać – oznajmił otwarcie. – Powoli i dogłębnie, tak aby każdy dotyk, każda pieszczota była ucztą rozkoszy.

Odkryła nagle, że drży i że Alex musiał to zauważyć.

Czy przywiózł ją tu rozmyślnie, żeby się z nią kochać, żeby ją uwieść? Jeśli tak… jeśli naprawdę tak, to nie mógłby wybrać bardziej romantycznego miejsca. Uświadomiła sobie, kiedy wrzucił resztkę kurczaka do ognia. Mięso zaskwierczało w kominku, a on wyjął z koszyka butelkę wina i odkorkował, po czym nalał do dwóch kieliszków.

– Nasze zdrowie – powiedział, podając jej jeden.

Wino było czerwone i miało bogaty smak; poczuła w żołądku ciepłą, intensywną falę, która rozgrzała jej krew, podnosząc przy okazji temperaturę i krusząc opór.

Upiła jeszcze jeden łyk, po czym odstawiła kieliszek i przesunęła odruchowo koniuszkiem języka po wargach. Zobaczyła w świetle kominka, że oczy Alexa pociemniały nagle. Podsunął jej swój kieliszek i nakazał cichym głosem:

– Pij.

Pochyliła głowę i napiła się, a on ją cały czas bacznie obserwował. Potem z rozmysłem i bardzo powoli obrócił w dłoni kieliszek, a następnie, z takim samym rozmysłem, podniósł szkło do ust, żeby dotknąć go w tym samym miejscu, w którym ona go dotykała. Był to bardzo prosty gest i jednocześnie niezwykle wymowny. To, co Beth w tej chwili czuła, było gwałtowne i pierwotne.

– To ciebie jestem złakniony… ciebie jestem spragniony… – wyznał bez ogródek.

Odstawił kieliszek i wyciągnął do niej ręce; ujął jej twarz, tak jak zrobił to wcześniej, i zakrył jej usta swoimi ustami, badając kciukiem miękkość dolnej wargi i wsuwając głębiej język, który splótł się z jej językiem.

Żar, który ogarnął Beth, nie miał nic wspólnego z ogniem w kominku, a słodka warstewka wilgoci na skórze nie miała nic wspólnego z deszczem lejącym na zewnątrz.

Naprawdę próbowała być silna, próbowała odwoływać się do trzeźwości i zdrowego rozsądku, przypominając sobie w duchu, że to tylko pożądanie, tylko seks, fizyczny apetyt – to wszystko… Jednak pod opuszkami palców czuła ciężki łomot jego serca i to on zachęcał ją, żeby uwolniła go od krępującego ubrania, przesuwał jej dłoń ku guzikom i zapięciom, które ustępowały magicznie szybko.

Jego ciało w blasku ognia odznaczało się okazałością, która wydawała się echem feudalnej pradawności zamku. Alex mógłby być równie dobrze jakimś wszechwładnym panem, ona zaś bezbronną ofiarą jego płomiennej namiętności… Ich wzajemnej płomiennej namiętności, poprawiła się w oszołomieniu Beth, uświadamiając sobie, jak bardzo pragnie, by Alex odpłacił jej za przysługę i pomógł zdjąć ubranie.

On jednak w przeciwieństwie do niej nie potrzebował asysty. Wstrząsnął nią spazm rozkoszy, kiedy jego dłonie objęły jej nagie piersi, a sutki otarły się o jego skórę.

Przenikały ją gorące dreszcze podniecenia. Alex był niczym piec, do którego wlewała się surowa, bezkształtna substancja jej pożądania.

Zdjął z niej powoli ubranie, jego oczy chłonęły widok nagiego ciała, skąpanego w migotliwym blasku ognia. Beth czuła się nieokiełznana i dzika jak jakaś rozpustnica sprzed wieków, prymitywnie świadoma własnej seksualności i ponętności.

Duma, przyjemność, jaką odczuwała, gdy Alex napawał się jej widokiem, dotykiem i zapachem, głaszcząc jej skórę, jakby ją formował, wdychając jej woń, która była dla niego bezcennym słodkim aromatem – wszystko to stłumiło jakiekolwiek opory i wątpliwości.

Tutaj, w mroku tego warownego zamku, który w ciągu wieków widział każdą ludzką namiętność w jej najlepszych i najgorszych przejawach, Beth odnosiła wrażenie, że to, co czuje, zostało sprowadzone do najczystszych i najbardziej elementarnych emocji.

Pragnęła go, łaknęła, potrzebowała i widziała identyczną intensywność pożądania w jego ciele i oczach.

Mógł być jej ukochanym, który wraca z pola bitewnego, by mogli cieszyć się tym, że wciąż żyje; mogła być dziewiczą oblubienicą pana tych włości, oddającą mu się we wzniosłym rytuale inicjacyjnym.

Ilu tu było przed nimi kochanków? Beth niemal słyszała echo ich namiętności, powtarzane przez bicie serc.

– Masz pojęcie, jak bardzo chciałem to zrobić? – szepnął i wziął ją za rękę, splótł palce z jej palcami i podniósł je do ust.

Beth nie mogła się oprzeć temu, co robił. To było spełnienie jej najbardziej romantycznych marzeń. Zawsze sobie wyobrażała, że kochanek, jej wyimaginowany kochanek, tak właśnie będzie ją wielbił i pożądał jej. Kochanek w niewoli swego pożądania, a jednocześnie jego władca. I jej władca.

– Zakochałem się w tobie, gdy tylko cię zobaczyłem – mówił stłumionym, chrapliwym głosem.

Miłość od pierwszego wejrzenia.

Beth poczuła, jak serce podchodzi jej do gardła. To z powodu wina była niebezpiecznie gotowa mu uwierzyć; chciała mu uwierzyć.

– Ledwie się znamy – odparła szeptem.

– Wiem, że cię pragnę – powiedział Alex. – Wiem, że cię kocham. Wiem, że twoje ciało drży z rozkoszy, kiedy go dotykam.

Koniuszki jego palców zostawiały ślad płynnego ognia na skórze brzucha, nim zacisnęły się niżej – zmysłowo i łagodnie – na miękkim splocie włosków. Kiedy je uwolnił, Beth wydała z siebie przeciągłe, urywane westchnienie. Wówczas jego palce zsunęły się jeszcze niżej, odnajdując miękką szczelinę ciała. Niczym płatki kwiatu otwierające się na dotyk pszczoły, która szuka nektaru, jej ciało zaczęło odpowiadać na jego pieszczotę.

– I z pewnością wiem, co ze mną robisz – rozbrzmiał w jej uchu chrapliwy głos Alexa. – Poczuj to, Beth – powiedział błagalnie. – Poczuj mnie!

Początkowo z wahaniem, ale potem z coraz większą śmiałością, Beth rozpostarła dłonie na jego piersi. Zamknęła oczy w zmysłowej rozkoszy i chłonęła jedwabisty żar jego skóry. Jakby obdarzone własną wolą, posuwały się coraz niżej, pod naprężony łuk żeber i męską płaskość brzucha, tak innego niż jej brzuch ze słodkim, miękkim i tak kobiecym zaokrągleniem. Bardzo delikatnie, jakby pragnąc zapewnić samą siebie, że nie ulega tylko wyobraźni, znów przesunęła dłonie wyżej. Alex nie był przesadnie muskularny, nie przypominał zapaleńca z siłowni, którego budowa fizyczna jest zbyt nienaturalna, by mogła wzbudzać prawdziwe pożądanie; był w sam raz, uświadomiła sobie Beth… był doskonały.

Nie zdawała sobie sprawy, że wypowiedziała te słowa pochwały głośno, dopóki Alex nie zamruczał usatysfakcjonowany i powiedział:

– Wiesz, co się zwykle dzieje, kiedy obdarzasz kogoś takim komplementem, prawda…?

– Uhm… pęcznieje z dumy – odmruknęła bezwiednie, a potem, gdy położył jej dłoń na swoim ciele, robiąc to bardzo rozmyślnie, zrozumiała dokładnie, o co mu chodzi.

– Uhm… ja też pęcznieję – oznajmił z naciskiem, choć nie musiał wyrażać słowami tego, co w tej chwili było dla niej jak najbardziej oczywiste.

Wyczuła koniuszkami palców jego męskość i przeszedł ją przyjemny dreszczyk podniecenia. Pragnęła go… tak bardzo pragnęła… musiała go posiąść.

– Zaraz… zaraz… – szeptał do niej Alex, jakby orientując się bezbłędnie, co Beth w tej chwili czuje.

Całował jej usta, potem piersi, uwalniając się delikatnie z jej rąk. Naraz podniósł ją lekko niczym piórko i położył na poduszkach przy kominku. Pochylony nad jej nagim ciałem w blasku ognia wyglądał jak uosobienie męskiej seksualności. Gdy całował ją po brzuchu, drżała, a ciało reagowało coraz intensywniej. Wędrował niżej, aby w końcu delikatnie rozchylić uda.

Beth miała na jednym z nich mały pieprzyk po wewnętrznej stronie. Zauważyła, że Alex na niego patrzy; naprężyła się, gdy pochylił głowę i pocałował go. Ogarnęła ją nagle bezbrzeżna tęsknota, która po chwili odpłynęła. Poczuła delikatne pocałunki w najintymniejszym miejscu

swego ciała. Westchnęła. Tymczasem on pieścił ją odważniej. Jej ciało, ogarnięte pożądaniem, odpowiadało rytmicznie na pieszczoty. Głód cielesności był o wiele silniejszy niż jakiekolwiek zakazy czy skromność. Sama natura określała jej reakcje na to, co Alex z nią robił.

Beth dyszała pod brzemieniem wrażeń, które w niej narastały. Było to jak wspinaczka po najwyższym, najniebezpieczniejszym zboczu, jakiej kiedykolwiek dokonała.

Dobiegł ją jęk: gorączkowy, zawodzący dźwięk pragnienia, niemal prymitywny w swej intensywności. Beth jednak nie uświadamiała sobie, że to jej własny głos, dopóki nie usłyszała, jak Alex do niej mówi. Uspokajał ją między pocałunkami, którymi obsypywał jej nagie ciało, że niebawem ugasi pragnienie, że da im obojgu to, czego tak rozpaczliwie łakną.

Poczuła jego męskość napierającą na ciało. Jej biodra ocierały się zgłodniale o niego, cała płonęła, gdy ssał, a potem gryzł delikatnie piersi. Krzyknęła, ale nie z bólu. Drżała na całym ciele, unosiła biodra, obejmowała go władczo nogami, podczas gdy on skazywał ją na torturę oczekiwania. Wreszcie wypełnił ją sobą.

Wydawał się taki wspaniały, taki silny, taki odpowiedni, kiedy przywierała do niego w miłosnym zapamiętaniu, wciągając go coraz głębiej w miękkie, przyjazne ciepło ciała.

Usłyszała, jak jęczy, jak woła, że nie może już dłużej czekać, że jest zbyt słodka, zbyt gorąca, zbyt przychylna, by mógł nadal zwlekać. Naraz jego powolne pchnięcia zmieniły się w szybki rytm, pozwalający mu wnikać w nią coraz głębiej, wiodąc ich do miejsca, gdzie wszystko rozpłynęło się w fizycznym i emocjonalnym wybuchu, który swą mocą mógł niemal dorównać narodzinom samego świata.

Teraz Beth wiedziała już, co inspirowało największych artystów, jacy kiedykolwiek istnieli; odkryła, tak po prostu.

Alex wciąż trzymał ją w ramionach, jego serce uderzało dzikim rytmem o jej serce; jej oddech uspokajał się z wolna. Uroniła kilka łez, kiedy zsunął się z niej, a potem przytulił i pocałował.

– Rozumiesz teraz, dlaczego kocham cię tak bardzo? – spytał głosem stłumionym ze wzruszenia, całując ją znowu, tym razem delikatnie i przeciągle.

– To jest naprawdę najbardziej bajkowe miejsce – odparła sennie. – Cechuje się tak… tak szczególną atmosferą.

– Uhm… z pewnością – zgodził się Alex, patrząc na nią tak znaczącym wzrokiem, że zaczerwieniła się.

– Same antyki… – zaczęła paplać trochę nieskładnie, aż nadto świadoma, że on skupia w tej chwili zainteresowanie nie na zamku czy jego wspaniałym umeblowaniu, tylko na niej…

– No cóż, jeśli podobają ci się antyki, to będę musiał cię zabrać do mieszkania mojej ciotki w Pradze. To ognisko rodzinne i chciałbym przedstawić cię bliskim. Poza tym jest coś… – Urwał, a Beth dosłyszała w jego głosie jakąś niepokojąca nutę, jakby ostrzeżenie, które rzuciło cień na błogą mgiełkę szczęścia. – Moja ciotka trzyma tam wspaniałe okazy starych kryształów i jestem przekonany, że z chęcią załatwi ci wizytę w fabryce i…

– Nie!

Beth zamarła nagle, czujna i nieufna, a podejrzliwość i gniew wyparły na dobre zmysłowe rozleniwienie, które odczuwała w jego ramionach. Odsunęła się teraz od niego, znów pełna wątpliwości. Julian też wykorzystał jej słabość, która ją ogarniała po pocałunkach, ale przynajmniej na pocałunkach poprzestał. Alex zaś…

– Nie? – On także się trochę odsunął i teraz patrzył na nią ze zmarszczonym czołem. – Ale szkło, które podobało ci się w sklepie hotelowym, jest…

– Nieprawdopodobnie drogie – przerwała mu ostrym tonem. – Poza tym załatwiłam sobie dostawę po umówionej cenie i…

– Masz na myśli Cyganów? – rzucił tonem równie ostrym. – Ustaliliśmy chyba, że ta gra nie jest warta świeczki…

Zacisnęła usta i zaczęła się ubierać, nie patrząc nawet na niego.

– Beth – powiedział z nutą przestrogi.

– Nie – odparła szorstko. – Niczego nie ustalałam. To ty powiedziałeś…

– Więc wciąż zamierzasz… – Odetchnął pospiesznie. – Beth, to zbyt niebezpieczne… zbyt… – Pokręcił głową. – Wierz mi, oni cię zwodzą, oszukują. Ta fabryka, o której ci opowiadali, to… tylko mrzonka, zwykłe kłamstwo. Posłuchaj – zaczął cicho i nachylił się do niej, ujmując jej nadgarstki i potrząsając nimi lekko, jakby dla podkreślenia swoich słów. – Tylko kilka fabryk produkuje takie szkło. Wiem, bo jedna z nich należy do moich kuzynów. To wymaga specjalnej techniki, specjalnych umiejętności… to jest…

– Proszę, puść mnie – zażądała oficjalnym tonem, a kiedy posłuchał, popatrzyła na niego z gniewem i dumą. Zaczęła rozcierać sobie nadgarstki, choć w rzeczywistości nie bolały ani trochę. Mogła jednak dostrzec, sądząc po jego rumieńcu, że jest świadomy tego, co milcząco sugerowała, i że dotknęła w nim czułej struny.

Dobrze! Zasłużył na to.

– Wiem doskonale, co zamierzasz zrobić, Alex. Znam to z doświadczenia. Byłam okłamywana i oszukiwana przez mężczyznę, który chciał mnie po prostu wykorzystać dla swoich celów. Nie jestem taka głupia. Wszystko sprowadzało się do… – machnęła ręką w stronę pokoju, potem spojrzała na niego i pokręciła pogardliwie głową… – do tego. Specjalnie mnie wybrałeś, flirtowałeś ze mną… zbliżyłeś się do mnie z myślą o korzyści, jaką mogliby odnieść twoi kuzyni; o zamówieniu, które mógłbyś załatwić. Z pewnością nie jestem twoją pierwszą ofiarą i wątpię, czy będę ostatnią. Ale różnię się od nich pod jednym względem. Przejrzałam cię już na samym początku. Wydawało ci się, że mnie oszukujesz, wykorzystujesz, ale tak naprawdę to ja wykorzystywałam ciebie.

– Co?

Beth wstała zdecydowanym ruchem i ubrała się do końca. Alex, który wciąż na nią patrzył, też wstał z podłogi; o dziwo, jego nagość, zamiast wydać się śmieszną, przypomniała jej tylko, jak czuła się w jego ramionach… kiedy był w niej.

Spróbowała gniewnie zaprzeczyć tej reakcji, zaprzeczyć wszystkiemu, czego w duchu doznawała.

– Beth, mylisz się – zapewnił ją żarliwie. – I nie rozumiem, dlaczego sądzisz… – Parsknął krótkim, pozbawionym wesołości śmiechem. – Wierz mi, do głowy by mi nie przyszło napędzać klientów swoim kuzynom. Nie potrzebują tego. Mają zamówienia na kilka następnych lat, jeśli chcesz wiedzieć…

Beth uśmiechnęła się wyniośle i z niedowierzaniem.

– Łatwo tak teraz mówić – oznajmiła cynicznie. – Nie zwiedziesz mnie. Już raz dałam się na to złapać.

– Naprawdę jesteś w błędzie – upierał się stanowczo Alex. – Kocham cię. – Jego głos złagodniał na chwilę, potem znowu nabrał twardego tonu. – I wierzę, że ty też mnie kochasz… to, jak kochałaś się ze mną przed chwilą… Jeśli to nie była miłość, to co to właściwie było? – Wyciągnął rękę i dotknął jej nabrzmiałych warg.

– To było tylko pożądanie… tylko seks, nic więcej – rzuciła pogardliwie.

– Tylko seks?

– Tylko seks – potwierdziła bez wahania.

Dlaczego to spojrzenie jego oczu wywoływało w jej piersi taki ból? Przecież nie zależało mu na niej. Byłaby idiotką, gdyby uwierzyła, że jest inaczej. Drugi Julian.

– Wiem bardzo dobrze, co się dzieje, Alex – oznajmiła chłodno. – Twoi kuzyni płacą ci, żebyś załatwiał im jak najwięcej zamówień. – Wzruszyła ramionami. – Nie mogę cię winić za to, że próbowałeś mnie nakłonić, ale mogę dać ci jasno do zrozumienia, że nie złapiesz mnie na to. Może byłam wcześniej łatwowierną idiotką, ale już nią nie jestem.

– Rozumiem – odparł łagodnie. – Inny mężczyzna cię skrzywdził, i to bardzo. Chciałbym go za to zabić, ale jeszcze bardziej chciałbym uwolnić cię od bólu, Beth. Chciałbym, żebyś znów była szczęśliwa. Wciąż go kochasz?

– Juliana Coxa? – spytała pogardliwie. – Nie, człowiek, którego kochałam, jak mi się zdawało, i który, jak sądziłam, kochał też mnie, nigdy tak naprawdę nie istniał. Julian był taki jak ty. Chciał ode mnie wyłudzić pieniądze. Na szczęście dla mnie nie był gotowy posłużyć się w tym celu seksem. W przeciwieństwie do ciebie.

– Nie byliście kochankami? – spytał Alex bez tchu.

– Ja i ty nie jesteśmy kochankami – sprostowała, nie mogąc się powstrzymać. – Uprawialiśmy seks. Nie, Julian i ja nie uprawialiśmy seksu. Pragnęłam cię, bo chyba byłam seksualnie sfrustrowana – oznajmiła beztrosko, wzruszając przy tym ramionami, potem dodała w zamyśleniu: – Może powinnam mimo wszystko zamówić coś drobnego u twoich kuzynów. Byłeś bardzo… sumienny…

Wiedziała, że zachowuje się skandalicznie, ale coś ją do tego pchało, zmuszało. Jakiś głęboko zakorzeniony instynkt samozachowawczy podpowiadał jej, by użyć wszelkich dostępnych środków i trzymać Alexa na emocjonalny dystans, upewnić się, że jest między nimi przepaść, której nie da się zasypać.

– Mój Boże, gdybym sądził, że naprawdę tak myślisz… – powiedział i zaklął pod nosem.

– Tak właśnie myślę – skłamała, przechylając buńczucznie głowę.

– Więc mnie nie kochasz? – spytał cicho.

– Nie, nie kocham cię – potwierdziła lekko drżącym głosem.

Zapadło długie milczenie, potem Alex oznajmił ponuro:

– Rozumiem… – Zaczął się ubierać, nie patrząc na nią. – Wobec tego odwiozę cię do Pragi.

– Tak, to chyba dobry pomysł – przyznała Beth.

ROZDZIAŁ ÓSMY

– Na co patrzysz?

Alex nie drgnął, gdy jego matka wspięła się na palce, żeby spojrzeć ponad jego ramieniem na zdjęcie, które oglądał. Gdy rozpoznała osobę na fotografii, jej twarz posmutniała.

– Wciąż o niej myślisz.

Było to stwierdzenie, nie pytanie, i Alex po prostu skinął głową, chowając do portfela zdjęcie, które zrobił Beth w Pradze.

– Och, Alex, tak mi przykro – powiedziała matka ze współczuciem.

– Nie tak bardzo jak mnie – zauważył sucho.

Matka dowiedziała się o wszystkim od niego, kiedy już wrócił do Anglii, żeby objąć katedrę historii współczesnej na miejscowym uniwersytecie. Było to prestiżowe stanowisko, na które, jak uważała, jej ukochany i uwielbiany syn w pełni zasłużył, ale szybko stało się dla niej jasne, że nie jest specjalnie szczęśliwy. Kiedy zaczęła go w tej sprawie nagabywać, odpowiedział ponuro, że zakochał się w dziewczynie, która nie odwzajemniała jego uczuć; matka zapałała oburzeniem. Czy na świecie istniała kobieta, która mogłaby nie pokochać jej wspaniałego syna?

W innej sytuacji Alex zareagowałby rozbawieniem. Matka nie była ani zaborcza, ani nadopiekuńcza, wręcz przeciwnie, uczyła go cenić własną niezależność, tak jak wraz z ojcem cenili swoją. Fakt, że się kogoś kochało, oznaczał, że trzeba temu komuś przyznawać prawo do decydowania o swoim życiu, powtarzała zawsze. Jednak Alex nie powiedział jej jednej rzeczy, mianowicie tego, że on i Beth byli kochankami – czy raczej, jak określiła to Beth, uprawiali seks. Było to zbyt osobiste, by mówić o tym komukolwiek. Kochał się z nią i wkładał swoją miłość, swe serce i duszę w każdy pocałunek, w każdy dotyk, w każdą pieszczotę, jaką obdarzył tę kobietę.

Nawet teraz trudno mu było uwierzyć w te oskarżenia, które przeciwko niemu wysuwała. Nazajutrz po powrocie z zamku poszedł się z nią zobaczyć, ale dowiedział się tylko, że wymeldowała się z hotelu, nie zostawiając nowego adresu.

Upłynęło trochę czasu, nim mógł wrócić do domu, i nie potrafiłby zliczyć, ile razy kusiło go, żeby wsiąść do samochodu i pojechać do Rye-on-Averton, żeby się z nią spotkać, zażądać wyjaśnień i… błagać o drugą szansę. Zawsze jednak powstrzymywała go duma i szacunek do samego siebie. Jeśli go nie kochała, to nie miał prawa zmuszać jej, by go zaakceptowała. Jak jednak mogła reagować na niego tak, jak reagowała, jeśli nic do niego nie czuła?

– Wiesz, córka Lucy Withers wróciła z Grecji. To naprawdę bardzo ładna dziewczyna. Widziałam ją kilka dni temu, kiedy odwiedziłam Lucy. Pamiętasz, jak się za tobą uganiała?

Alex pokręcił głową.

– To miłe z twojej strony, mamo, ale obawiam się, że nic z tego nie wyjdzie. Nie możesz leczyć krwawiącej arterii, zaklejając ją plastrem – odparł posępnie.

– A może spotkasz się z Beth i porozmawiasz z nią? – nakłaniała go łagodnie.

Znowu pokręcił głową.

– To nie miałoby żadnego sensu.

Nie mógł powiedzieć matce, że takie postępowanie byłoby, przynajmniej w jego oczach, narzucaniem się, a poza tym uważał, że nie potrafiłby znieść jej spojrzenia, gdyby mu powiedziała, że go nie chce. Wciąż budził się w nocy, a potem, wspominając ten pierwszy raz, czuł, jak wszystko się w nim buntuje.

Wznieść się na wyżyny, które, jak sądził, osiągnęli razem, a potem runąć w głębie

rozpaczy, gdy usłyszał od niej, że go nie kocha… Trudno było przejść nad tym do porządku dziennego.

– No cóż, sam wiesz najlepiej – oznajmiła matka, a potem dodała: – Och, prawie bym zapomniała… dzwoniła twoja ciotka. Władze zwróciły jej w końcu to skradzione szkło. Poinformowano ją o jego odzyskaniu, ale policja nie chciała powiedzieć nic więcej…

Alex skinął głową.

– Okazuje się, że skradziono je na polecenie grupy przestępczej, żeby użyć go jako przynętę na zagranicznych turystów. Obiecywano im wyroby takiej samej jakości, żeby zdobyć obcą walutę, a potem dostarczano im kiepski, tani towar. Cała sprawa wyszła na jaw, kiedy klienci zaczęli zgłaszać się do swoich ambasad… Alex! Dokąd idziesz, na Boga? – zawołała, kiedy obrócił się nagle w stronę drzwi.

Nie słuchał jej. Rozmyślając intensywnie, pobiegł do samochodu. Kiedy ruszył spod krawężnika swoim potężnym bmw, jego mózg wciąż pracował na zwiększonych obrotach.

A jeśli Beth była ofiarą podstępu, który matka mu właśnie opisała?

Nie mieszkał daleko od domu rodziców – niespełna piętnaście minut jazdy samochodem. Wkrótce skręcił w podjazd prowadzący do dużej edwardiańskiej rezydencji, gdzie zajmował eleganckie mieszkanie na parterze.

„Alex, jest piękne! – zawołała matka, kiedy po raz pierwszy pokazał jej swoje lokum. – Ale o wiele za duże dla samotnego mężczyzny". Popatrzyła na niego z nadzieją, on jednak tylko pokręcił głową. „Lubię wygodę i przestrzeń" – odparł, ale nie zamierzał wyjaśniać, że zdecydował się na to mieszkanie z jednego powodu – salon przypominał tamten pokój w zamku, gdzie kochał się z Beth.

Potem zdarzało się wielokrotnie, że patrzył w skaczące płomienie i zastanawiał się, czy nie zwariował, skoro tak się dręczy. Zdarzało się nieraz, że chciał zadzwonić do jakiejś firmy budowlanej i zlecić usunięcie kominka. Potem jednak znów spoglądał w płomienie i przypominał sobie, jak blask ognia rzucał cienie na ciało Beth… i odkładał komórkę.

Nie musiał niczego pakować – Rye-on-Averton było niedaleko.

Pół godziny później, wjeżdżając swoim dużym samochodem na autostradę, miał wrażenie, że pokonał już kiedyś tę trasę, tyle razy zrobił to w myślach.

To nie było folgowanie swoim potrzebom czy uczuciom, jak się zapewniał, gdy jego wóz połykał kolejne kilometry. To obowiązek, niemal święta powinność. Akt odpowiedzialności, wiary i miłości.

Blada jak ściana, Beth odłożyła komórkę. Większość ranka spędziła z telefonem, a wiadomość, którą właśnie dostała z izby handlowej, potwierdziła tylko jej najgorsze obawy. Fabryka, jej fabryka, po prostu nie istniała. Okantowano ją, zwyczajnie oszukano.

Usiadła na podłodze magazynku i ukryła twarz w dłoniach. Co, u licha, miała teraz zrobić? Jakby tego było mało, marnowała czas, przeżywając na nowo wszystko, co wydarzyło się w Pradze, wspominając to, o czym nie chciała pamiętać: milczący powrót z zamku, decyzję, by wymeldować się z hotelu i zatrzymać gdzie indziej, na wypadek gdyby Alex nie przyjął do wiadomości tego, co mu powiedziała, i gdyby jej determinacja osłabła.

Potem ta wizyta w fabryce w towarzystwie Cyganki: osobliwa cisza, która tam panowała, obskurność budynku, zarośnięty parking, wreszcie dziwnie okazały gabinet z brudną obłażącą tapetą i zamknięte na cztery spusty gabloty z pięknym szkłem.

Skrzywiła się, przypominając sobie, jak bliska była rezygnacji z zamówienia, kiedy powiedziano jej, ile szkła musiałaby zakupić. „To stanowczo za dużo – oświadczyła. – Nie stać mnie na tyle". Ostatecznie ustalili, że nabędzie szkło w czterech różnych kolorach, ale i tak musiała wrócić do nowego hotelu i zadzwonić do doradcy z prośbą o zwiększenie zadłużenia na

koncie. „Nie mogę wyrazić zgody – odparł. – Nie ma pani zabezpieczenia".

Beth zaczęła rozmyślać gorączkowo.

„Mam zabezpieczenie" – powiedziała mu i była to prawda; posiadała akcje, które dziadek dał jej na dwudzieste pierwsze urodziny, a także polisę ubezpieczeniową, która miała stanowić podstawę emerytury. Ostatecznie bank zgodził się pożyczyć jej pieniądze pod zastaw tych dokumentów.

Wróciła z Pragi, ciesząc się niezmiernie, że udało jej się złożyć zamówienie, i to na własnych warunkach. Jednak jej radość była krótkotrwała – teraz pogrążyła się w otchłani bólu i upokorzenia.

„To było tylko pożądanie – tylko seks, nic więcej" – powiedziała Alexowi, ale kłamała. Och, jak bardzo okłamała… siebie i jego. Dowodziły tego łzy na jej twarzy, kiedy próbowała się otrząsnąć z tęsknych marzeń.

„Kocham cię" – powiedział jej, ale wierzyła, że mówi poważnie.

„Nie kocham cię" – odparła, ale z pewnością nie mówiła poważnie.

Jakim cudem mogła się w nim zakochać, kiedy z takim uporem wznosiła wokół siebie ochronny mur, kiedy z takim uporem przestrzegała się przed…

No właśnie, pokręciła głową, nie miała pojęcia, a w tych pierwszych tygodniach po powrocie była zbyt wyczerpana tłumieniem uczuć i lękiem przed tym, co się z nią dzieje, żeby zgłębiać przyczyny i powody tego, co się wydarzyło. Wystarczała, i to aż nadto, sama świadomość. Świadomość, której wolałaby nie mieć.

Jedyne, co podnosiło ją na duchu, to myśl o szkle, o cennym, wspaniałym szkle, które teraz, jak miłość, którą Alex rzekomo do niej żywił, okazało się fałszywe i bezwartościowe.

Zadzwoniła jej komórka i Beth znieruchomiała. Dwukrotnie od powrotu z Pragi dostała telefon. Za pierwszym razem była to wiadomość z hotelu, chodziło o szal, który tam zostawiła, za drugim był to ktoś anonimowy; rozłączył się, kiedy odebrała.

„Alex, Alex" – wołała rozpaczliwie, ale odpowiedziała jej tylko cisza.

– Beth, tu Dee… – usłyszała z drugiej strony. – Już rozpakowane? Mogę wpaść?

Poczuła panikę.

– Nie. Nie…

– Coś się stało?

Beth zagryzła wargę. Dee była zbyt bystra, zbyt inteligentna, by dało się ją zbyć kłamstwem.

– No, właściwie tak… – przyznała. – Zamówienie nie jest…

– Przysłali nie to, co trzeba? – przerwała jej Dee. – Musisz się natychmiast z nimi skontaktować i domagać, żeby przysłali dokładnie to, co zamówiłaś, na ich koszt i pocztą ekspresową. Powiedz im, że jeśli tego nie zrobią, to będziesz ich sądzić o odszkodowanie za straty finansowe. Czy zastrzegłaś w umowie, że towar ma być dostarczony przed Bożym Narodzeniem? Wiem, że bywa z tym różnie.

– Ja… muszę kończyć – skłamała Beth. – Ktoś do mnie dzwoni.

Co, u diabła, miała zrobić? Jak miała wyjaśnić swej wspólniczce Kelly, że z powodu własnej głupoty będą musiały prawdopodobnie zamknąć sklep? Jak mógłby wciąż funkcjonować, skoro nie było w nim niczego do sprzedania? Jak mogłyby regulować należności, skoro nie miały pieniędzy? Już dostała list z banku z przypomnieniem, że powinna spłacić zadłużenie zaraz po świętach.

Nie zdoła tego w żaden sposób zrobić. Wiedziała oczywiście, że Brough, mąż Kelly, jest bardzo zamożnym człowiekiem i że bez wątpienia byłby gotów im pomóc, ale duma nie pozwoliłaby jej zaakceptować takiego rozwiązania. Poza tym był biznesmenem z prawdziwego

zdarzenia i Beth nie miała najmniejszych wątpliwości, co by sobie o niej pomyślał, gdyby się o wszystkim dowiedział.

Czy nigdy nie potrafiła niczego zrobić właściwie? – po raz kolejny zapytała samą siebie. Czy zawsze musiała być postrzegana jak idiotka… czy zawsze musiała być idiotką?

Za dużo tego wszystkiego… o wiele za dużo. Beth spuściła głowę. Nie potrafiła płakać. Już od dawna łzy nie przynosiły jej ulgi, tym bardziej że od powrotu z Pragi płakała niezliczoną ilość razy.

Dopiero teraz, kiedy znalazła się na samym dnie, mogła w pełni sobie uświadomić, jak bardzo zakochała się w Alexie… jak bardzo za nim tęskniła… jak bardzo go pragnęła…

Alex bez trudu znalazł sklep; bądź co bądź znajdował się on przy głównej ulicy handlowej niewielkiego miasta. Zaparkował samochód, wysiadł i ruszył w stronę eleganckiego dwupiętrowego budynku.

Przystanął i przyjrzał się witrynie z przyciągającą wzrok dekoracją. W środku nie było nikogo widać, choć na drzwiach umieszczono tabliczkę z napisem „otwarte”. Po krótkim wahaniu wszedł do środka.

Beth usłyszała dzwonek i zawołała przez uchylone drzwi magazynku: „Za chwilę!”.

Była tutaj. Alex zamknął za sobą drzwi i ruszył w stronę pomieszczenia na tyłach sklepu. Kiedy tam wszedł, podnosiła się właśnie z podłogi. Zbladła śmiertelnie na jego widok i przez chwilę miała wrażenie, że naprawdę zemdleje.

– Alex… ty… co… co ty tu robisz? – wyszeptała, robiąc wielkie oczy, w których malował się głęboki szok.

Nie miał prawie odwagi na nią spojrzeć. Gdy tylko usłyszał jej głos, a zwłaszcza gdy zobaczył, ogarnęło go takie pragnienie, poczuł taki głód, że zacisnął mocno dłonie i wsunął je do kieszeni; tak bardzo chciał ją objąć.

Gdy tylko zauważyła, że unika uparcie jej wzroku, skupiając się na bezładnym stosie pudełek, zrozumiała, dlaczego się zjawił. Było to tak okrutne z jego strony, że zaparło jej dech w piersiach.

Zobaczyła, że patrzy na toporne szkło, które zdążyła już rozpakować, a potem, po raz pierwszy, spogląda na nią; zdawało jej się, że dostrzega w jego oczach niesmak i litość.

Od razu się zjeżyła. Zrozumiała, o co mu chodzi – przyjechał, żeby szydzić z niej i wyśmiewać się, żeby powiedzieć: „A nie mówiłem?”.

– Wiedziałeś, prawda? Wiedziałeś? – rzuciła wyzywająco z głęboką goryczą w głosie. – Przyjechałeś, żeby kpić sobie ze mnie… triumfować…

– Mylisz się…

– Tak, mylę się – przyznała zapalczywie. – Zawsze się mylę. Zawsze… myliłam się co do Juliana. Myślałam, że mnie kocha. Myliłam się. Myślałam… myślałam, że przynajmniej ty będziesz na tyle przyzwoity, żeby nie… – Urwała, przełknęła z wysiłkiem i dokończyła żałośnie: – I myliłam się co do szkła. – Uniosła dumnie głowę. – No dalej, śmiało, powiedz, że mnie ostrzegałeś… – Wykrzywiła usta w żałosnej parodii uśmiechu. – Przynajmniej nie popełnię tego samego błędu po raz drugi…

Zdołała jakimś cudem powstrzymać łzy, które mogły w każdej chwili przelać czarę goryczy.

Jedno spojrzenie na częściowo rozpakowane pudła i ich zawartość potwierdziło najgorsze obawy Alexa. Towar, który otrzymała, był całkowicie bezwartościowy, nie do sprzedania. Było mu jej okropnie żal, gdy porównywał go z tym, co wytwarzali jego kuzyni: wysokiej klasy piękne szkło, skrywające w sobie tradycję i doskonałość pradawnych arcydzieł rzemiosła, któremu wiernie służyli.

Tak, to były kopie, ale kopie piękne i drogie; przypomniał sobie zachwyt matki, gdy po raz pierwszy odwiedziła Pragę i zobaczyła dzieła rodzinnego interesu.

„Sprzedają swoje wyroby na całym świecie. W Japonii, Ameryce, w krajach Zatoki Perskiej. Są piękne, Alex, ale takie drogie. Dostałam to od twoich kuzynów" – dodała z nabożną czcią, rozpakowując komplet dwunastu kieliszków do wina.

– Ubezpieczyłaś się na wypadek… takiego ryzyka? – spytał cicho, ale znał już odpowiedź, jeszcze nim zaprzeczyła nieznacznym ruchem głowy. W jego oczach pojawiło się współczucie i miłość. Odwrócił wzrok. – Czeska policja wytropiła przestępców, którzy organizowali to wszystko. Sprawa trafi do sądu… może nawet otrzymasz jakieś odszkodowanie…

Beth spojrzała na niego.

– Nie traktuj mnie jak dziecka, Alex. Oczywiście, że nie będzie żadnego odszkodowania. Za co miałabym je dostać? Za głupotę? A nawet gdyby… to i tak byłoby to za mało i za późno – dodała głucho.

– Co masz na myśli? – spytał.

– Ja… nie mam nic na myśli – zaprzeczyła pospiesznie, ale mogła się zorientować, że jej nie wierzy.

– Beth, jesteś tam?

Zastygła, słysząc głos Dee.

– Pomyślałam, że tu zajrzę. Nie wydawałaś się szczególnie zadowolona, kiedy rozmawiałyśmy przez telefon. Jeśli jest jakiś problem z tym szkłem… Och!

Dee urwała, wchodząc do magazynku i uświadamiając sobie, że Beth nie jest sama – a potem zobaczyła szkło.

Beth skrzywiła się odruchowo, widząc przerażenie na twarzy przyjaciółki.

– Co, u diabła!? – zaczęła i umilkła raptownie. – Przepraszam, Beth, ale…

Alex postanowił działać szybko. Zaczął myśleć intensywnie i podjął impulsywną i zapewne bardzo niemądrą decyzję, ale nie mógł znieść tego wstydu i bólu, które malowały się w oczach jego ukochanej.

– Masz rację – zwrócił się do niej, ku konsternacji nie tylko Beth, ale i Dee. – Trzeba skorygować to zamówienie.

– Z pewnością – zgodziła się pospiesznie Dee, patrząc na Alexa. – I to jeszcze przed świętami.

– Dee… – zaczęła Beth, wiedząc, że musi powiedzieć prawdę. Nie tylko to, że Alex nie jest odpowiedzialny za jej zamówienie, ale też to, że nie zdoła naprawić błędu, który sama popełniła. Nie przed Bożym Narodzenie, a właściwie nigdy. Należało też poinformować Dee, że musi rozwiązać z nią umowę, ale musiała z tym poczekać do chwili, aż porozmawia z Kelly… i z doradcą w banku.

W tej chwili pragnęła ponad wszystko zamknąć oczy i przenieść się w czasie… kiedy jeszcze nie pojechała do Pragi, kiedy jeszcze nie poznała Alexa ani Juliana…

– Jeśli zechce nam pani wybaczyć – zwrócił się Alex do Dee grzecznie, ale stanowczo. – Myślę, że muszę pomówić z Beth na osobności.

– Beth? – Dee popatrzyła na nią pytająco.

Skinęła głową. Jakie miała wyjście?

– E… tak… w porządku… poradzę sobie – zapewniła przyjaciółkę, wiedząc doskonale, co ona myśli.

Gdy tylko usłyszeli, jak Dee zamyka za sobą drzwi sklepu, odwróciła się do Alexa i spytała wyraźnie znużona:

– Po co to powiedziałeś… to o skorygowaniu zamówienia? Wiesz, że to niemożliwe. – Głos jej się załamał, gdy to, co tak naprawdę wzbudzało jej gniew, ujawniło się nagle i po prostu ją zdradziło.

– Och, proszę – powiedział błagalnie. Odczuwał jej ból jak własny i pragnął za wszelką cenę pomóc. – Słuchaj, możemy gdzieś porozmawiać spokojnie?

– Nie chcę z tobą rozmawiać. I tak nie możesz mi nic powiedzieć – odparła z goryczą Beth. – Osiągnąłeś to, co chciałeś… satysfakcję. Powinieneś być zadowolony.

Pokręcił głową.

– Mylisz się. Nie dlatego tu jestem. Słuchaj, może zamknę sklep i porozmawiamy tutaj…?

– Nie, nie tutaj – oznajmiła stanowczo, patrząc na pudła, których widok przyprawiał ją o dreszcz. Pomyślała, że nie może spędzić tu z nim ani minuty dłużej, w obliczu dowodów jej głupoty… – Mieszkam na górze… Chodź…

– Zamknijmy najpierw sklep – zaproponował cicho Alex.

Beth oblała się rumieńcem. Sama powinna o tym pomyśleć. Gdzie podziało się jej poczucie odpowiedzialności, dojrzałość, jej…?

Znieruchomiała, kiedy Alex powrócił.

– Wywiesiłem tabliczkę „zamknięte" i zamknąłem drzwi na klucz – powiedział.

Poprowadziła go w milczeniu do tylnych drzwi; Alex bez słowa szedł za nią.

Zastanawiała się, dlaczego Alex powiedział Dee o tym, że trzeba wymienić szkło, skoro oboje wiedzieli, że to niemożliwe? Ciekawiło ją, co pomyśli sobie Dee, na Boga, kiedy jej wyjaśni, że Alex ją okłamał, a ona mu na to pozwoliła?

Gdy tylko znaleźli się w salonie, Beth zajęła pozycję obronną za jednym z krzeseł i skinęła na Alexa, żeby usiadł na drugim.

– Beth, przysięgam, że nie przyjechałem tu, żeby nad tobą triumfować – oznajmił i zamiast usiąść, stanął przed nią.

– Więc po co przyjechałeś? – spytała ostrym tonem.

Stał o wiele za blisko, krzesło między nimi nie stanowiło żadnej bariery, zważywszy na reakcję jej ciała; nie mogło też powstrzymać emocjonalnej burzy, jaka rozpętała się w niej pod wpływem jego obecności.

Nie musiała zamykać oczu, by uświadamiać sobie z całą mocą, jak wyglądałby bez ubrania, jak by się czuła, dotykając go… chłonąc jego zapach…

W jej krtani zaczął wzbierać cichy jęk; stłumiła go rozpaczliwie.

– Przyjechałem, ponieważ… chciałem cię ostrzec, na wypadek gdybyś nie zapłaciła już za to szkło – tłumaczył wykrętnie, po części zgodnie z prawdą; z pewnością skłoniło go to w pierwszej chwili do działania, nawet jeśli rzeczywiste powody były o wiele bardziej złożone i osobiste.

– Jak… jak w ogóle się dowiedziałeś…o …o tym szkle?

Uświadomiła sobie, że jest jej bardzo trudno skoncentrować się na tym, co zamierza powiedzieć. Bliskość Alexa rozpraszała ją i przyprawiała o zawrót głowy. Mogłaby bez trudu wyciągnąć rękę i go dotknąć. Wystarczyło tylko się odrobinę nachylić, podnieść dłoń, a potem mogłaby… Zdesperowana zwilżyła koniuszkiem języka wargi.

Alex czym prędzej odwrócił od niej wzrok. Pomyślał, że jeśli Beth będzie dalej oblizywać usta, to on nie powstrzyma się i weźmie ją w ramiona. Próbował skupić się na tym, o co go spytała.

– Ja… hm… matka mi powiedziała. Szkło, które ci pokazano, zostało skradzione moim kuzynom. Złodzieje posłużyli się nim, żeby nakłaniać nieświadomych klientów do składania

zamówień. Ludzie wierzyli, że dostaną wysokiej klasy imitacje wyrobów, które wcześniej oglądali, a które w rzeczywistości były autentykami, a ja…

– Więc nie tylko mnie oszukano… nie byłam jedyną…?

– W żadnym razie – zapewnił ją.

„Jedyną idiotką" – miała już powiedzieć, święcie przekonana, że Alex musi ją w głębi ducha tak nazywać. Teraz, kiedy już jej powiedział, nie potrafiła pojąć, jakim cudem uwierzyła, że szkło, które jej pokazano, jest współczesne. Może dlatego, że chciała uwierzyć?

– Twoi kuzyni są pewnie zadowoleni, że odzyskali antyki – zauważyła bezbarwnym tonem.

– Tak, zwłaszcza ciotka. Czuła się najbardziej odpowiedzialna, bo to ona sprzeciwiała się instalacji nowego systemu alarmowego.

– Czy ten strażnik już wydobrzał? – spytała nagle, przypominając sobie, jak opowiedział jej o włamaniu tamtego dnia, kiedy zabrał ją do zamku.

– Tak. Tak, wszystko w porządku – potwierdził, wyraźnie zdziwiony, że Beth pamięta tak drobny szczegół ich rozmowy.

Spojrzała w inną stronę. Mogła sobie przypomnieć dosłownie wszystko, co jej mówił i z nią robił.

– Wróciłeś… wróciłeś do Anglii na stałe?

– Tak… zrobiłem sobie rok wolnego i teraz przyjąłem stanowisko wykładowcy historii współczesnej na uniwersytecie w Lexminster.

Beth patrzyła na niego blada jak ściana. Nie miała najmniejszych powodów mu nie wierzyć. Mogła żywić wątpliwości wcześniej, kiedy jej powiedział, że wykłada na uniwersytecie, ale teraz, gdy mówił spokojnie o swojej karierze zawodowej, wiedziała, że to prawda. To ona była winna oszustwa, nie on – to ona oszukiwała się rozmyślnie co do swoich uczuć i ich prawdziwych powodów. Poczuła w sercu ostry ból. Mogła sobie wyobrazić, jak przystojnym i atrakcyjnym będzie się wydawał swoim studentkom, jak łatwo będą się w nim zakochiwać… tak łatwo, jak ona się zakochała.

– Beth, jeśli chodzi o to szkło… pozwól, żebym porozmawiał ze swoją rodziną – zaczął, ale pokręciła głową.

– Wiem, co zamierzasz zrobić, ale to nic nie da – poinformowała go lakonicznie. – Nie mam pieniędzy, żeby złożyć kolejne zamówienie, Alex, u twoich kuzynów czy kogokolwiek innego. Właściwie… – Podniosła głowę i popatrzyła na niego dumnym wzrokiem. – Kiedy tu przyjechałeś, miałam się właśnie skontaktować ze swoją wspólniczką i powiedzieć jej, że zamykamy interes. Za dużo jestem winna bankowi, żeby to ciągnąć. – W ciszy, która zapadła po jej wyznaniu, spytała z bólem w głosie: – Dlaczego nie mówisz, że dobrze mi tak? Że powinnam była cię słuchać?

– Och, Beth…

Zbliżył się do niej ostrożnie, wziął ją w ramiona i przytulił, szepcząc do ucha czułe słowa, całując czoło, powieki, policzki, czubek nosa i… wargi.

– Alex… nie… nie… – Wyrwała mu się gwałtownie z objęć. – Chcę, żebyś sobie poszedł. Natychmiast – dodała drżącym głosem.

– Beth – zaprotestował Alex, ale ona nie miała odwagi go słuchać.

– Doskonale. Jeśli ty nie odejdziesz, to ja to zrobię – oznajmiła, ruszając pospiesznie w stronę drzwi.

– Już dobrze, w porządku. Pójdę – zapewnił.

Nie patrzyła na niego, słysząc, jak zmierza do wyjścia. Świadomość, że odchodzi z jej życia, była tym razem o wiele bardziej bolesna. Przedtem, w Pradze, Beth odczuwała taki gniew,

że tłumił ból. To, co naprawdę do niego czuła, uświadomiła sobie dopiero później, kiedy gniew już ostygł. Teraz też jej nie chronił przed bólem.

Kierowana niepowstrzymanym impulsem, podbiegła do okna. Alex wsiadał właśnie do samochodu, a ona uświadomiła sobie ze zdumieniem, jak drogi i luksusowy jest ten wóz. O dziwo, zdawał się pasować do niego pomimo jego nieformalnego stroju. Beth na dobrą sprawę zauważyła z przypływem świeżego bólu, że roztacza wokół siebie aurę powagi i władczości. Nawet w Pradze miała wrażenie, że jest trochę starszy i dojrzalszy od tych wszystkich studentów, ale teraz kiedy spotkała się z nim na rodzimym gruncie, przekonała się, jak łatwo uznać go za człowieka sukcesu, takiego jak Brough czy nawet jeszcze bardziej przebojowy mąż Anny, Ward.

Uruchomił silnik. Nachyliła się do okna, pragnąc spojrzeć na niego po raz ostatni. Jakby wyczuwając, że go obserwuje, spojrzał w górę. Beth cofnęła się natychmiast, a ból zagłuszył wszelki głos rozsądku, który przekonywał ją, że postąpiła słusznie, że tak naprawdę Alex przyjechał tylko po to, żeby szydzić z niej i triumfować nad nią; że kłamał, zapewniając o swojej trosce.

Pół godziny później, gdy zamierzała wrócić do sklepu, dostrzegła zaproszenie na ślub, które położyła na gzymsie kominka Dee. Jej kuzyn, Harry, żenił się z siostrą Brough, Eve. Ceremonia miała się odbyć tydzień przed świętami.

Ślub. Świętowanie wzajemnej miłości dwojga ludzi.

Oczy Beth napełniły się piekącymi łzami.

„Zakochałem się w tobie, gdy tylko cię zobaczyłem” – powiedział jej Alex, ale oczywiście nie mówił poważnie. Oczywiście ją okłamał, powtórzyła sobie znowu.

Wiedziała to wtedy. I wiedziała to teraz.

Dlaczego więc płakała?

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Beth siedziała z kubkiem kawy w dłoniach, patrząc przed siebie. Przed chwilą zamknęła sklep na resztę dnia. Minął już prawie tydzień, od kiedy dostała przesyłkę z Czech i pięć dni od kiedy widziała Alexa. Pięć dni, trzy godziny i… zerknęła na zegar kuchenny… osiemnaście minut.

Kelly była w podróży z Brough i Beth chciała zaczekać, aż jej wspólniczka wróci do domu. Dopiero wtedy przekaże jej złe nowiny. Musiała też porozmawiać ze swoim doradcą w banku.

Westchnęła i podniosła się ze znużeniem.

Była już zmęczona wyjaśnianiem ciekawskim klientom, że doszło do pomyłki, jeśli chodzi o zamówienie z Czech, i że nie przysłano odpowiedniego szkła. Spakowała je z powrotem, ale oczywiście nie było sensu zwracać go do pustej fabryki.

Jedyną szansą pozbycia się tego towaru była wyprzedaż z bagażnika samochodu – pod warunkiem że byłaby gotowa dopłacać ludziom, by chcieli go w ogóle wziąć, pomyślała w przypływie wisielczego humoru.

Umyła kubek i zeszła do sklepu. Przysłano już gwiazdkowe nowości, które wcześniej zamówiła na targach wyrobów szklanych, i teraz trzeba było je rozpakować. Choć ładne, nie mogły się równać z tym, co zamierzała pokazać na wystawie.

Miała trochę dobrego towaru do sprzedania – rzeczy, które zakupiła przed wyjazdem do Pragi. Beth odznaczała się zmysłem koloru i niewątpliwą smykałką do tworzenia aranżacji. Wystawiła w oknie sklepowym żłobione opalizujące świeczniki w odcieniu różowego złota i półmiski na nóżkach; na jednym z nich ułożyła stos połyskujących pastelowo szklanych łakoci. Wyglądało to bardzo efektownie; widziała, jak parę osób zatrzymało się przy witrynie, żeby popatrzeć. Pełna podziwu dla swojego dzieła, przechodząc obok klitki, która służyła za biuro, usłyszała klekotanie faksu. Krzywiąc się z niechęcią, poszła zobaczyć, o co chodzi. Była to prawdopodobnie wiadomość od matki. Beth miała spędzić święta z rodziną i matka bezustannie przysyłała jej listę potrzebnych zakupów.

Spojrzała z roztargnieniem na urządzenie, a potem zastygła, czytając powtórnie drukowaną wiadomość.

Fabryka szkła, Praga, do Pani Bethany Russell.

W sprawie zamówienia

Mamy przyjemność potwierdzić, że pani zamówienie dotyczące czterdziestu ośmiu sztuk naszego weneckiego kompletu z ciętego szkła w kolorach rubinu, lilii, szmaragdu i złota zostało właśnie skompletowane i będzie niezwłocznie przesłane transportem lotniczym do Manchesteru w Anglii…

Beth wydarła drżącymi dłońmi kartkę z maszyny. Co się działo? Nie zamawiała żadnego szkła. Jakim cudem mogłaby to zrobić? Nie miała pieniędzy.

Spojrzała na numer wydrukowany na wiadomości, którą właśnie otrzymała.

– Beth…?

Wypadła z biura, słysząc głos Dee.

– Dowiedziałaś się czegoś o swojej przesyłce? – spytała, a potem, zerkając na kartkę w ręku Beth, dodała: – O, widzę, że tak… załatwiają nową dostawę. No cóż, powinnam się domyślić. Kiedy nadejdzie? Pojadę z tobą na lotnisko, jeśli chcesz.

– Dee, ja wcale…

– Będziesz musiała to natychmiast rozpakować i wystawić. Przyjdę i ci pomogę. Aha, tak przy okazji, znasz tego mężczyznę, który był tutaj parę dni temu? Dlaczego mi nie powiedziałaś, kim jest…

– Kim jest? – powtórzyła tępo Beth. – Ja…

– Hm… Musiałam pojechać w weekend do Lexminster, mieszka tam jeden ze starych przyjaciół mojego ojca, a ja oczywiście też tam studiowałam. Był kiedyś profesorem i wciąż pełni niektóre funkcje. Prosił, żebym towarzyszyła mu podczas przyjęcia na jednym z wydziałów, i akurat był tam ten twój znajomy.

– Alex? – spytała Beth. – Alex tam był?

– Uhm… Opowiadał mi o związkach rodzinnych z Pragą, powiedział też, że poinformował krewnych, żeby jak najszybciej zrealizowali twoje zamówienie, bo to bardzo ważne.

– Dee, proszę… – Beth zrozumiała, że musi powiedzieć przyjaciółce prawdę.

– Niestety, muszę już lecieć – przerwała jej. – Wpadłam tylko na chwilę zobaczyć, jak sobie radzisz. Za niecałą godzinę mam spotkanie. W przyszłym tygodniu wybierzemy się na kolację, ale pamiętaj, żeby do mnie zadzwonić, gdy tylko dostaniesz zawiadomienie o przesyłce…

Wsiadając do samochodu, Dee była świadoma gorącego rumieńca na twarzy. Spojrzała w lusterko wsteczne, by się przekonać, czy rzeczywiście wygląda tak nieswojo, jak się czuje. Jako nastolatka przeżywała katusze, czerwieniąc się bezwiednie; nauczyła się w końcu nad tym panować, ale kosztowało ją to mnóstwo wysiłku.

Ci, którzy znali ją teraz, byliby bardzo zdziwieni, dowiedziawszy się, jak nieśmiała i nieporadna czuła się w młodości.

Wszystko to było już za nią. Śmierć ojca zmusiła ją do osiągnięcia dorosłości tak szybko, że odcisnęło to na niej swój ślad, niemal taki sam jak jego zgon. Ból i żal tamtych dni wciąż jednak czasem powracały, bez względu na to, jak bardzo się przed nimi broniła.

Wyprawa na jej dawny uniwersytet nie pomogła specjalnie, a ulga na widok każdej znajomej twarzy podczas cocktail party tłumiła naturalne poczucie ciekawości, więc nie dopytywała się szczególnie o Alexa Andrewsa, choć zauważyła, jak bardzo pragnie rozmawiać o Beth.

Jednak stary przyjaciel jej ojca poruszył temat Juliana Coxa.

– Widujesz niekiedy tego faceta? – spytał i potem pokręcił głową z wyraźną dezaprobatą. – Nieprzyjemny osobnik, jeśli chcesz wiedzieć. Twój ojciec…

Nie chcąc przywoływać bolesnych dla nich obojga wspomnień, Dee próbowała czym prędzej zmienić temat, lecz Alex Andrews, który w tym momencie im towarzyszył, zmarszczył czoło i włączył się do rozmowy.

– Julian Cox? Ten sam, którego Beth…

– Tak, tak… – potwierdziła pospiesznie Dee. Jeśli musiała już rozmawiać o Julianie, to wolała, by dotyczyło to jego związku z Beth, nie zaś z nią czy jej ojcem. Wiedziała, że ludzie uważają ją za chłodną i opanowaną. Taka starała się być, ale w głębi duszy… – Nikt nie miał pojęcia, jak ciężko jej było skrywać emocje.

– Bardzo ją skrzywdził – zauważył Alex zwięźle.

– Tak, owszem – potwierdziła Dee. – My… jej przyjaciele… pomyśleliśmy w pewnym momencie, że… – Pokręciła głową. – To był jeden z powodów, dla których namawialiśmy ją na ten wyjazd do Pragi. Wydawało nam się, że dzięki temu o nim zapomni. Na szczęście się okazało, że jej uczucia do niego nie były tak głębokie, jak sądziliśmy albo jak sama sądziła. Chyba uświadomiła sobie, co to za człowiek, zorientowała się, że jest bezwartościowy.

Z pewnością o tym z panem rozmawiała – dodała zaciekawiona.

– Powiedziała mi, że przez niego trudno jej zaufać jakiemukolwiek mężczyźnie… Nie wyraziła się może w ten sposób, ale z pewnością o to właśnie jej chodziło.

– Julian to specjalista, jeśli chodzi o zyskiwanie zaufania – wyjaśniła mu, odwracając wzrok, by nie dostrzegł w jej oczach mrocznego smutku.

Wkrótce jednak się rozeszli. Było tu kilku dawnych kolegów, z którymi przyjaciel jej ojca chciał porozmawiać, i Dee towarzyszyła mu z życzliwości, choć wszyscy byli po siedemdziesiątce, a ona nie znała tematów, o których mówili.

Z drugiej strony była zadowolona, że nie musi skupiać się zbytnio na przedmiocie rozmowy. Dzięki temu mogła obserwować salę, zająwszy odpowiednie miejsce, z którego widziała dokładnie drzwi wejściowe. Nie chciała, by zaskoczyło ją przybycie… kogokolwiek – Dee napomniała się, że ma ważne spotkanie i musi zachować trzeźwość umysłu, jeśli pragnie utrzymać w ryzach dwie zwalczające się frakcje w komitecie.

Naszła ją smutna refleksja, że coś tak terapeutycznego w charakterze i ekologicznego jak posadzenie nowego zagajnika na terenie zakupionym niedawno w wyniku porozumienia między władzami lokalnymi i jedną z podległych jej instytucji charytatywnych może wzbudzać wojownicze nastroje pośród członków komitetu. Jej ojciec wiedziałby oczywiście, jak poradzić sobie z tą sytuacją, i właśnie w takich chwilach tęskniła za nim najbardziej. Gawędząc z jego rówieśnikami, uświadamiała sobie boleśnie to, co straciła, i nie chodziło jedynie o obecność ojca. Gdyby żył, kim mogłaby teraz być? Żoną, a może nawet matką…

Westchnęła. Wciąż mogła być matką, jeśli jej na tym zależało. W tych czasach niepotrzebny był nawet kochanek, nie wspominając już o partnerze. Sama jednak była wychowywana przez jednego rodzica i choć kochała ojca, tak jak on kochał ją, brakowało jej matki.

Jak często wyobrażała sobie w młodości, że ma braci i siostry, dwoje rodziców? Owszem, miała ciotki, wujów i kuzynów, ale to nie to samo.

Dee poruszyła się niespokojnie na swoim krześle. Jej agenci wciąż nie zdołali ustalić, co się stało z Julianem, gdy już zniknął w Singapurze… Tymczasem cocktail party obudziło w niej dawne wspomnienia, dawny smutek i ból, otworzyło stare rany, które pokryła niebezpiecznie cienka i krucha warstwa czasu.

Alex uśmiechnął się ciepło, słysząc w słuchawce głos ciotki.

– Jak się masz?

– Jestem zmęczona – odparła cierpko. – Realizacja tego ważnego zamówienia to ciężka robota.

Beth miała już zamknąć sklep, gdy zobaczyła, że na zewnątrz podjeżdża wóz dostawczy w asyście lśniącego czarnego mercedesa z szoferem.

Po południu padało i teraz chodniki były mokre. Połyskiwały w blasku świątecznych lampek, które właśnie rozwieszano i sprawdzano przed ich oficjalnym zapaleniem, zaplanowanym na następny tydzień.

Na ladzie leżała lista klientów, do których Beth zamierzała zadzwonić wieczorem, a którzy wyrazili zainteresowanie nowym szkłem. Nie poinformowała ich jeszcze, że nie będzie dostępne przed świętami.

Kierowca furgonetki zmierzał do drzwi sklepu. Beth obserwowała go niepewnie, a potem doznała szoku, gdy zobaczyła kobietę, która wysiadła z mercedesa. Od razu ją rozpoznała.

Była to ciotka Alexa, kobieta, którą widziała w Pradze; sprawiała wrażenie jeszcze bardziej eleganckiej i szykownej niż wtedy. Beth westchnęła z zazdrości na widok jej doskonale skrojonego ciemnoszarego kostiumu. Gdyby dać jej jeszcze kapelusz z szerokim rondem

i małego pieska na smyczy, nadawałaby się do reklamy Diora z lat pięćdziesiątych. Nieliczne kobiety z jej pokolenia mogły pochwalić się tak uroczo zgrabną talią, pomyślała, podczas gdy ciotka Alexa czekała, aż kierowca wozu dostawczego otworzy drzwi sklepu i odsunie się na bok, by ją przepuścić.

– Świetnie – oznajmiła bez wstępów. – Alex mówił mi, że masz dobre oko, i widzę, że się nie mylił. Bardzo ładna wystawa, choć mogłabyś zmienić nieco oświetlenie. Jeśli jest tu gdzieś drabina, to chętnie ci pokażę…

Beth była zbyt skonsternowana, żeby się obrazić z powodu tej krytycznej uwagi, zresztą sama doszła po południu do identycznego wniosku.

– Przywiozłam ci twoje szkiełka – dodała kobieta, a potem poinformowała nieco surowszym tonem: – Rozumiesz chyba, że traktujemy to jako wielką przysługę, ponieważ chodzi o rodzinę. Musieliśmy słono zapłacić pracownikom za nadgodziny i za dostawę. Pewien szejk naftowy – bardzo bogaty szejk – dowiedział się, że jego żyrandol nie jest jeszcze gotowy. Zwykle nie robię takich rzeczy, lecz Alex nalegał, a poza tym, kiedy mężczyzna jest tak zakochany… – Wzruszyła z wdziękiem ramionami. – Zjawiłam się tu osobiście, bo nie sprzedajemy zazwyczaj takim sklepom jak twój. Obsługujemy klientów indywidualnych, w oparciu o osobiste polecenie. To nasza… że tak powiem, specjalność. Nie produkujemy hurtowo na potrzeby supermarketów. – Znowu wzruszyła ramionami. – To nie w naszym stylu. Jesteśmy unikalni i… ekskluzywni. Tak, może pan postawić to tam – zwróciła się do kierowcy, który wtaczał właśnie wózek ze sporym pojemnikiem. – Tylko ostrożnie, ostrożnie… Och, dziękuję. Omal zapomniałam… – zwróciła się z kolei do szofera, który wszedł do sklepu w ślad za kierowcą furgonetki i wręczył jej dużą prostokątną paczkę w kolorowym papierze. – To dla ciebie – powiedziała do Beth ku jej zdumieniu. – Nie otwieraj tego teraz. Nie wolno. Zrobisz to razem z Alexem… On też dostanie coś takiego… kiedy będziecie już razem. To prezent zaręczynowy… tradycja w naszej rodzinie.

Zaręczyny!?

Beth gapiła się na kobietę bez słowa. Ciotka Alexa sprawiała tak niesamowite wrażenie, roztaczała wokół siebie taką aurę władczości, że czuła się przez nią całkowicie zdominowana. Na dobrą sprawę powinna jej powiedzieć, że nie może przyjąć tej dostawy. Nie było jej na nią stać. Powinna też powiedzieć, że nie podoba jej się władcze zachowanie Alexa, który nie skonsultował się z nią, przekazując swojej rodzinie zamówienie. A jeśli chodzi o komentarz ciotki na temat zaręczyn…

– Jest również tradycją w naszej rodzinie, że mężczyźni zakochują się od pierwszego wejrzenia. Mój mąż, który był też moim dalekim kuzynem, zakochał się we mnie, kiedy zobaczył moje zdjęcie. Jedno spojrzenie… tyle wystarczyło, a zaraz potem wybrał się do moich rodziców błagać mnie, żebym została jego żoną. Byliśmy małżeństwem zaledwie dwa lata, kiedy został… zamordowany.

Beth drgnęła bezwiednie, dostrzegając wyraz oczu starszej kobiety.

– Wciąż odczuwam ból straty. Przez całe życie starałam się tak zarządzać fabryką, jak on by to robił. Największym smutkiem napawa mnie myśl, że nie doczekał chwili, gdy nasza rodzina znów się połączyła. Alex jest bardzo do niego podobny. Kocha cię. Masz szczęście, że taki mężczyzna darzy cię miłością – oznajmiła zdecydowanie.

Beth nie wiedziała za Boga, co ma odpowiedzieć, nie wspominając już o tym, że kobieta była w całkowitym błędzie; on z pewnością jej nie kochał.

– W porządku – poinformowała ciotka kierowcę, który wniósł ostatnią już paczkę.

Było ich łącznie sześć, zajmowały niemal całą powierzchnie małego sklepu i z przerażeniem myślała o tym, ile to musi kosztować. Z pewnością mnóstwo, znacznie więcej, niż było ją stać, biorąc pod uwagę stan jej konta bankowego.

– Naprawdę nie sądzę… – zaczęła niepewnie, ale próba powstrzymania ciotki Alexa okazała się po prosu niemożliwa.

– Zechcesz to rozpakować – nakazała ciotka Alexa kierowcy, wskazując niezwykle zadbaną dłonią pojemniki.

Beth nie miała odwagi spojrzeć na mężczyznę. To była epoka egalitaryzmu, epoka równości; przypomniała sobie ojca, jak otworzył ostatnie w jej dzieciństwie jajko wielkanocne z niespodzianką. Był to ostatni raz, kiedy jakiś mężczyzna rozpakował coś dla niej. Ku jej zdumieniu jednak kierowca, zamiast sprzeciwić się stanowczo, bezzwłocznie i entuzjastycznie usłuchał polecenia. Beth uświadomiła sobie z całą mocą to, co już wcześniej podejrzewała: że temu człowiekowi obiecano bardzo hojny napiwek.

– Wystarczy – rzuciła władczo ciotka Alexa, gdy kierowca zdjął z pojemników wieka i zamierzał właśnie sięgnąć po towar kryjący się wśród kawałków styropianu. – Najpierw musimy napić się szampana – zwróciła się do Beth. – Przywiozłam go ze sobą i napijemy się z właściwych kieliszków. To taki mały rytuał, zawsze się przy nim upieram, kiedy finalizujemy jakieś zamówienie… jeśli tego nie zrobimy, to może to przynieść pecha.

– E… ja…

Beth miała na podorędziu ładne kieliszki do szampana wykonane z takiego samego szkła i w tym samym stylu, co egzemplarze na wystawie. Poszła po nie czym prędzej, myśląc o tym, że o wiele odpowiedniejsze byłyby kryształowe oryginały Waterforda – tyle że jej zasoby finansowe wykluczały posiadanie takich zbytków.

Choć na widok kieliszków ciotka Alexa uniosła nieco brwi, to jednak, ku uldze Beth, nie zgłosiła żadnych zastrzeżeń.

Cała ta sytuacja wydawała się absolutnie surrealistyczna, kiedy starsza kobieta odkorkowała szampana z godną podziwu zręcznością. Kierowcę wozu dostawczego i szofera odprawiono i w sklepie zostały tylko we dwie.

– Otworzysz to – usłyszała Beth, gdy ciotka Alexa wyjęła wierzchni pakunek z pojemnika stojącego najbliższej.

Wykonała posłusznie polecenie; z trudem panowała nad drżeniem palców, wyciągając starannie owinięte szkło z pudełka zawierającego sześć sztuk.

Teatralność, z jaką zachowywała się ciotka Alexa, wydawała się wręcz naturalna. Beth mogła sobie tylko wyobrazić, co by się działo, gdyby reagowała w ten sposób na każdą dostawę do swojego sklepu. Gdy jednak szkło zostało uwolnione z opakowania, wszelka irytacja wywołana wyniosłością starszej kobiety ulotniła się bez śladu.

Z rozchylonych ust Beth dobywały się ciche tchnienia najczystszego, pełnego zachwytu podziwu, kiedy chłonęła piękno przedmiotu trzymanego w dłoniach. Oświetlenie sklepowe sprawiało, że każda faseta misy w kształcie kielicha połyskiwała i migotała bogatym żurawinowym kolorem, a jej nóżka ozdobiona wzorem bluszczu i winorośli odznaczała się doskonałą przezroczystością.

Oto była doskonała imitacja szkła weneckiego, owocny mariaż pradawności i współczesności. Beth gładziła je palcami, nie mogąc ukryć zdumienia. Było to najpiękniejsze szkło, jakie kiedykolwiek widziała, nawet doskonalsze i bogatsze niż oryginały, które pokazywała jej Cyganka.

– Dobre… tak? – spytała ciotka Alexa spokojniejszym i łagodniejszym tonem, uświadomiwszy sobie, co Beth w tej chwili odczuwa.

Spojrzała na nią i dostrzegła w oczach kobiety miłość, jaką ona sama zawsze żywiła do przedmiotów odznaczających się tak niezwykłym pięknem.

– Bardzo dobre – zgodziła się po prostu, próbując zapanować nad łzami wzruszenia.

– Och, tak, teraz rozumiem, dlaczego Alex cię wybrał – powiedziała starsza kobieta. – Teraz rozumiem, dlaczego jesteś jedną z nas. To mój własny wzór, przejęty z oryginału, ma się rozumieć. Myślę, że winorośl i winogrona to prawdziwie odpowiedni motyw dla kieliszków przeznaczonych do wina. Moi kuzyni uważali, że to być może zbyt nowoczesne, ale przywiozłam ci też wyroby o bardziej tradycyjnym, barokowym wzorze. Spodobają ci się bez wyjątku.

– Na pewno – przyznała Beth drżącym głosem. – Ale nie mogę ich zatrzymać. Nie stać mnie…

– Muszę się zbierać. Jem dziś wieczorem kolację z rodzicami Alexa…

– Proszę – zwróciła się do niej Beth błagalnie. – Nie mogę przyjąć tego zamówienia. Muszę prosić, żeby zabrała to pani z powrotem. – Widząc niezrozumienie w oczach ciotki, rozłożyła bezradnie ręce i wyjaśniła płaczliwie: – Byłabym zachwycona, mogąc zatrzymać to wszystko, ale nie stać mnie…

– Czy nie wyraziłam się jasno? – spytała starsza kobieta, marszcząc czoło. – Nie ma mowy o płaceniu – dodała zdecydowanie. – To prezent.

– Prezent! – Beth popatrzyła na kobietę zdumiona, potem uniosła dumnie brodę. – To bardzo szczodre z pani strony, ale nie mogę się zgodzić. Taki prezent od pani to…

– Och, to nie ode mnie. Jestem bizneswoman – poinformowała głosem nieznoszącym sprzeciwu. – Nawet wobec własnej rodziny nie zdobyłabym się na taki gest. Moje najlepsze szkło… Nigdy nie mogłabym sobie na to pozwolić. Nie… to Alex zrobił ci ten prezent. Powiedziałam mu, że naprawdę musi cię kochać. Wiem, że nie jest biedny – jego dziadek był zamożnym człowiekiem, który prosperował w tym przybranym kraju – lecz Alex to wykładowca i nigdy nie zdobędzie fortuny. Kto jednak potrafi określić cenę miłości? Początkowo zamierzałam mu powiedzieć, że to, o co prosi, jest niemożliwe, ale wyjaśnił, że bez tego zamówienia musiałabyś zamknąć sklep, który kochasz tak bardzo… Wtedy zrozumiałam, że twój ból byłby jego bólem i uległam sentymentalnej stronie swojej natury. Przykro mi, ale naprawdę muszę już iść. I pamiętaj, nie wolno ci rozpakować mojego prezentu, dopóki nie będziesz razem z Alexem. Sami będziecie wiedzieć, kiedy nadejdzie właściwa pora…

Szkło było darem od Alexa. On zapłacił za to wszystko… Gdy jego ciotka ruszyła w stronę mercedesa, Beth rozejrzała się wkoło.

Tym bardziej nie mogła tego przyjąć.

Rozważając skutki jego postępku, czuła gwałtowne i nierówne bicie serca.

Ciotka Alexa uważała chyba, że to, co oboje czują wobec siebie, jest sprawą oczywistą i nieodwołalną. Czy on jej to powiedział?

„Kocha cię – powiedziała. – To tradycja w naszej rodzinie, że mężczyźni zakochują się od pierwszego wejrzenia".

A jeśli się nie myliła? Jeśli Alex, tak jak twierdził, zakochał się w niej naprawdę? Błędnie oceniła jego motywację, kiedy starał się ją odwieść od wszelkich kontaktów z Cyganami; teraz to wiedziała. A jeśli oceniała go błędnie także pod innymi względami?

Nagle rozległ się dzwonek. Odwróciła się i uśmiechnęła z ulgą, widząc, że to jej matka chrzestna, Anna.

– Mój Boże! – zawołała, zamykając za sobą drzwi sklepu. – Wracaliśmy właśnie z Yorkshire i zobaczyłam, że się u ciebie pali, więc poprosiłam, żeby mnie tu wysadził.

Anna i jej mąż Ward szukali nowego lokum w tej okolicy i dzielili czas między dom Warda w Yorkshire i obecny dom Anny w Rye-on-Averton.

– Wejdź i usiądź – zwróciła się serdecznie do matki chrzestnej, która rozcierała sobie bok.

Anna i Ward oczekiwali pierwszego dziecka i Beth patrzyła na Annę z niejaką zazdrością; ciąża wyraźnie służyła tej kobiecie. Oczywiście, nie szkodziło mieć męża, który idealizował

i wielbił swoją żonę i uważał ją za najmądrzejszą osobę na świecie z tego prostego powodu, że nosiła jego dziecko.

„Tak się właśnie dzieje, gdy człowiek w naszym wieku zostaje po raz pierwszy rodzicem" – mówiła ze śmiechem Anna, ilekroć ludzie komentowali ekscytację Warda.

„Oczywiście, że jestem zadowolony – oświadczył niedawno w obecności Beth, kiedy ktoś poruszył ten temat. – Ale bez względu na to, jak bardzo będę kochał naszą córkę albo syna, gdy się wreszcie urodzi, nie mógłbym kochać ich bardziej, niż kocham Annę…"

W przypadku nieco ponurego zazwyczaj człowieka było to niezwykle emocjonalne wyznanie, Beth zaś nie mogła powstrzymać się od refleksji, że to naprawdę wspaniałe – być tak głęboko i szczerze kochanym. Wróciła tego wieczoru do domu i popłakała sobie w swoim samotnym łóżku, wciąż zaprzeczając w duchu, że Alex cokolwiek dla niej znaczy.

– A więc przyszło twoje zamówienie – zauważyła Anna, a potem, patrząc na szkło, które Beth zdążyła rozpakować, wydała okrzyk podziwu. – Och, to piękne – wyszeptała zachwycona. – Muszę wyznać, że kiedy nam o tym opowiadałaś, nie wyobrażałam sobie, że będzie tak wspaniałe. Jest wręcz kunsztowne…

– Kunsztowne, drogie i ma niewiele wspólnego z tym, co zamawiałam – odparła kwaśno Beth.

– Och?

– To długa historia – uprzedziła i pokręciła głową, zauważywszy pytające spojrzenie.

– Mam czas… mnóstwo czasu – zapewniła ją Anna.

Beth doszła do wniosku, że bardzo by jej ulżyło, gdyby opowiedziała komuś o wszystkim, zwłaszcza że tym kimś była jej kochająca, łagodna i wyrozumiała matka chrzestna.

– No cóż, zaczęło się tak…

– Sama widzisz – oznajmiła Beth na koniec. – Nie mogę pod żadnym pozorem przyjąć tak drogiego prezentu…

– Nawet od człowieka, którego kochasz? – spytała łagodnie Anna.

Beth zarumieniła się i pokręciła głową.

– Zwłaszcza od człowieka, którego kocham – odparła. – Nie wiem po prostu, co mam zrobić, jak mam wyjaśnić…

– Cóż mogę ci poradzić? Idź za głosem serca i swoich uczuć.

– Ale nie mogę mu powiedzieć, ot tak, że go kocham. Nie mogę powiedzieć, że kłamałam… że go pragnę… że…

– Dlaczego nie? – przerwała jej Anna spokojnie. – Mnie powiedziałaś!

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Rzeczywiście, dlaczego nie?

Zagryzła wargę. Anna już poszła i teraz Beth została sama; zamknęła sklep i zrobiła sobie kolację, której nie mogła tknąć. Właśnie minęła siódma. Miała adres i numer komórki Alexa, ponieważ widniały na potwierdzeniu dostawy, dołączonym do przesyłki. Wystarczyło tylko zadzwonić…

I co potem? Powiedzieć: Kocham cię, Alex. Myliłam się co do ciebie, co do wszystkiego, i teraz mogę powiedzieć, że kocham i kochałam cię od samego początku. Uwierzyłby jej? A nawet gdyby, to jak by zareagował na miałkość tego gestu, jej miłości, porównując ją ze szczodrością własnego uczucia? Nie chodziło o to, że kochała go mniej niż on ją; to było niemożliwe. Jej miłość odznaczała się taką samą głębią, oddaniem i intensywnością. Po prostu wcześniejsze doświadczenia sprawiły, że Beth bała się dać zbyt wiele zbyt szybko; poza tym poznała Alexa w chwili, gdy uświadomiła sobie perfidię Juliana.

Przynajmniej Alex nigdy nie mógłby jej oskarżyć o to, że go wykorzystała.

Zaczęła wybierać jego numer, ale potem zrezygnowała. Może jutro, kiedy już przemyśli wszystko, przećwiczy sobie to, co ma powiedzieć… albo może… – zamyśliła się.

Po chwili wstała i prezent, który dała jej jego ciotka, zabrała ze sobą na górę. Teraz przyciągnął jej uwagę. Zważyła go w dłoni. „Otworzysz go z Alexem… kiedy już będziecie razem", przypomniała sobie.

Nagle przyszedł jej do głowy bardzo śmiały i niebezpieczny pomysł. Bojąc się, że zmieni zdanie, wzięła pudełko, a potem chwyciła płaszcz i kluczyki do samochodu.

Do Lexminster nie było aż tak daleko – dwie godziny jazdy samochodem, może nawet mniej o tej porze.

Alex siedział nad papierami, które przyniósł do domu z uczelni. Matka zadzwoniła do niego wcześniej, zapraszając go na kolację. „Twoja ciotka tu będzie, ale zostaje tylko na jedną noc. Jutro leci do Nowego Jorku…"

Propozycja była kusząca, ale nasłuchał się już od ciotki na temat swojej lekkomyślności i uporu, z jakim nalegał na pośpiech w sprawie zamówienia dla Beth. Kiedy otrzyma przesyłkę… Może już dotarła? – zastanawiał się. Ciotka obiecała, choć niechętnie, że zostanie dostarczona przed świętami.

Nie był pewien, jak Beth zareaguje, gdy już otrzyma przesyłkę. Nie można było wykluczyć, że odeśle mu ją w milionie kawałków, ale miał nadzieję, że nie zniszczy czegoś, co wyda jej się nieodparcie piękne.

Przyrządził sobie posiłek, ale tak naprawdę nie miał ochoty jeść. Boże, ależ tęsknił za Beth. Chciał w jakiś sposób sprawić, by uwierzyła, że ją kocha, że jest szczery i… żeby wreszcie uświadomiła sobie, że ona go kocha – był o tym przekonany. Mogła się upierać, że łączył ich tylko seks, jednak znał ją już na tyle dobrze, aby wiedzieć, że nie była tego typu kobietą. Ujawniała zbyt głębokie i zbyt silne emocje, by mogła tak łatwo się od nich odżegnywać. Nie reagowałaby w ten sposób, gdyby nic do niego nie czuła… Nie wątpił w to.

Zmarszczył czoło, słysząc dzwonek. Nie miał ochoty na towarzystwo. Wstał i poszedł do holu otworzyć drzwi.

– Beth!

Stała niepewnie w progu, a szok, który dostrzegała w jego oczach i słyszała w jego głosie, przyprawił ją o jeszcze większą nerwowość.

– Ja… – Cofnęła się o krok i spojrzała rozpaczliwie przez ramię, jakby zamierzała uciec.

Alex chwycił ją bezzwłocznie za nadgarstek i łagodnie, choć zdecydowanie, wciągnął do mieszkania, po czym zamknął drzwi.

Kości jej dłoni wydawały się przejmująco kruche. Pod pachą trzymała prostokątną paczkę.

– Prezent… dla mnie? – spytał żartobliwie, chcąc, by się trochę odprężyła.

– Nie, właściwie dla mnie… od twojej ciotki – odparła, a jej słowa zabrzmiały jak urywane staccato na bezdechu. – Powiedziała, że też taki dostaniesz i że musimy je otworzyć razem. Alex, dlaczego to zrobiłeś… dlaczego przysłałeś mi szkło? Wiesz przecież, że nie mogę go przyjąć…

Poczuła skonsternowana, że jej oczy napełniają się łzami. Kiedy mówiła do niego, ciągnął ją przez hol do pięknie urządzonego pokoju, który w jakiś dziwny sposób przypominał ów salon w zamku. Na samo wspomnienie oblała się gorącym rumieńcem, a serce przyspieszyło.

– Usiądź, porozmawiamy o tym – zaproponował, zdejmując z niej płaszcz i prowadząc w stronę miękkiej głębokiej sofy.

Beth usiadła na niej niepewnie. Alex poszedł do kuchni i wrócił z dwoma kieliszkami.

– To brandy – wyjaśnił. – Napij się. Odprężysz się trochę…

Posłuchała się i po chwili się skrzywiła.

– Napiłam się już szampana z twoją ciotką – powiedziała, odstawiając kieliszek. – Chyba jedno nie pasuje do drugiego. Alex… nie mogę przyjąć twojego podarunku. Jest wspaniały… szkło jest piękne, piękniejsze, niż mogłam sobie wyobrazić, ale dlaczego… dlaczego to zrobiłeś? – spytała go wprost, rezygnując z racjonalnych argumentów, które przygotowała sobie wcześniej, idąc tylko za głosem swoich uczuć, do czego namawiała ją Anna.

– Moja ciotka ci nie powiedziała? – spytał Alex ze skruchą. Nie przyszło mu do głowy, że ciotka dostarczy Beth szkło osobiście, ale mógł się domyślić, że tak właśnie postąpi. Była niezwykle wybredna, jeśli chodzi o klientów, a zwierzenia Alexa pobudziły jeszcze jej ciekawość.

Zawahała się, nie mogąc na niego spojrzeć.

– Powiedziała… powiedziała, że mnie kochasz – wyznała stłumionym głosem. Czuła, że Alex patrzy na nią, i przyciągana jak magnesem, podniosła na niego wzrok, a potem, dostrzegając wyraz jego oczu, zaczerwieniła się.

– I uwierzyłaś jej? – spytał cicho.

Beth zagryzła wargę.

– Ja… – Miała wrażenie, że tonie, że traci nad sobą kontrolę, że walczy, by nie porwała jej fala własnych uczuć – a jednocześnie pragnęła się poddać, pozwolić, by ktoś inny dźwigał za nią ten ciężar miłości. – Ja… pragnęłam jej uwierzyć – wyznała szczerze.

– Dlaczego… bo chciałaś znowu uprawiać ze mną seks? – spytał trochę nieuprzejmie, nie mogąc się powstrzymać.

Zareagowała tak, jakby naprawdę zranił ją fizycznie; westchnęła gwałtownie, z jej twarzy odpłynęła krew, nawet podniosła dłoń, by osłonić się przed domniemanym ciosem.

– Och, Beth… moja najdroższa, moja ukochana, przepraszam – powiedział, pełen poczucia winy. – Nie chciałem…

– Nie, nie… w porządku. Wiem, że na to zasłużyłam – przerwała mu Beth. – Nie powinnam tu przychodzić.

Próbowała wstać, chcąc za wszelką cenę uciec, nim wybuchnie płaczem i dozna całkowitego upokorzenia. Wszystko pojęła opacznie. Alex wcale jej nie kochał. Jego ciotka myliła się…

– Zasługujesz na to, by być wielbioną, kochaną, adorowaną, podziwianą… – oznajmił Alex z emfazą.

– Ależ… – zaprotestowała.

– Jak mogłaś pomyśleć, że nie mówię poważnie? – przerwał jej czule. – Masz pojęcie, jak bardzo za tobą tęskniłem, ile razy chciałem cię odszukać, porwać, uprowadzić, zabrać do swojej jaskini, tak jak mógłby zrobić jeden z moich przodków?

– Nie wyobrażam sobie, żebyś kiedykolwiek uciekł się do tak prymitywnej taktyki – odparła Beth żałośnie. – Ty…

– Nie? No to zobacz – rzucił ironicznie groźnym tonem, a potem, nim zdołała powiedzieć cokolwiek, porwał ją w ramiona i zaczął całować z namiętnością, która skruszyła jej wszelki opór.

Próbowała coś powiedzieć, sprzeciwić się… błagać o trochę czasu i wyjaśnienia, ale słowa się zagubiły, uciszone naporem jego głodnych ust, które cofnęły się tylko wtedy, gdy wydała z siebie cichutki jęk. Opuścił ręce wzdłuż boków, splótł palce z jej palcami. Teraz stali przywierając do siebie; poruszały się tylko ich usta. Drżała coraz bardziej, odpowiadając na jego bliskość. Wiedziała, że ciało zdradza ją…

– „Tylko seks" nigdy by taki nie był – wyszeptał wprost w jej usta. – „Tylko seks" nigdy nie mógłby sprawić, żebym pragnął cię tak, jak cię pragnę, a ty nigdy byś nie reagowała tak, jak reagujesz.

– Alex, myliłam się – wyznała pokornie. – Źle cię oceniłam i źle oceniłam swoje uczucia… Myślałam…

– Wiem, co myślałaś – przerwał jej Alex. – Ale o wiele ciekawsze jest to, co czujesz teraz… Czy też mam sam to odkryć?

Miała na sobie miękki, zapinany na guziki sweter i gdy Alex zaczął dotykać jej odsłoniętego ciała pod szyją, zaczęła cała drżeć. Jej pożądanie zalewało ją, roztapiało; zaczęła okazywać mu namiętność, nim skończył rozpinać jej sweter, zaczęła go dotykać, nim jego dłonie objęły jej nagie piersi, głaszcząc je i ściskając delikatnie sutki.

– Powiedz mi, że mnie kochasz – zażądał chrapliwym głosem, osuwając się przed nią na kolana.

– Kocham cię… kocham cię… Ja… Och, Alex, Alex – powtarzała bez tchu Beth, rozdarta między szokiem a gwałtownym i niepowstrzymanym podnieceniem, kiedy ściągnął jej spódnicę i wsunął dłonie pod majteczki, żeby objąć krągłe pośladki, podczas gdy jego język wodził koniuszkiem wokół jej pępka.

Wiedziała, co się za chwilę stanie, i chciała, by to się stało. Sama myśl o jego oddechu, jego ustach, jego języku w tym zakątku jej ciała przyprawiała ją o dreszcz niepowstrzymanej namiętności.

Kochali się szybko i gwałtownie, jak dwoje wygłodzonych ludzi rzucających się na jedzenie, ludzi, których apetyt niełatwo zaspokoić, a którzy jednocześnie pragną się rozkoszować posiłkiem.

Smakowali się z zapamiętaniem, powoli, nim oboje zaczęli pragnąć ostatecznego spełnienia. Nadeszło bardzo szybko i z wielką siłą, jak po chwili uświadomiła sobie Beth, leżąc lekko oszołomiona w ramionach Alexa.

Potem, kiedy niósł ją do łóżka, zaprotestowała:

– Nie mogę… Muszę wracać do domu. Jest późno… sklep…

– Możesz. Tu jest teraz twój dom. Sklep może zaczekać… my nie możemy…

Tym razem uczta trwała dłużej, rozkoszowali się każdym daniem niczym prawdziwi koneserzy.

– Jak myślisz, co jest w tej paczce? – spytała sennie Beth.

– Będziemy musieli z tym zaczekać. Pamiętasz, że nie wolno nam jej otworzyć, dopóki nie dostanę swojej.

– Ach! Alex, mówiłam ci, jak bardzo cię kocham?

– Wiele razy – zapewnił ją łagodnie, wiedząc, dlaczego o to pyta.

– Nigdy tak naprawdę nie kochałam Juliana Coxa – powiedziała z przekonaniem. – Chodzi o to, że… chciałam się w nim kochać… chciałam mu wierzyć…

– Zapomnij o nim. Nic dla nas nie znaczy – odparł.

Beth wydała z siebie westchnienie głębokiego zadowolenia. Podobało jej się, że Alex czuje się przy niej tak pewnie, że potrafi zaakceptować szczere przyznanie się do błędu.

– Zawsze wiedziałam, że chcesz zmusić mnie podstępnie do zakupu szkła twojej ciotki – zażartowała czule, wodząc palcem po jego ustach.

Ugryzł ją leciutko i odparł:

– Nie, mylisz się. – I dodał cicho: – Od chwili, gdy cię zobaczyłem, chciałem zmusić cię podstępnie do czegoś innego…

Zaczęła protestować, roześmiana i podniecona, kiedy wziął ją w ramiona i sprawił, że położyła się na nim.

– Alex, nie możemy… znowu?

– O tak, możemy – zapewnił ją. – O tak, możemy!

EPILOG

– Nareszcie! Otworzymy je? – spytał Alex prowokacyjnie.

Była wigilia, siedzieli w jego mieszkaniu. Pierwszy dzień świąt mieli spędzić z rodzicami Alexa, a drugi z jej rodzicami. Tego wieczoru jednak byli sami. Beth miała na palcu serdecznym nieskazitelny pierścionek z pięknym brylantem, który odbijał światło mnogością barw niczym pryzmat. Wybrali go wspólnie w poprzednim tygodniu.

Zamierzali się pobrać wiosną w Anglii, a potem polecieć do Pragi na specjalną uroczystość, która miała się odbyć w zamku.

– Kolejna rodzinna tradycja? – spytała żartobliwie Beth, kiedy Alex wspomniał o tym po raz pierwszy.

– Niezupełnie, ale wiem, że będzie to dla nich dużo znaczyło…

– I dla mnie – odparła poważnie, patrząc na niego z miłością.

Teraz nie mogła powstrzymać się od refleksji, że ma ogromne szczęście. Myśl, że mogła w ogóle nie spotkać Alexa, mroziła jej krew w żyłach.

Pod papierem kryło się tekturowe pudełko. Szybko sięgnęła do jego wnętrza, a potem znieruchomiała. Alex obserwował ją, jego prezent wciąż był zapakowany.

– Musimy otworzyć je jednocześnie – przypomniała mu surowo, a potem, widząc jego minę, spytała oskarżycielskim tonem: – Wiesz, co to jest, prawda?

– To rodzinna tradycja – odparł, udając, że jest głęboko urażony.

– Och, ty – rzuciła, sięgając rozbawiona do swojego pudełka i wyjmując jego zawartość.

Był to kryształowy wisiorek, taki sam jak te, które widziała w sklepie hotelowym, tyle że piękniejszy.

– Och, Alex – wyszeptała. – Och, to jest cudowne…

– Są cudowne – poprawił ją, wyjmując swój wisiorek i kładąc jeden przy drugim. – Doskonała para… jak my – dodał, a potem pochylił się i pocałował ją.

– Doskonała para… – westchnęła szczęśliwa. – Och, Alex…

– Och, Beth – odparł szeptem i spytał: – Jak myślisz, możemy sprawdzić, czy nie chodzi wyłącznie o seks… jeszcze jeden raz?

– Dopiero ósma. Za wcześnie, żeby iść do łóżka – zauważyła, ale oczy jej rozbłysły, a po chwili przytuliła się do niego.